

MERLINE LOVELACE

Zdobycz pirata

PROLOG

- Hej, Lucy, poczekaj, zobacz, co znalazłem na nagrodę, którą wręczą na balu dobroczynnym z okazji Halloween dziś wieczorem.

Lucy Falco, kierowniczka agencji Gulliver's Travels, odebrała wzrok od migającego ekranu komputera i spojrzała na najnowszego pracownika firmy. Kucharz-sprzedawca używanych samochodów, agent turystyczny Jim Burns, okazał się pełen entuzjazmu i niespodziewanie dobry w swoim nowym zawodzie.

- Co masz? - zapytała z uśmiechem.

- Umowa jak złoto. - Jim podał jej lśniąca broszurę. - Przekonałem właściciela Nautilusa III, żeby dał nam na dzień dni kabinę dla VIP-ów.

Lucy uniosła ciemne brwi i przyjrzała się kolorowej fotografii smukłego, niezwykle luksusowego białego jachtu zakotwiczonego w turkusowej zatoce otoczonej postrzępionymi, zielonymi palmami.

- Sama nie wiem, Jim - stwierdziła z powątpiewaniem.

- Nawet z dużym rabatem to i tak musi być o wiele więcej, niż szef postanowił ofiarować.

- Właśnie, że nie. Niecała połowa.

- Żartujesz!

- Właściciel ma nadzieję na rozwój firmy i potrzebuje reklamy. Popatrz, mam faks potwierdzający ofertę.

Kilkoro z pozostałych agentów, widząc jego entuzjazm, zebrało się wokół Lucy, która studiowała potwierdzenie od właściciela i kapitana Nautilusa III. Jak twierdził Jim, cena proponowanego rejsu była zaskakująco niska.

Za niska.

- Musi w tym być jakiś haczyk - mruknęła Lucy, marszcząc czoło i studiując cyfry swoimi poważnymi, brązowymi oczami.

- Skądże znowu, wszystko jest wypisane czarno na białym. Oferta obejmuje przelot do Miami, luksusowy apartament na jachcie i wszystkie posiłki.

Jedna z agentek, z grzywą srebrzystobiałych włosów, i gładką, mimo przekroczoną już sześćdziesiątki, cerą i dziwnym nazwiskiem Tiffany Tarrington Toulouse, uśmiechnęła się promiennie do kolegi z pracy.

- Ale osiągnięcie, Jim! Pan Gulliver będzie bardzo zadowolony. Należał do pierwszych organizatorów balu dobroczynnego na rzecz olimpiady dla niepełnosprawnych. Życzy sobie, by każdego roku nasza hojność na tym balu była zauważalna.

Mocno umalowane oczy otworzyły się szeroko, gdy przejrzała podaną jej przez Lucy broszurkę.

- Dobry Boże, ten jacht jest dwa razy większy od mojego domu; A spójrz na tę wannę z jacuzzi na pokładzie. Ktokolwiek wygra dzisiaj tę wycieczkę, będzie prawdziwym szczęściarzem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cari O'Donnell odstawiła na stojącą obok tacę kubek w kształcie czaszki z obrzydliwie zielonym ponczem w środku i wślizgnęła się za filar. Obróciła się tyłem do tłumu przebierańców, wypełniającego nieopisanym zgiełkiem salę balową hotelu Doubletree w Atlancie, i zdecydowanym ruchem szarpnęła za górną część gorsetu sukni. Z całej siły podciągała gorset, ale narzędzie tortur ani drgnęło.

Cari westchnęła ciężko, oczywiście na tyle, na ile jej pozwoliły sznurówki gorsetu. No i proszę! Doczekała się tego balu, na którym, drżąc z przejęcia, mogła nareszcie zaprezentować publicznie ten oszałamiający strój! Wykonany z niesłychaną pieczołowitością i dbałością o najdrobniejszy szczegół, stanowił element ilustracyjny jej pracy doktorskiej. Była to suknia z czarnego aksamitu, która miała głęboko wycięty prostokątny dekolot, bufiaste, rozcinane rękawy i szeroką, fałdzistą spódnicę rozpiętą na owalnej obręczy. Złote koronki zdobiły przód stanika sukni, a dopełnieniem stroju był długi sznur sztucznych pereł na szyi i mnóstwo złotych pierścionków na palcach obu rąk. Miodowo-złote włosy, zwykle swobodnie okalające twarz, były upięte w stylową, gładką fryzurę, odsłaniającą czoło tak, jak u kobiet na szesnastowiecznych portretach. Według jej zawodowej opinii

wyglądała dokładnie jak damy z portretów epoki elżbietańskiej.

Ale, o zgrozo, nie była w stanie wziąć głębszego oddechu od momentu wbicia się w tę piekielną suknię. Twardy jak deska przód gorsetu rozpląszczył dolną część biustu na dwa naleśniki, natomiast górną wypchnął w górę, zmieniając piersi w dwie obfite, drżące półkule. Na balu przez cały czas skupiona była jedynie na ostrożnym manewrowaniu fałdzistą spódnicą w gęstym tłumie, denerwując się przy tym nieustannie, że przy głębszym oddechu jej piersi wyskoczą z gorsetu. Na dodatek zawstydzają ją pełne uznania spojrzenia panów, podziwiających efekt wystrojenia się w elżbietański gorset. Nigdy do tej pory nie doświadczyła takiego zainteresowania.

Cari postanowiła, drwiąc z siebie w duchu, że następnym razem, wybierając się na bal kostiumowy, większy nacisk położy na wygodę niż na historyczną dokładność stroju. Jeszcze raz energicznie szarpnęła przód gorsetu.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Głos, który rozległ się z tyłu tuż koło jej ucha, spowodował, że Cari obróciła się gwałtownie. Nie było to mądre. Zapomniała o swoich starannie wykonanych według szesnastowiecznego wzoru pantoflach na dziesięciocentymetrowych koturnach. Straciła równowagę i desperacko wymachując rękami, wpadła prosto w wyciągnięte w ostatniej chwili ramiona.

Otoczyły ją i przycisnęły do szerokiej, półnagiej piersi. Cari uczepliła się tych ramion o twarde, solidnych mięśniach, okrytych delikatnym, śnieżnobiałym płótnem, i bała się poruszyć. Na moment przywarła policzkiem do szerokiej pier-

si i zmarszczyła zabawnie nos, gdy połaskotały ją porastające tę pierś ciemne włoski.

Ta pięknie umięśniona klatka piersiowa od razu pozwoliła Cari odgadnąć, kto obejmuje ją w tej chwili ramionami. Już wcześniej dostrzegła, że wśród tuzinów Drakulów, zamaskowanych Zorrów i Jeźdźców Bez Głowy na tym balu, wydanym na cele dobroczynne z okazji Halloween, był tylko jeden półnagi pirat. Dostrzegła także, że kostium ten okrywał ponad metr osiemdziesiąt przyciągającej oczy męskiej postaci, którą czarna opaska na oku i biała, rozpięta do pasa koszula jeszcze bardziej wyróżniały z tłumu.

Co prawda, Cari przysięgła sobie właśnie niedawno, że w najbliższej przyszłości pozostanie lodowato obojętna wobec mężczyzn, ale wcale nie była tak nieczuła na męski urok, jak drwiąco wyrzucał jej eks-narzeczoną podczas ich ostatniego, burzliwego spotkania! Była wystarczająco kobieca, by docenić prawdziwego mężczyznę! Albo go wyczuć.

Z bijącym sercem uniosła w górę głowę i spojrzała na opaloną, bezwstydnie przystojną twarz z falistą, ciemną czupryną. Jedno piwne oko spoglądało na nią łobuzersko. Drugie przykrywała czarna opaska.

Z bliska wyglądał równie atrakcyjnie jak z daleka. Wypisz, wymaluj idealny pirat, pomimo tego beznadziejnie ahistorycznego kostiumu. Gdyby tylko była zdolna wykrztusić z siebie słowo, nie omieszkałaby natychmiast zwrócić mu uwagi, że te obcisłe czarne spodnie i biała koszula to hollywoodzki wymysł, nie mający żadnego związku ze strojem prawdziwych piratów. Ale ten mężczyzna nie potrzebował kostiumu, by przeistoczyć się w uwodzicielskiego łajdaka.

Wystarczał już sam jego oślepiający uśmiech i diabelski błysk w oku.

Cari doskonale wiedziała, kto to jest. Tak jak każda kobieta obecna na tym balu, rozpoznała go natychmiast w momencie, gdy wkroczył do sali balowej. Josh Keegan - duma Atlanty - który tu się urodził i tu rozpoczął swą karierę. Mistrz gry w golfa i zaprzysięgły kawaler. Brukowa prasa rozpisywała się nieustannie o jego bardzo swobodnym, wręcz gorszącym (nawet gdyby te opowieści choć w połowie były prawdziwe) trybie życia.

Cari, jako historyk i z zamiłowania, i z zawodu, niewiele wiedziała o sporcie, a o golfie nie miała najmniejszego pojęcia. Ze sportowcami miała przecież do czynienia jedynie czasami na zajęciach z historii, które prowadzi dla studentów pierwszego roku. To znaczy, prowadziła, poprawiała się w myśli. Skrzywiła się, przypominając sobie o swoim obecnym statusie nie zatrudnionej, czyli bezrobotnej.

Ponieważ i historykom zdarza się stać w kolejce do kasy w supermarkecie, nie mogła nie zauważyć zdjęć Josha Keegana, w różnych ujęciach, na pierwszych stronach brukowej prasy wykładanej w pobliżu kas. Z reguły na fotografiach towarzyszyły mu zmieniające się nieustannie, urodzive dziewczęta, przytulone do jego atletycznego torsu lub wpatrzone w niego z uwielbieniem.

Ta sama prasa z upodobaniem roztrząsała detale wypadku Keegana, który wydarzył się kilka miesięcy wcześniej. Piłka golfowa wypadła z krzaków z ogromną siłą w stronę Keegana i trafiła w jego okulary słoneczne, których plastikowe odłamki wbiły mu się w lewe oko. W artykułach, opatrzonych sen-

sacyjnymi tytułami, zastanawiano się, czy piłkę tę przypadkowo wybił inny gracz, czy też może jakiś zazdrosny mąż, a może zadziałały tu po prostu siły nadprzyrodzone? Tak czy owak, Keegan wyszedł z wypadku z czarną opaską na oku. Akurat jemu przydało to jedynie uroku, zwiększając jego łośbuzerski wdzięk.

Właśnie ten swój łośbuzerski wdzięk demonstrował w całej okazałości Cari. Usta rozciągały się w leniwym uśmiechu, białe zęby lśniły w mocno opalanej twarzy. I w dodatku były niebezpiecznie blisko warg zachwyconej nim dziewczyny.

- Bardzo przepraszam. Nie zamierzałem pani przestraszyć. Dobrze się pani czuje?

Cari, przytomniejąc, odchyliła głowę od jego piersi i zerknęła na gorset sukni. Z ulgą stwierdziła, że wszystko znajduje się na swoim miejscu.

- Nic mi nie jest, wszystko w porządku - stwierdziła.

Odsunęła się energiczniej, ale poczuła gwałtowne szarpnięcie. Złota koronka, która zdobiła przód gorsetu, wplątała się w ozdobną klamrę pasa pirackich spodni. Instynktownie chroniąc cenną starą koronkę przed podarciem, przytuliła się znowu do Keegana. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Całe to wydarzenie pozbawiło Cari tchu. Ledwo doszła do siebie.

- Bardzo mi przykro, ale wygląda na to, że złapaliśmy się...

- Wydaje mi się, że to pani została złapana.

Porozumiewawczy błysk w oku nie pozostawiał złudzeń. Zarumieniona Cari znowu cofnęła się gwałtownie.

- Ostrożnie! Porwie pani koronki.

Przysunął się bliżej, przytrzymując ją między rozstawionymi, muskularnymi udami. W geście tym nie było nic nieestosownego, zważywszy imponującą szerokość rozpiętej na Obręczy spódnicy historycznej sukni. Ten ruch sprawił, że obręcz gwałtownie zmieniła położenie. Z przodu opadła, za to z tyłu uniosła się, podciągając spódnicę do góry, przez co ukazały się łydki Cari w bardzo współczesnych podkolanówkach. Na samą myśl, że ktoś zauważy ten tak nie pasujący do historycznego kostiumu detal, Cari oblała się rumieńcem. Jeszcze mocniejszym niż ten spowodowany jej uwięzieniem między udami Josha.

- Nie chciałbym sprawić pani przykrości, Scarlett - powiedział Keegan z rozbawieniem w głosie na widok góry materiału, która nagle wyrosła za plecami Cari - ale pani krynolina zupełnie się zdefasonowała. Wcale nie jest okrągła, tylko szeroka i spłaszczona.

- I właśnie taka powinna być. To jest hiszpańska krynolina.
- Naprawdę? Chyba mnie pani nabiera.

Przekomarzał się z nią. Cari poczuła dreszcz podniecenia. Była kompletnie wyprowadzona z równowagi jego bliskością.

- To nie jest ten rodzaj krynoliny, jakiej używały damy na przedsecesyjnym Południu - rozpoczęła fachowy wykład. - Moja krynolina jest kopią krynoliny hiszpańskiej, vertugado, która była modna na królewskim dworze Kastylii pod koniec XV wieku.

Josh, w miarę jak jego wzrok przesunął się wzdłuż imponującej szerokości spódnicy, wydawał się coraz bardziej rozbawiony.

- **No. proszę. Nic dziwnego, że naród, którym rządzą inkwizytorzy, stworzył też coś takiego dla ochrony cnoty swoich kobiet.**

- Muszę sprostować - wtrąciła Cari, zezując lekko z przejęciem. - Królowa Juana poleciła wykonać tę krynolinę, aby ukryć swoją ciążę przed okiem męża impotentą, Henryka V.

- Nie stroi sobie pani ze mnie żartów? - Josh spoglądał teraz na suknię z niekłamany z zainteresowaniem.

No, tak. Mogła przewidzieć, że tego rodzaju ciekawostki historyczne Josh Keegan potrafi docenić. Chociaż, wzięwszy pod uwagę wszelkie okoliczności, królowa Juana ani się umywała do niego, jeżeli chodzi o miłosne podboje.

- Ani mi głowie żartowanie z pana - oświadczyła poważnie.

W głębi serca Cari nie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna, na którego polowały wszystkie kobiety, jest w jakikolwiek sposób zainteresowany paplaniem o historii mody. Ostrożnie odchyliła się jak najdalej od niego, bacząc, by nie podrzeć koronki.

- Chwileczkę cierpliwości, zaraz pana uwolnię.

- Dla ciebie wszystko, najdroższa.

Cari, starając się zupełnie nie zwracać uwagi ani na jego familiarny sposób mówienia, ani na wzrok, wpatrujący się w jej dekolt, wsunęła ręce między ich ciała. Zakreśliło się jej w głowie, gdy dotknęła gładkiej skóry.

Przecież to idiotyczne, przekonywała siebie uparcie, jednocześnie nerwowo wyplątując koronkę zaczepioną za kłamię jego pasa. Dopiero trzy miesiące minęły od zerwania zaręczyn. Rzuciła pierścionek zaręczynowy wraz z podaniem o zwolnienie z pracy na biurko narzeczonego i wyszła z jego

gabinetu z dumnie podniesioną głową. Od tej pory pograżyła się całkowicie w badaniach naukowych, żyjąc z oszczędności i czekając z niecierpliwością na wiadomość o uzyskaniu stypendium, o które się ubiegała w Atlanta History Center.

Od wielu tygodni nie pozwalała sobie na żadne rozrywki. Ten elegancki bal na cele dobroczynne, na który wstęp kosztował więcej niż wynosiła jej tygodniowa pensja, był normalnie poza jej możliwościami. Dostała darmową kartę wstępu na tę imprezę w nagrodę za pracę jako ochotniczka przy obsłudze olimpiady dla niepełnosprawnych w Atlancie. Miała przed sobą jedyną okazję zaprezentowania się publicznie w stroju, który skopiowała z taką ogromną pieczołowitością! Nie mogła się oprzeć podobnej okazji.

Tylko że zaprezentowanie historycznego stroju to jedno, a stanie tu szcepioną ze współczesnym piratem, który w dodatku nie spuszcza oka z jej dekoltu, to drugie. Nie może jednak ulec czarowi żadnego mężczyzny, nawet takiego, który różni się od jej byłego narzeczonego jak filiżanka pysznej, niezdrowo kalorycznej czekolady od dietetycznego, beztłuszczowego, pozbawionego cholesterolu ryżowego ciasta. Cari, starając się uniknąć kontaktu z ciepłą, aksamitną skórą męskiego brzucha, skupiła się na odzyskaniu cennej koronki bez szwanku.

- Proszę wciągnąć brzuch - rozkazała, przygryzając dolną wargę z przejęcia.

- Już bardziej nie mogę. Ostatnio wyszedłem trochę z formy.

Jeżeli on nie jest w formie, przemknęło Cari przez myśli to coś może powiedzieć reszta panów obecnych na tej sali?

- Już kończę, panie Keegan. **Jeszcze chwileczkę** cierpliwości.

- Pani wie, jak się nazywam?

- Chyba wszyscy to wiedzą, nieprawdaż? - zauważyła Cari, pochylona nad klamrą pasa od spodni Keegana. - Pańskie zdjęcie ozdabiało każde ogłoszenie i każdy afisz o tym balu. Jest pan przecież honorowym gospodarzem tej imprezy.

- Tak, zgadza się. To ja, honorowy gospodarz.

Dziwny ton jego głosu zwrócił uwagę Cari, ale zanim zdążyła się zastanowić nad przyczyną tego, tuż obok rozległ się inny donośny głos.

- Hej, Josh, szukam cię wszędzie.

- Odczep się, Oglethorpe.

- Ależ jesteś nam niezbędny, jako honorowy gospodarz, do rozpoczęcia licytacji na... Och! Proszę mi wybaczyć.

Cari' dostrzegła wychylającego się zza ramienia Keegana wysokiego, siwego mężczyznę w pasiastym, więziennym stroju z kulą i łańcuchem, który trzymał w ręku. Nieznajomy uśmiechnął się znacząco na widok majstrującej przy pasku od spodni dziewczyny.

- Cóż za szybkość działania, Josh. Nawet jak na ciebie, tempo błyskawiczne.

- Zjeżdżaj, Billy Bobie - warknął Keegan, nawet nie racząc odwrócić głowy.

Billy Bob? Cari ze zdumieniem rozpoznała zastępcę gubernatora stanu, Williama Roberta Oglethorpe.

- Zrobiłbym to z ochotą, stary - zachichotał tamten. - Ale jesteśmy tu po to, by zebrać trochę gotówki, zapomniałeś?

Możesz spuścić swoją zdobycz z oka na chwilę, by się tym zająć?

- Niestety, nie mogę - odparł Keegan, uśmiechając się do Cari. - Zostaliśmy złapani na haczyk.

- Josh Keegan złapany na haczyk? - zadrwił Oglethorpe. - Chciałbym to zobaczyć!

- I ja też! - zahuczał kolejny głos.

Co się dzieje? Cari poczuła się nieswojo. Spotkanie fan klubu Josha Keegana? Obróciła głowę i dostrzegła, jak diabeł w czerwonym kostiumie i z długimi widłami przyłącza się do ich grupki. Wymalowane na czarno diabelskie brwi uniosły się w zdumieniu na widok jej rąk przy klamrze pasa Josha. Oblała się rumieńcem, uświadamiając sobie, że oto została zakwalifikowana jako zdobycz Keegana.

- Za widok Josha złapanego na haczyk wielu z nas gotowych jest dać wszystkie pieniądze. - Zastępca gubernatora nie przestawał chichotać. - Nie wiem, co w tym jest, ale każdy żonaty mężczyzna dużo dałby za to, by ujrzeć zaprzysięgłego kawalera skrepowanego jakimikolwiek więzami.

Tu potrząsnął łańcuchem dla podkreślenia swego wyводу. Lucyfer spoglądał na niego przez chwilę w zamyśleniu, po czym w przypływie nagłego natchnienia walnął w podłogę widłami.

- To jest myśl, Billy Bob! Zamiast robić licytację starych trofeów sportowych, które nikomu nie są potrzebne, a zwłaszcza na dzisiejszym balu, zrobmy licytację Josha. - Zerknął na Cari i dodał: - A jeszcze lepiej, ożeśmy go, gdyż, zdaje się, znalazł już partnerkę.

- Zaraz, zaraz, Harry! - zaprotestował Josh. - Posuwasz się za daleko!

- Uwierz mi, Josh, to wspaniały pomysł! - upierał się diabeł. - Urządzimy ślub na niby, a potem będziemy zbierać „prezenty ślubne” od uczestników balu. Oczywiście, wszystko zostanie przekazane na organizację olimpiady dla niepełnosprawnych. Mówię wam, zbierzemy kupę forsy.

- Niegłupio to wymyśliłeś - poparł diabła prawnik-skazaniec. - Zgódź się, Josh. Robiłeś kiedyś bardziej zwariowane numery.

- Bo ja wiem...

- Być może panom ten pomysł wydaje się świetny - wtrąciła się Cari, trochę urażona tym, że trzej mężczyźni najwyraźniej z góry założyli jej akceptację tego zwariowanego planu. - Możecie sobie wyprawiać ślub panu Keeganowi, ale musicie znaleźć mu inną pannę młodą. Mnie to zupełnie nie interesuje,

Ani teraz, ani w najbliższej przyszłości. Możecie się wypchać ze swoim małżeństwem, pomyślała.

- Ależ wy stanowicie taką idealną parę - nie ustępował Lucyfer. - Dama i pirat. Hiszpańska arystokratka i korsarz, który ją porwał.

Cari nawet nie pokusiła się o wytknięcie mu, że haft sukni dobitnie podkreśla jej angielski, nie hiszpański styl. Nie oświadczyła mu także, że nie życzy sobie być przez nikogo porywana. Z determinacją pracowicie uwalniała koronkę, zaplątaną w klamrze paska Keegana, marząc, by wreszcie ta idiotyczna sytuacja się skończyła.

- No, nie bądź taka - mruzczał uwodzicielsko diabeł, jakby kusił Ewę. - To tylko dla draki.

Cari, nie zwracając uwagi na diabelskie podszepty, zdecydowanie pociągnęła za koronkę i w końcu oswobodziła się. Z ponurą miną oglądała rozdarcie. Przybranie sukni kosztowało bardzo drogo. Wypatrzyła tę koronkę w starym, zakurczonym sklepiku ze starociami w Savannah i wiedziała, że bez niej stąd nie wyjdzie. Ale nie miała zamiaru pozwolić, by przywiązała ją, nawet symbolicznie, do jakiegokolwiek mężczyzny.

Uwolniwszy się wreszcie z pęt, spróbowała odsunąć się jak najdalej od Keegana. Ku jej zdumieniu, uścisk jego ramion wcale nie zelżał. Podniosła wzrok i napotkała jego oczy, a dokładniej - jego oko, wpatrujące się w jej biust. A dokładniej - w dekolot.

Kolejna fala gorąca oblała Cari, gdy dostrzegła w piwnym oku wyraz podziwu. I wtedy zmroziło ją przykre wspomnienie. A jeśli Edward miał rację? Może wybrała sobie za temat badań niewłaściwe stulecie. Niewłaściwą kulturę. W społeczeństwie elżbietańskim królowały śmiałość, bezceremonialność i rozwiązłość. Według opinii byłego narzeczonego jedną z tych trzech cech ostatecznie dałoby się przypisać Cari. Jej impulsywność nijak nie miała się do śmiałości. Miała tyle zahamowań i oporów, że nawet odrobina rozwiązłości nie wchodziła w grę. Znacznie lepiej czułaby się w czasach o wiek czy dwa późniejszych. A najlepiej wśród purytanów. Natomiast bezceremonialność nie była jej obca.

- Nie chcę mieć pana za męża, panie Keegan. Tak jak pan wcale nie chce mnie wziąć za żonę.

- No, nie wiem - zamruczał, wodząc dłońmi po jej plecach. - Ten pomysł zaczyna podobać mi się coraz bardziej.

Jego oko, rozjaśnione śmiechem, zdradzało, że się z nią droczy. Powinna się obrazić i zdecydowanie wysunąć się z jego objęć. Trzeba było kazać się wynosić całej trójce. I właśnie to wszystko zamierzała uczynić, gdy Keegan sam puścił ją i cofnął się.

- I co pani na to, panno... - uniósł pytająco brew. - A może pani?

- O'Donnell. Caren O'Donnell. Dla przyjaciół: Cari - popieszyła z odpowiedzią i natychmiast zatęskniła za jego ramionami. Chyba zwariowałam, pomyślała.

Lucyfer i więzień wymienili porozumiewawcze spojrzenia, zadziwieni faktem, że ta oto para, sekundę temu spleciona tak ciasno, nie uznała nawet za stosowne przedstawić się sobie nawzajem.

- Chyba możesz uznać przyszłego pana młodego za przyjaciela, co, Cari? No, więc, co o tym sądzisz? Chodzi nam o szczytny cel. Włączasz się do tego?

W jego twarzy było tyle zapału, że Cari miała trudności ze znalezieniem jakiegokolwiek wymówki. A cel był rzeczywiście szczytny i całym sercem go popierała.

- Cóż, uważam ten pomysł za idiotyczny - odrzekła. - Ale chyba potrafiłabym odegrać swoją rolę.

- Cudownie! - Zachwycony diabeł rąbnął widłami o podłogę. - Billy Bobie, będziesz prowadził pannę młodą i przekażesz ją oblubieńcowi. Idziemy, Josh, musimy natychmiast ogłosić wiadomość o twym ślubie. A jeszcze trzeba znaleźć jakiegoś kardynała, biskupa czy jakiegokolwiek duchownego, żeby połączył was małżeńskim węzłem.

Pociągnął Keegana za sobą, nie dając Cari ani chwili na

rozmyślenie się. Bo natychmiast pożałowała swej decyzji. Tylko urażona duma nie pozwalała przyznać się, że myśli o udziale w fałszywej ceremonii ślubnej boleśnie przypominała o zawiedzionych, skrytych nadziejach.

Nie ma się co oszukiwać. Niełatwo przyszło uświadomienie sobie, że Edward nie był mężczyzną stworzonym dla niej. Podejrzewała to na długo przed tym, zanim odkryła, że jej narzeczony bez skrupułów wykorzystał wyniki jej badań w swojej pracy, którą przedstawił Amerykańskiemu Towarzystwu Historycznemu. Dopiero od niedawna mogła myśleć o tym bez gniewu i żalu, a górę wzięło uczucie ulgi, że udało się jej przejrzeć go w ostatniej chwili. Jednak całe lato poświęciła na planowanie ślubu i wspólnej przyszłości.

Ich ślub miał być skromny i elegancki. Cari snuła wspomnienia, podczas gdy tłum wokół radośnie wiwatował, słuchając przemowy diabła o mającej nastąpić natychmiastowej przemianie Josha Keegana z zatwardziałego starego kawalera w spolegliwego małżonka. Na koniec Lucyfer beczelnie zażądał, by goście nie skąpili na „prezenty ślubne”, a Cari znów powróciła w myślach do wymarzonego ślubu.

Zamierzali zaprosić jedynie członków rodziny i najbliższych przyjaciół. Jej rodzice przylecieli by z Indiany, a ojciec poprowadziłby ją do ołtarza, by oddać oblubienicę panu młodemu. Na sobie miałyby ślubną suknię z delikatnego, kremowego atłasu. Zamiast welonu - mantylkę z cudownej, starej koronki. A potem byłoby niewielkie przyjęcie z szampanem i ciastem o boskim smaku i zapachu, upieczone przez sąsiadkę, panią Wilder.

Na pewno nie maszerowałyby wśród hałaśliwego tłumu

trutni, klaunów, wampirów i tego rodzaju osób, prowadzona pod ramię przez skazańca, pobrząkującego łańcuchem. A u ołtarza nie czekałby na nią półnagi pirat. Jak bardzo Edward, oschły, czasem nieprzyjemnie zgryźliwy, typ chłodnego naukowca, różnił się od tego tego beztroskiego, pełnego naturalnego wdzięku sportowca. Cari ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że to właśnie jego bezpretensjonalny, sympatyczny sposób bycia działał na nią o wiele bardziej niż jego niezaprzeczalna męska uroda.

Teraz właśnie prowadził z zebrany tłumem zabawną dyskusję oraz dowcipkował z diabłem, który przejawiał tak niezwykły talent w wyciąganiu z gości pieniędzy, że Cari podejrzewała, iż jest albo organizatorem balu, albo świetnym prawnikiem, albo i jednym i drugim. Stojąc z tyłu, obserwowała, jak datki zaczęły płynąć coraz szerszym strumieniem. W pewnej chwili przed mikrofonem stanęła uśmiechnięta, smukła, ciemnowłosa kobieta, w kostiumie czarnego kota.

- Dla uczczenia tej uroczystości biuro podróży Gulliver's Travels postanowiło nagrodę za najlepszy kostium zmienić na zafundowanie młodej parze podróży poślubnej, którą będzie rejs statkiem.

Goście głośnymi okrzykami uznania przyjęli to oświadczenie.

- Do biletów na rejs - mówiła dalej młoda kobieta z uroczym uśmiechem - pan Gulliver polecił mi dołączyć także znaczną sumę z przeznaczeniem na olimpiadę dla niepełnosprawnych.

- Oto wzór do naśladowania! - zawołał Lucyfer z uznaniem.

Zagłuszyły go okrzyki pełne entuzjazmu i datki popłynęły

jeszcze szerszym strumieniem. Gdy strumień „prezentów ślubnych” w końcu wysechł, diabeł ogłosił uroczyście, że zebrano około dziesięciu tysięcy dolarów.

Cari aż zatkało z wrażenia, gdy usłyszała wysokość sumy. Świadomość, że taki, wydawałoby się idiotyczny, pomysł przyniósł tyle pieniędzy na tak szlachetny cel, usunęła wszelkie wahania. Natychmiast porzuciła rozważania o cichym, eleganckim ślubie i z uśmiechem podeszła do zastępcy gubernatora stanu.

- Jest pani gotowa?

- Ależ, oczywiście, z największą przyjemnością - odpowiedziała, ujmując go pod ramię.

Na dany przez niego znak orkiestra zagrała powolny marsz. Brzmiało to jak marsz żałobny. Ależ to jest marsz żałobny, stwierdziła Cari po chwili. Grany z całym namaszczeniem! Skazaniec i ona ruszyli uroczyście w kierunku pana młodego.

- Zaczekajcie chwilę! - Z tłumu wyskoczył przed nich Drakula. - Panna młoda nie ma ślubnej wiązanki!

Wyciągnął kwiat kalii z wieńca, zdobiącego tekturową trumnę przyczepioną do pleców jego kolegi i z głębokim ukłonem podał ów kwiat Cari. Panna młoda przyjęła kalię z podziękowaniem i ceremonia potoczyła się dalej. Im bliżej Cari podchodziła do pirata, tym silniej biło jej serce, chociaż uparcie powtarzała sobie, że gra jedynie w przedstawieniu, w komedii.

Josh stał na niskim podium i obserwował zbliżającą się w asyście skazańca pannę młodą. Na widok jej wymuszonego uśmiechu i piersi, wypychanych przez sztywny gorset, powie-

dział sobie w duchu z ironią, że małżeństwo było ostatnią rzeczą, jaką miał na myśli, gdy po raz pierwszy ujrzał tę niewielkiego wzrostu, ale wspaniale zaokrągloną osobkę. Wtedy interesowało go tylko to, czy jej biust zostanie wypchnięty z gorsetu, czy też uda się jej ten gorset podciągnąć, co przez cały czas usiłowała dyskretnie robić. Gdy ukryła się za filarem, poszedł tam za nią z czystej ciekawości. I ta ciekawość doprowadziła do takiego „towarzyskiego nieporozumienia”. Ale to „towarzyskie nieporozumienie”, przypomniał sobie Josh, pozwoliło zebrać prawie dziesięć tysięcy dolarów. A zbiórka pieniędzy jest jego głównym zadaniem jako honorowego gospodarza imprezy.

Gospodarz imprezy. Ten tytuł drażnił go jak wyrzut sumienia.

Zaledwie sześć miesięcy temu zajął drugie miejsce w pucharze Masters. Cztery miesiące temu wygrał inne prestiżowe zawody, rozgrywając najlepszą partię golfa w całej dotychczasowej karierze. A w tydzień później przydarzyła się ta piłka, która rykoszetem odbiła się od drzewa i teraz oto mógł jedynie występować na dobroczynnych imprezach, takich jak ta dzisiejsza.

Josh ukrył swoje zranione oko za czarną opaską, niepokój o własną przyszłość za swobodnym uśmiechem, ale w głębi duszy narastała w nim coraz większa niechęć do odgrywania narzuconej mu roli. Uczestniczył w organizowaniu wielu imprez dobroczynnych. Jednak nie był przygotowany na to, że jego jedynym zajęciem może stać się zbieranie funduszy dla rozmaitych fundacji dla ludzi niepełnosprawnych.

Był zawodowym graczem w golfa. Golf pasjonował go

przez całe życie i był w nim dobry. Był jednym z najlepszych. Nie chciał uwierzyć, że nieostrość widzenia i te przekłete bóle głowy nie miną tak szybko. Że nieprędko wyruszy znowu w drogę, z zawodów na zawody.

Zdecydował, że doprowadzi do końca tę udawaną ślubną ceremonię. Winien to był Billy'emu Bobowi, swemu przyjacielowi jeszcze z dzieciństwa, który był dla niego ogromnym oparciem i pomocą po wypadku. A potem koniec, na jakiś czas, z działalnością charytatywną. Musi wrócić do golfa, musi znowu rozpocząć regularne treningi, bo inaczej nigdy już nie będzie zwyciężał. No, trudno. Josh z trudem oderwał się od ponurych myśli, które prześladowały go od tygodni, i skupił się na wyznaczonej roli pana młodego. Zmusił się do szerokiego uśmiechu na powitanie panny młodej.

Mój Boże, cóż za intrygująca kobietka. Kroczyła ku niemu dostojnie jak królowa, we wspaniałej szacie i z na pół obnażonym, ponętym biustem. Emanowała z niej jakaś ukrywana i trzymana na wodzy zmysłowość. Sama myśl o tym, że mógłby być wyzwolicielem tej tłumionej zmysłowości, dodawała pikanterii całej zabawie.

A może zła passa mija i szczęście znowu do niego wraca, uznał Josh z wrodzonym sobie optymizmem. Może dzisiaj czeka go nie tylko ślub, ale i noc poślubna.

Właśnie w tej chwili jego przyszła żona stanęła kilka kroków przed nim, trzymając się kurczowo ramienia Billy'ego Boba, jak ostatniej deski ratunku. Obok Josha pojawił się niski człowieczek o rozmazanych oczkach, chrząknął i czekał, aż marsz żałobny wybrzmi do końca. Josh zerkał na jego staroświecki strój prawnika i dziwił się, skąd Harry go wytrzasnął.

Człowieczek miał na sobie lśniąca, czarną togę oraz nadgryzioną przez mole białą perukę, zawadiacko nasadzoną na łysą czaszkę. Wyglądał, jakby przed chwilą nabył te akcesoria w pośpiechu, na jakiejś wyprzedaży. Ponadto jego oddech wskazywał, że wypił chyba z pół beczki serwowanego na balu zielonego ponczu.

Gdy orkiestra umilkła, prawnik usiłował skupić wzrok na stojącej przed nim parze.

- Kto...? - zaczął, po czym przerwał i zachwiał się niebezpiecznie, ale Josh podtrzymał go w ostatniej chwili. Ponad głową sędziego napotkał zaniepokojone oczy panny młodej, które po chwili rozjaśniły się tłumionym śmiechem, zdumiewając Josha. Zarumieniona i zawstydzona Cari O'Donnell wzbudzała w nim coraz większe zainteresowanie.

- No, więc. - Prawnik oblizał wargi i zaczął znowu. - Kto oddaje tę kobietę, aby była poślubiona?

- Ja - zagrzemiał Billy Bob. Poklepał dłoń panny młodej i przekazał oblubienicę panu młodemu.

Cari zadrżała, gdy silne, pełne odcisków palce splotły się z jej dłońmi. To tylko żarty, powtarzała sobie. Jej oblubieniec nie jest prawdziwy. Za godzinę będzie po wszystkim. Za godzinę, góra za dwie, znajdzie się bezpieczna we własnym łóżku, obłożona książkami. Pozostanie jej jedynie wspomnienie jakiegoś wariackiego balu. Ale dotyk Josha wręcz ją parzył, gdy cała drżąca stanęła obok niego.

- Wypadły mi z pamięci te wszystkie formułki - mamrotał prawnik, spoglądając z niechęcią na parę młodą, jakby to była ich wina. - Jak to szło? Aha. Czy ty... - tu zwrócił się do oblubieńca. - Jak się nazywasz?

- Josh. Keegan.

- John?

- Josh. Joshua.

- Czy ty, Joshuo Keeganie, bierzesz tę kobietę, żeby ją mieć i utrzymywać, i tak dalej, i tak dalej?

Zapadła nagła cisza. Przedłużała się, aż w tłumie rozległy się głosy dezaprobaty. Panowie głośno radzili się wycofać, panie chichotały, a sędzia kołysał się wyczekująco, mrugając oczkami jak sowa.

Cari zastanawiała się, czy ten zaprzysięgły kawaler w ostatniej chwili stchórzy. Zerknęła spod oka na niego i stwierdziła, że Josh albo podpuszcza tłum, albo usiłuje zwrócić na siebie jej uwagę. Gdy mu się to udało, przesłał jej ten swój łobuzerski uśmiech, który stale przyprawiał ją o bicie serca, i powiedział wyraźnie:

- Tak.

Prawnik zwrócił się do Cari.

- Czy ty...?

- Jedną chwilę! - rozległ się głos i z tłumu wynurzył się przebieraniec w stroju chirurga, obficie zboczonym krwią.

- Nie można przerywać mi teraz - obruszył się prawnik.

- Za chwilę zapytam, czy ktoś zna przeszkody.

- Ależ nowe przepisy wymagają badania krwi i zezwolenia na ślub. Mam skalpel. Czy ktoś ma pióro?

- Nie ma mowy! - krzyknęła Cari. Jeszcze tego brakowało, żeby jakiś wariat ją ciął. Na to się nie zgodzi, nawet za dziesięć tysięcy dolarów. Jest za stara jest na takie numery.

- Żadnych skalpeli!

- Zaraz, zaraz - wtrącił się prawnik, obrażony, że mu

przerwano. - Nie potrzebuję żadnego zezwolenia ani żadnych badań krwi. Jestem emerytowanym sędzią Najwyższego Sądu Stanowego. Według ustawy o reorganizacji sądownictwa z 1877 roku zachowuję uprawnienia do czasowego uchylania niektórych stanowych przepisów.

- A więc się wycofuję. - Chirurg ze śmiechem zniknął w tłumie.

Sędzia zaimponował Joshowi. To, że był nieźle wstawiony i chwiał się na nogach, nie wpłynęło w najmniejszym stopniu na trzeźwość i błyskotliwość jego umysłu.

- Wracamy do sprawy. - Sędzia pochylił się w stronę Cari. - Czy bierzesz go za męża?

- Och... chyba tak - wykrztusiła dziewczyna.

- Według nadanego mi prawa oświadczam, i tak dalej, i tak dalej, i ogłaszam was mężem i żoną.

I to wszystko? A gdzie obrączki? A wzniosłe słowa o świętości małżeństwa? Cari zrobiło się smutno. Nie miała pojęcia, co teraz powinni zrobić. Ale sędzia zwrócił się stanowczo do Josha:

- A teraz do dzieła! Pocałuj ją!

Tego nie trzeba było mu dwa razy powtarzać. Josh porwał Cari w ramiona i mocno pocałował. Dziewczyna, bardzo zawstydzona, przywarła do niego, nie chcąc ponownie stracić równowagi. Tłum wiwatował na cześć państwa młodych, a pocałunek trwał bardzo długo. Gdy w końcu Josh się wyprostował, Cari zupełnie straciła dech i głowę. Ledwo zdołała ponownie zaczerpnąć odrobinę tchu, natychmiast go straciła, gdyż silne ramiona uniosły ją i wyniosły z sali balowej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Josh stwierdził w połowie sali balowej, że przedarcie się przez tłum, wiwatujący na cześć młodej pary, dźwigając przy tym w ramionach kobietę, której spódnica ma rozmiar plażowego parasola, to nie drobnostka. Okazało się też, że panna młoda wcale nie jest lekka jak piórko, jak mu się wydawało. Trzymała go mocno za szyję dla utrzymania równowagi. Suknia skrywała pełne, przyjemnie zaokrąglone kształty, ale było co dźwigać. Zanim w końcu opuścił salę balową, miał problemy ze złapaniem oddechu i to bynajmniej nie z powodu intymnej bliskości kobiecego ciała.

A niech to szlag! Kompletnie wyszedł z formy! Fakt ten najpierw nim niemile wstrząsnął, a później utwierdził w decyzji natychmiastowego przystąpienia do treningów. Najwyższa pora powrócić do regularnego, czynnego życia sportowego. Dźwignął swą pannę młodą wyżej. Kłujący, krótkotrwały ból w lewym oku był reakcją na ten wysiłek, ale zignorował go i skierował się w drugą stronę holu.

- Czy byłby pan uprzejmy powiedzieć mi, dokąd pan zmierza?

Josh spojrzał na Cari. Po raz pierwszy oglądał tę kobietę w pełnym, jasnym świetle jarzących się żyrandoli. Spotkała go przyjemna niespodzianka. Jaka ona ma cudowną skórę!

Taką delikatną, gładką i zarumienioną. Przemknęło mu przez myśl, czy przyczyną tego rumieńca jest zażenowanie, w jakie wprawiały ją dwuznaczne uśmiechy i szepty gości hotelowych na widok niezwyklej pary, czy może... działanie jego pocałunku. On sam nie bardzo wiedział, jak do tego pocałunku doszło. Zamierzał odegrać przedstawienie na użytek zebranego tłumu, wejść w rolę wielkiego podrywacza, z czego był sławny. No i został pobity własną bronią. Dotyk i smak ust tej dziewczyny rozпалиły go do tego stopnia, że jeszcze i teraz wspomnienie ich pocałunku wytrącało go z równowagi.

- Uznałem, że lepiej będzie opuścić ślubne przyjęcie, zanim Harry rozpocznie kolejne wyłudzenie pieniędzy, tym razem sprzedając miejsca na sali sądowej dla miłośników oglądania naszego rozwodu. Czy miałaby pani coś przeciwko uczczeniu kieliszkiem szampana nieoczekiwanej zmiany naszego stanu cywilnego?

- No, cóż... - Cari spojrzała niepewnie w stronę wejścia do baru hotelowego.

- Zatrzymałem się w tym hotelu. Możemy udać się do mojego pokoju i kazać przynieść sobie szampana. - Nagle zreflektował się. - Czy zostawiła pani towarzysza na balu? Może takie nagłe pani zniknięcie komuś się nie spodoba?

- Czy ta troska nie zjawiała się trochę za późno? - zauważyła z przekąsem Cari, unosząc znacząco brwi.

- Lepiej późno niż wcale - zażartował Josh, ale zwolnił kroku, uświadamiając sobie, że Cari już raz zręcznie uniknęła odpowiedzi na pytanie o stan cywilny. W głowie zabręczał

mu dzwonek alarmowy. Josh doszedł do windy i zatrzymał się wyczekująco. Pomimo opinii niepoprawnego playboya, w swoim życiu uczuciowym kierował się kilkoma twardymi zasadami. W ostatnich latach wiązał się parę razy na dłużej, ale jego wyłączne skoncentrowanie się na karierze sportowej szczęśliwie zapobiegało rozwinięciu się tych związków na tyle, by padła propozycja małżeństwa. Wbrew temu, co twierdziła brukowa prasa. A przede wszystkim pierwszą jego zasadą było unikanie jak ognia wiązania się z mężatkami. Nauczył się bardzo wcześnie, że taki związek nigdy nie przynosi niczego dobrego.

- A zatem, czy jest ktoś, kto miałby coś przeciwko temu, byśmy wypili kieliszek szampana?

- Nie, nikogo takiego nie ma.

Josh pochylił ku niej głowę, by usłyszeć odpowiedź, zagłuszaną przez gwar panujący w holu. Dostrzegł, jak Cari wyzywająco uniosła brodę, gdy dodała:

- I mam wielką ochotę na kieliszek szampana.

W jej głosie zabrzmiało wyzwanie. Wydało mu się też, że nieobca jest jej zalotność i lekkomyślność. Znał takie dziewczyny, rozpoznawał je natychmiast. Niezależnie od tego, czy Cari O'Donnell była czy nie była mężatką, nie miała nic przeciwko spędzeniu kilku miłych chwil z przygodnym nieznanym. Tabuny takich pańienek kręciły się zawsze wokół sportowców.

Uświadomienie sobie, że Cari też do nich należy, nieoczekiwanie niemile go rozczarowało. A właściwie co go to obchodzi? Jej sprawa, jak się z tego wytłumaczy. Jeszcze dziesięć minut temu uważały się za szczęśliwca, gdyby to roz-

koszne stworzenie zechciało uczestniczyć razem z nim nie tylko w ślubie, ale i w nocy poślubnej.

Ale tak myślał, zanim zachwyciły go jej rozjaśnione od powstrzymywanego śmiechu wielkie piwne oczy. Zanim ją pocałował. Świeżość tego pocałunku zadziwiła go. Tak nie całują doświadczone, chętne do zawierania znajomości kobiety. W końcu uznał, że byłby idiotą, gdyby pożałował swojej propozycji, rzuconej pod wpływem impulsu. Dźwignął Cari wyżej i nacisnął jednym palcem przycisk windy. Taki ruch sprawił, że górna część jej biustu przywarła nagle do jego nagiej piersi. Dotyk ten sprawił, że Josh zapomniał o wyrzutech sumienia.

Cari natychmiast się odsunęła i, cała w pasach, powiedziała ze śmiechem:

- Doceniam wysiłek i rozumiem, że pan musi dbać o utrzymanie swojej opinii niezwykłego pirata, ale naprawdę potrafię utrzymać się sama na nogach.

W tej chwili zatrzymała się winda, a wychodząca z niej para szeroko otworzyła oczy na ich widok. Josh uśmiechnął się do nich porozumiewawczo i wkroczył do windy. Jadąc w górę, oparł się plecami o ścianę, nie wypuszczając z objęć Cari.

- Nie ma mowy - oznajmił stanowczo. - Jeżeli teraz pozwolę ci stanąć, będę musiał cię znowu podnieść, by przenieść przez próg, a nie jestem pewien, czy mi się uda po raz drugi poskromić tę twoją spódnicę wielkości młyńskiego koła. A poza tym - zerknął na wyświetlony numer piętra - jesteśmy na miejscu.

Cari objęła go mocno rękami za szyję, gdy wykonywał

skomplikowane manewry, by wydostać z windy jej spódnicę. Kiedy maszerował korytarzem, trzymając ją w ramionach, z trudem oparła się pokusie, by się nie uszczyptać. Nie była w stanie uwierzyć, że oto sam Josh Keegan niesie ją do swojego pokoju hotelowego.

Nigdy, do tej pory, nie pozwoliła sobie na coś takiego, a zwłaszcza z mężczyznami pokroju Josha.

Fakt, że zdarzały się jej czasem nieobliczalne wysoki. Na przykład gwałtowne opuszczenie biura Edwarda z głośnym trzaśnięciem drzwiami. W swoim świętym oburzeniu zlekceważyła kompletnie fakt, że koszty takich drobiazków, jak utrzymanie samochodu, wynajęcie mieszkania i wszelkie stałe opłaty będzie musiała ponosić sama. Chociaż pierwszym wysokiem był ten nieprzemyślany przyjazd do Georgii, spowodowany pragnieniem kształcenia się pod kierunkiem uczonego, uznawanego za najlepszego specjalistę w wybranej przez nią dziedzinie.

Też mi specjalista! Edward bezwstydnie wykorzystał ją i wyniki jej badań. W podobny sposób teraz właśnie ona wykorzystuje Josha.

Zaraz, zaraz -jej chodzi tylko o chwilę sympatycznej rozmowy z atrakcyjnym mężczyzną. O wypicie kieliszka szampana. O ten nastrój lekkiego podniecenia. No i może o jeszcze jeden przyprawiający ją o omdlenie pocałunek.

Absolutnie nic ponadto! Z pewnością nie z takim podrywaczem, jak Josh Keegan.

Mów prawdę! odezwało się to jej uparte sumienie. Przecież w gruncie rzeczy chcesz udowodnić sobie, że drwiny Edwarda, które tak bardzo cię zabrały, były niesprawiedliwe. Jak

balsam na twoją zranioną kobiecą dumę działa świadomość, że ktoś taki jak Josh Keegan niesie cię w ramionach do swego hotelowego pokoju.

No, może troszeczkę wykorzystuje Josha do leczenia własnych kompleksów. Ale cóż to jest w porównaniu z wykorzystywaniem przez niego dziesiątek - wręcz setek! - kobiet, które się z nim wiązały.

Na samą myśl o związku, choćby króciutkim, z Joshem, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Aż ją swędziały ręce, by zanurzyć je w tej czarnej czuprynie.

- Czy możesz sięgnąć do mojej kieszeni?

- Co takiego? - Cari zapomniała o czuprynie i wlepiła wzrok w brązowe oko, spoglądające na nią z zafrasowaniem.

- Skoro dotarliśmy aż tutaj, szkoda byłoby wszystko popsuć. Musiałbym cię postawić, żeby wyciągnąć klucz z kieszeni spodni. Jest w tej lewej. Możesz go wydostać?

- O... oczywiście.

Cari ostrożnie wsunęła rękę w kieszeń spodni Josha. Delikatnie macała jej zawartość i w końcu wyczuła płaski klucz. Mrowie przebiegło ją po plecach, gdy niechcący musnęła palcami twarde mięśnie uda. No, dalej - poganiała siebie w duchu. Okaż śmiałość, a nawet trochę frywolności. Jakbyś była elżbietańską damą. Jednak, mimo tego dodawania sobie otuchy, odczuła ogromną ulgę, gdy udało się jej wyciągnąć klucz i włożyć do zamka.

Z łobuzerskim uśmiechem, który dla Cari stał się znakiem firmowym Keegana, Josh pchnął ramieniem drzwi i wniósł ją do najbardziej luksusowego apartamentu, jaki dotychczas widziała. Okrągłymi ze zdumienia oczami przesuwająca po bez-

cennych antykach, stanowiących umeblowanie pokoju wielkości boiska futbolowego, po ogromnych bukietach wspaniałych kwiatów dekorujących wnętrze i szklanej ścianie, ukazującej nocną panoramę Atlanty.

Josh postawił ją na ziemi. Nareszcie.

Cari wolno obracała się wokół własnej osi, usiłując jednocześnie uspokoić oddech, by ocalić swą kobiecą godność, oraz napatrzeć się na cudowne meble, których widok jej - rasowemu historykowi sztuki - zaparł dech w piersiach.

- Wygląda na to, że piractwo ostatnio znowu stało się bardzo dochodowe - zauważyła, nie mogąc oderwać wzroku od fotela w stylu Chippendale.

- Jakoś idzie. - Josh wzruszył lekceważąco ramionami i podszedł do telefonu, umieszczonego na antycznym biurku.

Chyba znacznie lepiej niż jakoś, stwierdziła Cari, jeżeli stać go na taki apartament. Golf musi przynosić niezłe dochody. W dodatku dla takiego gracza, jakim jest Josh. Jakim był Josh, sprecyzowała.

Przyglądała mu się uważnie, gdy zamawiał do pokoju szampana i wędzonego łososia. Czy ta opaska na oku, która mu nadaje taki zawadiacki wygląd, nie przeszkadza w grze w golfa? Czy będzie w stanie znowu zająć miejsce w ścisłej czołówce golfistów? Cari na własne oczy widziała na ostatniej olimpiadzie dla niepełnosprawnych nieprawdopodobne wręcz wyniki sportowe osiągane przez atletów, którzy musieli pokonać znacznie większe fizyczne upośledzenie niż brak jednego oka. Czy Josh Keegan zamierza wrócić do zawodownictwa?

Ale wszystkie te pytania zatrzymała dla siebie. Uznała, że

nawet to ich dziwne małżeństwo nie upoważnia jej do wtykania nosa w jego prywatne sprawy, a zwłaszcza do wypytywania o stan zdrowia.

Natomiast Josh nie miał żadnych obiekcji. Skrzyżował swobodnie ręce na piersiach, oparł się biodrem o biurko i zmierzył ją badawczym wzrokiem.

- Jak możesz w czymś takim oddychać? - zapytał, wskazując ruchem głowy gorset.

- Bardzo, bardzo ostrożnie - uśmiechnęła się Cari.

- Nie mogę uwierzyć, że kobiety dobrowolnie wbijały się w takie piekielnie niewygodne urządzenia. - Zmarszczył czoło. - Czy ta twarda decha z przodu służyła jakimś drożnym celom, podobnie jak balonowa spódnica królowej Juany?

- Niczemu bardziej drożnemu niż większe uwypuklenie kobiecych powabów - odparła Cari, mając nadzieję, że Josh nie domyśli się, jak bardzo zostały uwypuklone jej powaby.

- Próżności, twe imię kobieta! - zadeklamował Josh, uśmiechając się znacząco.

- Śmieszne, nieprawdaż? - Cari przesunęła ręką po starannie wykonanym hafcie gorsetu. - Prawie tak śmieszne, jak te uciskające szyję pętle, noszone przez mężczyzn obecnie. Jako dodatek do sztywnego kołnierzyka koszuli, z wykrochmalonym sztywnym gorsem z zakładkami.

- Naprawdę? Pewnie dlatego ja nigdy nie noszę krawatu. - Przyglądał się dokładnie jej kostiumowi. - Bardzo dużo wiesz o strojach. Jesteś projektantką mody?

- Można to tak ująć. Jestem historykiem. Uczę... - zająknęła się. - Uczyłam w Billings College. Teraz poświęcam cały czas na zrobienie doktoratu.

Cari odpędziła od siebie prześladowający ją niepokój, że nigdy tego doktoratu nie zrobi, jeżeli nie dostanie wyczekiwanego stypendium. Miała już tylko sześć miesięcy na dokończenie pracy doktorskiej. Sposób, w jaki rozstała się z Billings College, nie dawał żadnych złudzeń na możliwość przedłużenia terminu złożenia pracy. Stypendium pozwoliłoby jej na zajęcie się wyłącznie pisaniem pracy doktorskiej i z pewnością zdążyłaby skończyć go w terminie. Bez stypendium pięć lat badań i wysiłków pójdzie na marne.

Niestety, każdy człowiek musi coś jeść, nie może żyć wyłącznie powietrzem.

- Moja praca doktorska dotyczy socjologicznych uwarunkowań zmian w modzie damskiej, zwłaszcza w kroju sukien - wyjaśniła Joshowi. - Można więc przyjąć, że zajmuję się modą.

- Fascynujący temat - potwierdził Josh z kpiącym uśmiechem, mierząc wzrokiem imponującą szerokość spódnicy Cari. - Jak się nad tym dobrze zastanowić, to wynalazek krynoliny przez królową Juanę bez wątplenia wynikał z uwarunkowań socjologicznych.

Cari zaczęła mieć podejrzenia, że przedsiębiorcza królowa stała się jedną z jego ulubionych postaci historycznych. Gdyby nie ten kpiący uśmiech, dałaby się wciągnąć w dalszy wykład o niepospolitym charakterze królowej Juany.

Ten uśmiech ostrzegał, że Josh Keegan jest niebezpiecznym uwodzicielem. Jej usta ciągle nie mogły zapomnieć o pocałunku, jakim została obdarzona. I tak naprawdę tęskniły za powtórką.

Jak gdyby czytając w jej myślach, Josh opuścił biurko

i skierował się w jej stronę. Cari zamarła, gdy jednym palcem uniósł jej brodę w stronę swojej twarzy.

- Stokrotne dzięki za wzięcie udziału w przedstawieniu.

Patrzyła na niego bezradnie. Poczowała się obezwładniona jego męskim wdziękiem. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że to absolutnie nie jest mężczyzna dla niej, ale nie mogła się oprzeć Joshowi Keeganowi. Jeszcze jeden taki pocałunek. Niczego więcej nie pragnęła.

- Jak sam zauważyłeś, cel był bardzo szlachetny. - Z przejęcia zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

Josh śledził uważnie ruch języka przesuwającego się po pełnych, kuszących ustach. Ciśnienie krwi wzrosło nagle, a jej rytmiczne pulsowanie jednocześnie zwiększyło kłujący ból w lewym, chorym oku.

- Bardzo szlachetny cel - wyszeptał, przytrzymując zdecydowanie brodę Cari i nachylając swoją głowę. - Tak jak teraz.

Tym razem jego pocałunek zaczął się od delikatnych, leciutkich pieścizot. Cari odpowiedziała mu najpierw ostrożnie, a potem przywarła do jego ust z całej siły i wówczas ciało Josha zadrżało z podniecenia.

Przerwał pocałunek i dostrzegł, że oboje doświadczali tej samej podniecającej rozkoszy. W odpowiedzi otoczył Cari ramionami i mocno przycisnął do piersi, całując ją przy tym z zapałem. Po chwili jego dłonie zaczęły wędrować po jej plecach, szukając z tyłu, a potem i z przodu; jakiegoś zapięcia, które pozwoliłoby mu uwolnić ją z tego pancernego gorsetu. W końcu z westchnieniem ulgi znalazł rządę haftek, ukrytych pod koronką. Wtedy Cari odchyliła głowę, odpychając się lekko dłońmi od jego piersi.

- Przepraszam, ale ten gorset utrudnia mi tego typu aktywność. Nie mogę złapać tchu.

- Łatwo temu zaradzić - Josh z uśmiechem sięgnął do haftek. Ale Cari cofnęła się nagle.

- Moim zdaniem, działasz za szybko.

Ból, jaki przeszył chore oko Josha, zwiększył jego nieprzyjemne rozczarowanie tym niespodziewanym oporem Cari. Przecież była równie silnie podniecona jak on, a nawet bardziej. Wskazywał na to jej przyspieszony oddech, rumieniec oblewający policzki i szyję. Poza tym znalazła się w jego pokoju z własnej woli. A tu wygląda na to, że trzeba ją teraz uwodzić i przekonywać. Jednym słowem bardzo się postarać, by zaciągnąć ją do łóżka.

Niegdyś Keegan mógł przystać na taką grę. Ale obecnie, z czarną opaską na oku, świdrującym bólem głowy i nie mniej dokuczającym z podniecenia podbrzuszem, nie miał na to ani siły, ani cierpliwości.

- Przykro mi, skarbie, ale mam już dosyć zabawy w dziekiego pirata i zawstydzoną branwę. Czy nie lepiej pozbyć się jak najszybciej ubrań i po prostu zabawić się w noc poślubną?

Może nie zabrzmiało to zbyt delikatnie, ale Josh tylko na takie słowa był w stanie się zdobyć w tym momencie. Natychmiast zorientował się, że popełnił błąd.

Cari wlepiła w niego wzrok, w którym dały się wyczytać wszystkie targające nią uczucia. Zarumienione policzki przybrały odcień szkarłatu. Urażona, obrażona i wściekła wyprostowała się z godnością.

- Dziękuję za propozycję - odparła lodowatym tonem.

- Sądzę, że oboje mamy już dosyć udziału w tej zabawie.

Obróciła się na pięcie, tracąc, jak wcześniej, równowagę, a Josh wyciągnął ramię, by ją podtrzymać. Odepchnęła je ze złością i pomaszzerowała w kierunku drzwi wyjściowych. Zaambarasowany Josh potarł czoło i nawet ten ruch wpłynął na zwiększenie się bólu oka.

- Cari, poczekaj! - zawołał ostrzej, niż zamierzał. - Słuchaj, źle odczytałem sygnały.

- Ja również. - Cari prychnęła ostrzegawczo, gdy próbował się do niej zbliżyć. - Trzymaj się ode mnie z daleka, Keegan. Ostatnio moja opinia o mężczyznach jest jak najgorsza. I nie mam ochoty wyklądać ci w tej chwili, co sędzę o podobnych tobie umięśnionych byczkach i maniakach seksualnych.

Josh uznał, że nie ma sensu ciągnąć tego dalej. Cari nie wyglądała na taką, którą łatwo można ułagodzić. Tę rundę przegrał.

- Masz rację, nie zależy mi na twoim wykładzie - przyznał z sarkazmem, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że może sobie pójść. Uczyniła to natychmiast. Zamiatając energicznie podłogę swoją nieprawdopodobną spódnicą i trzaskając drzwiami. Głowa mu pękała, gdy w sypialni z irytacją zerwał z siebie koszulę. Tak, Cari O'Donnell należała do tych kobiet, których od czasu swojej wczesnej młodości starannie unikał. Nie dawała się uwieść gierkami, jakie wystarczały panienom, którymi się do tej pory otaczał, a on nie dojrzał do tego, by zmienić styl uwodzenia. A zwłaszcza nie w tym piekielnym okresie życia. Postanowił jak najszybciej wymazać z pamięci tę kobietę i całe to idiotyczne wydarzenie.

Cari, maszerując długim korytarzem do windy, myślała dokładnie o tym samym, o czym myślał Josh. Albowiem Josh Keegan - Cari dyszała ze złości, czekając na windę - był dokładnie takim facetem, jakiego każda kobieta z odrobiną oleju w głowie powinna unikać jak zarazy. Taki pewny siebie, uwodzicielski przystojniaczek. Zawrócił jej w głowie, ani się obejrzała! Rozognił ją, roznamiętnił! Że też udało się jej zachować zdrowy rozsądek!

Nadjechała winda i Cari ruszyła nią w dół, nadal płonąć z gniewu. Tylko że teraz gniew jej był skierowany zarówno na Josha, jak i siebie samą. Obrzydzenie ją ogarnęło na wspomnienie, jak chętnie poddała się jego uściskom. Jeszcze trochę, a leżałaby u jego stóp! Kretynka! Już zapomniała o swych doświadczeniach z Edwardem? Zrobiła z siebie kompletną idiotkę i to jeszcze wobec zupełnie nie znanego jej faceta. Wysiadła z windy z mocnym postanowieniem wymazania z pamięci całego tego idiotycznego wydarzenia. Musi jak najszybciej znaleźć się w domu. Tam odzyska równowagę ducha, zanurzając się po uszy w książkach i studiach o ukochanym elżbietańskim świecie. Sir Francis Drake był korsarzem żyjącym w niespokojnych, ryzykownych i rozwiązłych czasach, ale miał klasę! Nie zaprosiłby kobiety, by kazać jej się po prostu rozebrać i...

- Panno O'Donnell?

Niski, przyjemny głos zatrzymał Cari. Odwróciła się i rozpoznała ciemnooką kobietę, przebraną za kota.

- Słucham?

- Jestem Lucy Falco z biura podróży „Gulliver's Travels” - przedstawiła się nieznaną z przyjaznym uśmiechem. - Chciałam wręczyć pani nagrodę.

Cari patrzyła bezmyślnie na kopertę, którą ciemnoooką kobieta trzymała w wyciągniętej ku niej ręce.

- To jest właśnie nagroda, która towarzyszyła datkowi na olimpiadę - tłumaczyła Lucy. - Za strój, którą zamieniliśmy na rejs statkiem jako podróż poślubną.

- Ta zabawa już się skończyła. Nie ma mowy o żadnej podróży poślubnej.

- Ależ to zrozumiałe - powiedziała uspokajająco Lucy. - Jednak odegrała pani swoją rolę w tym przedstawieniu i nagroda słusznie się pani należy. Proszę!

Cari posłusznie wzięła grubą kopertę, mamrocząc słowa podziękowania. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się niegrzecznie, ale ciągle nie mogła przyjść do siebie po spotkaniu z ulubionym wiecznym kawalerem Atlanty. Porwała z szatni wierzchnie okrycie, wcisnęła w kieszeń kopertę z nagrodą i wybiegła z hotelu.

Zimny podmuch październikowego wiatru powitał ją na parkingu, gdzie zostawiła swój wysłużony samochód. Z trudnością wcisnęła się w swej imponującej krynolinie za kierownicę, ale przez ten czas uspokoiliła się nieco.

Niestety, w drodze do domu uśmiechnięta kpiąco twarz Josha Keegana pojawiała się raz po raz przed jej oczami, a w uszach dźwięczał jego wesoły śmiech- Zaciskając desperacko usta, Cari gnała do swego domu w odległej, uniwersyteckiej dzielnicy. W końcu znalazła się we własnym, niewielkim mieszkaniu na piętrze, wypełnionym głównie książkami, ustawionymi ciasno na półkach pokrywających całe ściany lub leżącymi w równych stosach na podłodze. Oprócz stosów książek wolne miejsca na podłodze wypełnione były donicz-

kami z roślinami, które Cari troskliwie pielęgnowała. Oczywiście wydawała znacznie więcej na książki niż na meble i miała tylko zniszczoną, ale wygodną sofę oraz niewielkie biurko. Ściany zdobiły plakaty z Muzeum Historycznego, na honorowym miejscu wisiał nabyty na wyprzedazy portret w złoczonej ramie, przedstawiający holenderskiego osadnika w stroju z XVII wieku.

- Cześć, Van Dyke - pozdrowiła go Cari, otwierając szafę na ubrania. Nagle przypomniała sobie o kopercie. Wyciągnęła ją i z zaciekawieniem wysypała zawartość. Wstrzymała oddech na widok zdjęcia przepięknego jachtu na okładce prospektu reklamowego. Przeglądała prospekt, sycąc oczy wybitymi tłustym drukiem nazwami - Nassau, Wyspa Świętego Tomasza, wyspy Kajmany. Dziesięciodniowy rejs w luksusowych warunkach. Z zapartym tchem pochłaniała program turystyczny - zwiedzanie starych fortów, piramid Majów, szlak zatopionych skarbów. Dobrana grupa dziesięciu pasażerów pod opieką doświadczonego kapitana i troskliwej załogi, z doskonałym kucharzem na czele.

Wymarzona podróż poślubna, uśmiechnęła się ponuro Cari. Westchnęła i sprawdziła datę wyruszenia. Jacht wypływał z Miami na Florydzie następnego dnia po południu.

Zastanawiała się długo, po czym pokręciła głową. Nie ma mowy! Nie stać jej na udział w takim rejsie, chociaż fundator nagrody pokrywał wszystkie wydatki. Naprawdę pokrywał? Z niedowierzaniem przejrzała dokładnie zawartość koperty jeszcze raz. O mój Boże! To prawda! Opłacono nawet taksówkę z lotniska w Miami do miejsca zacumowania jachtu w porcie.

Nie, nie i nie! Nie może ot, tak sobie wyjechać na dziesięć dni. Rozstrzygają się przecież w tych dniach jej losy. Rzuciła prospekt na antyczną szafeczkę, służącą za nocny stolik.

A niby dlaczego nie może? Wiadomość o stypendium dostanie najwcześniej pod koniec przyszłego tygodnia. Jeżeli wieść będzie pomyślna, przez następne sześć miesięcy zagrzebie się w pracy na amen i nosa nie wyściubi z biblioteki. Jeżeli niepomyślna - całą energię będzie musiała skierować na zdobywanie dorywczej pracy i poszukiwanie innego stypendium.

Nie! Jeszcze nie zwariowała na tyle, by poważnie myśleć o tej nagrodzie. Właśnie teraz, gdy dokończenie doktoratu wymaga tak wiele pracy, gdy nie ma żadnej pewności co do swych najbliższych losów. Absolutnie nie powinna zawracać sobie głowy jakimiś rejsami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Josh obudziło światło słoneczne wypełniające sypialnię. Wczorajszy ból głowy zniknął bez śladu i Josh przeciągał się leniwie w błogim nastroju. Nagle przypominały mu się szczegóły poprzedniego wieczoru.

Czasami zdarzało mu się uczestniczyć w zwariowanych przedsięwzięciach. Na cele dobroczynne, dla reklamy, a czasem po prostu dla zabawy. Pewnego razu założył się ze swym leworęcznym partnerem w grze, że zamienią się na kije golfowe do rozegrania następnej partii. Rozbawili widzów do łez, próbując wykonać nimi najprostsze manewry. A w początkach kariery uczestniczył w turnieju zorganizowanym przez „przyjaciół środowiska naturalnego”. Byli niezwykle przyjaźni, fakt. Najbardziej przyjaźni nudyści, jakich Josh poznał. Po turnieju golfa w ich towarzystwie miał nieźle spieczone przez słońce części ciała, które w zasadzie na słońce wystawia się rzadko.

Ale to, w czym uczestniczył ostatniego wieczoru, pobiło wszystko. Z trudem docierało do jego świadomości, że naprawdę brał czynny udział w ceremonii zaślubienia jakiejś kompletnie nieznanej mu kobiety w obecności tłumu balowiczów.

Chociaż... Wyglądało na to, że nieoczekiwanie to całe wariactwo zakończy się miłą niespodzianką. Tak wspaniałych,

miękkich i słodkich ust Josh dawno nie całował. Pograżył się w rozmyślaniach nad niezwykłością tych pocałunków, a po chwili przed oczami pojawił mu się obraz Cari O'Donnell. Zniknęła poranna ospałość, powróciło towarzyszące mu przez cały poprzedni wieczór seksualne podniecenie. Co też było w tej Cari, że tak trudno jest o niej zapomnieć - zastanawiał się, marszcząc czoło. To prawda, że jest atrakcyjną kobietą z tymi ciemnoblond włosami, brzoskwiniową cerą i wielkimi piwnymi oczami. Ale najbardziej intrygujące w tej istocie, i to mu nie dawało spokoju, było połączenie zmysłowego wyglądu z zachowaniami, które stały z tym wyglądem w całkowitej sprzeczności.

. Wystąpiła w stroju z imponującym dekoltem, a jednocześnie rumieniła się jak pensjonarka, gdy dostrzegała utkwione w nim zainteresowane spojrzenia panów. Chociaż na początku z wielkimi oporami przystała na udział oszukańczym ślubie, to przecież później bez żadnych oporów zgodziła się na obławanie tego wydarzenia w jego prywatnym, hotelowym pokoju. A już szczytem wszystkiego było to, gdy z taką ochotą wpadła w jego ramiona, gotowa całować go bez opamiętania, po czym opuściła go po kilku zjadliwych uwagach.

Skrzywił się na samo wspomnienie. Nazwała go maniakiem seksualnym i byczkiem. Przyznawał, że źle ją ocenił, ale o co jej właściwie chodziło?

Tak czy siak, nie powinien tracić czasu na rozmyślania, bo ma ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład zarabianie na życie.

Wyskoczył z łóżka, zamówił śniadanie do pokoju i pomaszerował pod prysznic. W głowie układał sobie plan trenin-

gów. Za godzinę, góra dwie, będzie w klubie i spróbuje zmierzyć się z piłką golfową, mając opaskę na jednym oku. Lekarze dawali mu pięćdziesiąt procent szans na to, że oko odzyska pełną sprawność. Nie miał cierpliwości czekać dłużej. Tęsknił do aktywności, marzył, by znowu chwycić kij golfowy i usłyszeć, jak uderza w piłkę.

Właśnie w chwili gdy po umyciu się wkroczył w szlafroku do pokoju, rozległo się pukanie i zjawił się kelner ze śniadaniem. Wysoki, nieśmiały młodzieniec okazał się zapalonym kibicem golfowym i nie opuścił pokoju, dopóki nie uzyskał autografu. W końcu Josh mógł rozsiąść się wygodnie z filiżanką kawy w jednej ręce i lokalną gazetą w drugiej. Na trzeciej stronie zauważył niezbyt wyraźne zdjęcie, na widok którego omal nie zakrztusił się kawą.

Zdjęcie ukazywało mężczyznę o zamglonym spojrzeniu, w Staroświeckiej peruce sędziego, przekrzywionej zawadziacko na głowie. Josh wczytał się w podpis pod zdjęciem.

„Benjamin Tyce ID, emerytowany sędzia Stanowego Sądu Najwyższego, został aresztowany wczoraj wieczorem po tym, jak staranował swoim samochodem okno wystawowe pralni „Comet”. Aresztowany pod zarzutem prowadzenia samochodu pod wpływem alkoholu tłumaczył się, że chciał odebrać z pralni swoje koszule”.

- A niech mnie! Ten mały facecik to prawdziwy sędzia - zachichotał Josh i czytał, rozbawiony, dalej.

„Sędzia Tyce wniósł protest, twierdząc, że sędziom Sądu Najwyższego ustawa, wydana ponad sto lat temu, nadaje nadzwyczajne uprawnienia. Ustawa ta nie jest powszechnie znana, niemniej prokurator okręgowy, który nie wątpi w winę

zatrzymanego, oznajmił, że orzeczenie w tej sprawie zostanie wydane później".

Josh jeszcze raz uważnie wczytał się w treść podpisu. Jaka mała znana ustawa? Co za nadzwyczajne uprawnienia? Zaniepokoił się nie na żarty, starając przypomnieć sobie, co też wygadywał ten facecik wczoraj wieczorem. Nadzwyczajne * pełnomocnictwa? Wszyscy byli przekonani, że jego gadanie było jeszcze jednym żartem w tej zabawnej ceremonii ślubnej. A może... a może on wcale nie żartował?

Josh, miotany jak najgorszymi przeczuciami, zatelefonował do swego przyjaciela z czasów dzieciństwa.

Dodzwonisz się do Harry'ego, poinformował go zwięźle o wiadomości z gazety, okraszając swój komunikat kilkoma złośliwymi uwagami na temat kretyńskich pomysłów. Harry ryknął śmiechem.

- Skończyłeś? - zapytał lodowato Josh, gdy śmiech Harry'ego przeszedł w chichot. - Mógłbyś mi teraz łaskawie powiedzieć, czy istnieje możliwość, że ten ślub jest legalny?

- Istnieje - potwierdził prawnik, ciągle chichocząc. - Nasze prawo pełne jest archaicznych przepisów, które nigdy nie zostały formalnie uchylone. Czy masz pojecie, że ciągle obowiązuje zakaz przywiązywania koni w niedziele po lewej stronie ulicy? Pewnie miało to związek z umożliwieniem zamiataczowi ulic wzięcia udziału w nabożeństwie. Miał, biedak, chwilę przerwy w pracy.

Josh, przez zaciśnięte zęby, powiedział dosadnie przyjacielowi, co myśli o zamiataczu ulic. To otrzeźwiło Harry'ego na tyle, że pojął wagę informacji.

- Słuchaj - zapiał z podniecenia. - To jest sensacja! Niech no tylko powiem Joan!

- Tego mi tylko brakowało! Żeby główna redaktorka dziennika CNN dowiedziała się o tym! - jęknął Josh.

- Nie bądź takim niewdzięcznikiem. To przecież moja żona. Pomijając fakt, że przez lata kładła ci do głowy, żebyś się wreszcie ustatkował, to zginę śmiercią tragiczną z jej ręki, jeżeli dopuszczę, by tę wiadomość podała ktoś inny.

- Zginiesz śmiercią tragiczną z mojej ręki, jeżeli ktokolwiek poda tę wiadomość. - Wściekły Josh oddychał z trudem.

- Harry, muszę mieć trochę spokoju. Nareszcie przestali rozpisywać się o moim wypadku. Chcę zacząć treningi i to bez tłumu fotografów i kamerzystów, którzy nie przepuszczą żadnemu mojemu nieudanemu strzałowi.

Harry natychmiast spowaźniał. Był jednym z nielicznych świadków tych katastrofalnych prób trafienia w piłkę, które Josh podejmował po wypadku, już z opaską na oku.

- No, dobra, przyjacielu. Najpierw postaram się wszystko wyjaśnić. Daj mi numer telefonu tej twojej, hm, żony. Na wypadek, gdy się musiał z nią skontaktować. Jak się nazywa?

- Caren O'Donnell. Woli, by ją nazywać Cari. Nie mam jej numeru telefonu.

- Co? Przecież wszyscy uczestnicy balu byli świadkami, jak wyniosłeś ją z sali balowej w stronę windy. Nie powiesz mi, że celu nie osiągnąłeś?

- Trafiłeś bezbłędnie.

- A, tak się sprawy mają. No cóż. Postaraj się jakoś szybko z nią skomunikować, a ja w tym czasie sprawdzę te sędzio-

wskie uprawnienia. - Harry zawahał się. - Ona pewnie już zna tę historię z gazet. Trzeba będzie to wybadać ostrożnie, żeby nie narobić sobie kłopotu.

- O czym ty, do licha, gadasz?

- Zrozum, jestem specjalistą od podatków, nie od rozwodów. Ale na mój rozum, to może się okazać, że o wiele trudniej będzie wyciągnąć cię z tego małżeństwa, niż udało ci się do niego doprowadzić. Gdyby potwierdziło się, że małżeństwo jest legalne, to musimy się śpieszyć, by rozwiązać je jak najszybciej, zanim twoja żona...

- Przestaniesz wreszcie nazywać ją moją żoną!

- No, dobrze. Zanim pani O'Donnell pomyśli o podziale majątku i alimentach.

Jeżeli wpadnie na taki pomysł, Josh zamruczał do siebie z cynicznym uśmiechem, to spotka ją ogromne rozczarowanie. Dwie poważne operacje oka oraz długotrwałe leczenie pochłonęły większą część jego opisywanych w prasie dochodów ze zwycięskich turniejów. W najbliższym czasie, ze zrozumiałych względów, jakiegokolwiek dochody z turniejów nie wchodziły w grę. Pewnie, miał mnóstwo propozycji ze strony wielkich producentów sprzętu sportowego, by reklamował ich wyroby, ale na razie tak samo mierzyła go myśl o całkowitym i poświęceniu się reklamie, jak myśl o poświęceniu się działalności charytatywnej.

Tego mu tylko brakowało! Takie komplikacje właśnie teraz, gdy zdecydował się na podjęcie treningów.

Ze wzburzeniem wertował książkę telefoniczną Atlanty, szukając Cari lub Caren O'Donnell, i znalazł siedemnastu

abonentów noszących nazwisko C. O'Donnell. Co miał zrobić? Klnąc, zaczął wykręcać numery.

Jedenaście razy automatyczna sekretarka, cztery pomyłki i jedna przerwana rozmowa - to był plon jego wysiłków. Głosy, odzywające się na automatycznych sekretarkach, nie przypominały zupełnie głosu Cari. Ukrywa się czy co, pomyślał. A może wcale nie mieszka w Atlancie?

. Zaczął odtwarzać w pamięci te kilka zdań, które ze sobą zamienili. Powiedziała, że wykładała historię. Ale... gdzie to było? Billings! Rzucił się do telefonu i za chwilę rozmawiał z kierownikiem wydziału historii. Dr Edward Grant z początku bardzo powściągliwie udzielał informacji o swej byłej koleżance, ale Josh miał wprawę w urabianiu takich sztywnych facetów. Wkrótce trochę nadęty naukowiec rozluźnił się i w paru słowach scharakteryzował, niezbyt przychylnie, Caren O'Donnell.

A więc, według Granta, była znakomitym pracownikiem naukowym, ale, niestety, zbyt impulsywnym i nerwowym. Opuściła Billings kilka miesięcy temu, właściwie nie wiadomo, dlaczego. Od tego czasu, o ile się orientuje, nie była nigdzie zatrudniona.

- Cudownie - wymamrotał Josh, odkładając słuchawkę.

- Wprost wspaniale!

Słowa Harry'ego dźwięczały mu w uszach przez cały czas. Chociaż Cari, na jego wyczucie, nie była typem naciągaczki, to przecież to samo wyczucie zawiodło go wczoraj wieczorem w stosunku do niej. Coraz bardziej pogrążał się w ponurych myślach. W końcu postanowił poczekać na wiadomości od Harry'ego, a potem natychmiast odszukać Cari, zaczynając

od adresu, który wydobył od Granta. Im szybciej wyjaśni to nieporozumienie, tym prędzej będzie mógł zabrać się do treningu.

Dwie godziny później Josh jak oszalały pędził autostradą w swoim sportowym samochodzie. No i stało się! Zawarli legalny ślub! Idiocyzm sytuacji, w jakiej się znalazł, był nie do ogarnięcia. Oto był mężem kobiety, z którą zamienił ledwo kilka zdań. Cóż, wkrótce zamieni jeszcze parę... podczas prowadzenia jej do adwokata, którego polecił mu Harry. Miał on doprowadzić do rozwodu - błyskawicznego i bez żadnego rozgłosu.

Josh zaciskał ręce na kierownicy tak mocno, aż mu zbiełały palce. W końcu zjechał z autostrady i znalazł się w dzielnicy, której ulice wysadzone były starymi dębami oraz krzewami magnolii. Z pewnym trudem odnalazł mały kompleks budynków segmentowych. Drzwi, w które niecierpliwie zastukał, otworzyła mu starsza, siwa kobieta z konewką w ręku. Na jej twarzy pojawił się niepokój, gdy zauważyła gniewny wyraz jego twarzy. I tę opaskę na oku.

. - Słucham?

Josh zmusił się krzywego uśmiechu.

- Poszukuję Caren O'Donnell. Podano mi ten adres.

Jego uśmiech podziałał, bo staruszka trochę się rozluźniła.

- Tak, tu mieszka - odpowiedziała.

- Przepraszam bardzo za moje niecierpliwe pukanie, pani...?

- Pani Wilder. Jestem sąsiadką Cari.

- Czy Cari jest w domu?

- Pan jest jej przyjacielem? Czy może krewnym? - Pani Wilder była bardzo ostrożna.

Josh zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią, po czym uznał, że powinien udawać przyjaciela Cari.

- Nazywam się Josh Keegan - przedstawił się i wręczył staruszce wizytówkę świadczącą o jego tożsamości.

- Josh Keegan? Gracz w golfa? - Bładoniebieskie oczy pani Wilder zrobiły się okrągłe. - Czytałam o panu całą historię w zeszłotygodniowej gazecie. Pan i Jessica Hope... - zreflektowała się i zakryła dłonią usta. - Ta historia już się skończyła, prawda?

Ta historia nigdy się nie zaczęła, ale ani Josh, ani gwiazdeczka popularnego serialu telewizyjnego nie zdołali przekonać o rym dziennikarzy.

- Tak, już się skończyła - potwierdził Josh z powagą. - Czy Cari jest w domu? Chciałbym z nią porozmawiać.

Ponad ramieniem sąsiadki zajrzał w głąb domu Cari i ujrzał skrzyżowanie ciepłarni z biblioteką.

Coraz lepiej! Jego, hm, żona była bezrobotna i ewidentnie nie posiadała wielu ruchomości. Ponure przepowiednie Harry'ego co do wysokości kosztów rozwiązania tego małżeństwa stawały coraz bardziej realne. Josh skupił swoją uwagę na słowach pani Wilder, która teraz paplała z ożywieniem.

- Ależ nie, Cari wyjechała. Rano do mnie zatelefonowała, była strasznie przejęta tą wygraną wycieczką.

- Wycieczką?

- No, tak. Jakiś rejs czy coś podobnego. Musiała wylecieć wcześniej rano, żeby zdążyć na statek. Prosiła mnie, żebym podlewała kwiatki w czasie jej nieobecności.

Dziesięć minut później Josh pędził z powrotem jak szalony znajomą autostradą.

A niech to piekło pochłonie! Sytuacja zupełnie wymknęła się spod kontroli. I kto był tego przyczyną? Jakaś mała kobietka, której prawie nie znał.

W drodze powrotnej wpadł jeszcze do biura Gulliver's Travels, po czym pognał do biura Harry'ego. Harry wysłuchał krótkiego raportu Josha, przygryzając w zamyśleniu dolną wargę.

- Ten rejs może okazać się dla nas darem niebios - odezwał się wreszcie. - Jeżeli twoja żona wyjechała tak wcześnie, jak powiedziała sąsiadka, to pewnie w ogóle nie zdążyła przejrzeć gazet.

- I co z tego?

- I to- z tego, że masz szansę ją zaskoczyć - przekonywał Harry. - Podsuń jej dokument rozwodowy do podpisania, jak tylko rejs się skończy. A jeszcze lepiej - oczy mu się rozjaśniły - zanim ten rejs się skończy. Pokaż mi program rejsu.

Josh rzucił na biurko prospekty, które dostał w biurze podróży, a Harry zaczął je w pośpiechu przeglądać.

- Bardzo dobrze; Za tydzień od dzisiaj jacht zawinie do portu Cancun w Meksyku. Zaaranżujemy błyskawiczny, meksykański rozwód.

- Zaraz, zaraz...

- Zaufaj mi, Josh. To chwyci. Zaraz się skontaktuję z moim współnikiem, specjalistą od rozwodów, i każę mu się tym zająć. A tobie jedynie pozostanie wprowadzić i wyprowadzić swoją żonę... Pannę O'Donnell - poprawił się szybko, widząc

minę Josha. - Wprowadzić i wyprowadzić ją z biura prawniczego, zanim będzie miała szansę się rozmyślić.

- Czy jesteś absolutnie pewny, że meksykańskie rozwody można bez trudu zalegalizować w USA?

- Tb zależy od stanu. Sprawdzę bardzo dokładnie, ale jestem prawie pewien, że tu, w Georgii, nie będzie z tym problemu.

- Prawie pewien?

- Sprawdzę to - przyrzekł jeszcze raz Harry.

- Nie podoba mi się ten pomysł - zasepił się Josh. - To nie w porządku.

- Co ty powiesz?! A mieć za żonę kompletnie nie znaną ci osobę to w porządku? No, pędź do domu i spakuj się - poganiał go Harry. - Złapiesz swoją zaginioną pannę młodą jutro w... Gdzież ten statek cumuje? Aha, w Nassau. Wyłumacz jej wszystko tak, by zgodziła się bez oporów na twoją propozycję. Będziecie po rozwodzie, zanim ona połapie się, że wasze małżeństwo było legalne.

Cari wyciągnęła się wygodnie, kładąc obie ręce pod głowę. Słońce grzało wspaniale. Leniwie przemknęła jej przez głowę ostrzegawcza myśl o straszliwych skutkach opalania, jakie mogą ujawnić się za trzydzieści, czterdzieści lat. Ale gdyby teraz wstała, z pewnością wylałaby ten wspaniały rumowo-owocowy koktajl, który specjalnie dla niej przyrzadził steward. Odległa perspektywa straszliwych skutków opalania się jakoś niewiele ją obeszała.

Od miesięcy nie miała tak cudownego wypoczynku. Nawet nie zajrzała do książki. A leżała ona obok, na stoliku, przy-

walona buteleczkami z olejkim do opalania, frotowym wdziankiem i okularami słonecznymi. Uniosła twarz ku słońcu, rozkoszując się jego promieniami.

Ciągle nie mogła do końca uwierzyć, że podróżuje tym luksusowym jachtem i zajmuje kabinę dwa razy większą od mieszkania, które wynajmuje. Miała początkowo wyrzuty sumienia, że zajmuje kabinę dla nowożeńców, ale kapitan uspokoił ją, tłumacząc, że tylko ta kabina była wolna. Był to właściwie dwupokojowy apartament, luksusowo wyposażony. Atłasowa pościel na łóżku wielkości boiska, barek wypełniony najdroższymi trunkami, no i łazienka z ogromną wanną z urządzeniami do podwodnego masażu. W wielkiej, wyłożonej pachnącym cedrem szafie skromna garderoba Cari była prawie niewidoczna. Całe szczęście, że wrzuciła do walizki jedyną przyzwoitą wieczorową suknię. Okazało się, że na Nautilusie III należy się stroić do kolacji. Na Nautilusie III w ogóle wypadało się stroić, stwierdziła onieśmielona Cari. Kiedy w ostatniej chwili dobiegła do trapu, ujrzała przed sobą swoich współtowarzyszy podróży w eleganckich, białych ubraniach, cudownych kapeluszach, z nieodłączną, brylantową biżuterią. Nie poprawiło jej samopoczucia towarzystwo, w jakim przyszło jej spożyć obiad. Była to jedyna, oprócz niej, samotna osoba na statku. Trzynastolatek, ubrany w nieskazitelnie białe spodnie, znakomicie skrojoną marynarską bluzę i ze złotym kolczykiem w lewym nozdrzu. Jego dziadkowie byli uroczą parą, ale smarkacz był nieznośny. Kiedy dziadkom udało się zmusić go do konwersacji, miał do powiedzenia jedynie to, że tysiąc razy wolałby te dziesięć dni wakacji spędzić ze swoimi kolegami z drużyny piłkarskiej na

obozie sportowym, niż męczyć się z dziadkami podczas głupiego rejsu.

Wyrzekania Eryka nie zdołały popsuć Cari przyjemności z podróży. Codziennie czekały na nią nowe niespodzianki. Dzisiaj, na przykład, przechadzała się wąskimi uliczkami Nassau, stolicy Bahamów. Brak pieniędzy skutecznie odciągnął ją od kuszących sklepów na głównej ulicy. Zapuściła się w boczne uliczki, podziwiała piękne widoki miasta, a po południu zwiedzała twierdzę Montagu i wieżę Czarnobrodego. Te intrygujące ruiny miały być podobno pozostałością po budowlach wzniesionych przez pirata Edwarda Teacha.

Ponownie przeciągnęła się na leżaku. Przed oczami mignęła twarz innego pirata. Nawet Czarnobrody nie sprostałby Joshowi w sztuce uwodzenia kobiet, stwierdziła. Nie przyznała się przed sobą do uczucia żalu, że nie dała się uwieść.

Ależ panno O'Donnell, skarciła się w duchu. W obecnych czasach rozsądne osoby nie pozwalają sobie na przypadkowe, jednonocne romanse. Ona nigdy sobie na to nie pozwoliła. Zachowała cnotę. Dla Edwarda. Tu westchnęła i postanowiła więcej nie wracać do spraw męsko-damskich. Przed sobą ma jeszcze dziewięć cudownych dni w niewypowiedzianym luksusie i wspaniałym otoczeniu. Tyle zwiedzania, tyle wymyślnych drinków do wypicia i najwyszukańszych potraw do zjedzenia. Musi nabrać sił i energii, by zmierzyć się z losem po powrocie do Atlanty.

**Edward Teach, zwany Czarnobrodym, angielski pirat zmarły w 1718 r.,
przyp. tłumacza.**

Powoli zapadała w drzemkę, gdy nagle obok usłyszała męski głos.

- Panna O'Donnell?

Przysłaniając oczy Cari dostrzegła przed sobą znajomą sylwetkę. Enrique. Tak się nazywał główny steward. On jeden na pokładzie miał takie bary i to on przyniósł jej wcześniej ten koktajl. Obiecał też oprowadzić ją po swoim królestwie - wspaniale wyposażonej sali gimnastycznej z jakimiś niezwyklejmi urządzeniami do masażu. O ile Cari nie była zainteresowana ćwiczeniami fizycznymi, o tyle masażami bardzo.

- Cześć, Enrique. Masz teraz czas, by mi pokazać, jak można się odprężyć w twoim królestwie?

Wstała i sięgnęła po wdzianko, gotowa iść za nim. Ale on się nie ruszył, tylko dalej tkwił w bezruchu, górując nad nią jak wieża.

Zaskoczona Cari cofnęła się gwałtownie i natrafiła łydką na ostry kant solidnego leżaka. Padła z powrotem na leżak i przysłaniając ręką oczy od słońca, wpatrywała się w stojącą przed nią sylwetkę. Teraz zauważyła, że mężczyzna nie był ubrany w służbowy mundur. Przechylając głowę, przyjrzała się jego opalonej twarzy.

- Co pan tu robi? - wyjąkała, kompletnie zaskoczona.

Josh spoglądał na Cari i nie wiedział, jak określić targające nim uczucia. Po dwudziestu czterech godzinach poszukiwań dopadł w końcu swoją żonę. Gdy widział ją ostatnio, była zakuta w pancerny gorset, który równie dużo ukazywał, jak i ukrywał. Miała gładką fryzurę, która przydawała delikatnym rysom jej twarzy królewskiej wyniosłości i doskonale paso-

wała do stroju. Wyglądała niezwykle tajemniczo i pociągająco.

A w tej chwili miała na sobie znoszony, niemodny, jedno-częściowy kostium kąpielowy, który więcej zasłaniał, niż ukazywał. Jej ciemnoblonde loki, targane wiatrem, przysłaniały nie umalowane usta. Nos miała wysmarowany kremem, a piwne oczy okrągłe ze zdumienia. Wyglądała na zmieszaną i zaniepokojoną. I bardzo przy tym pociągającą.

Josh nie był przygotowany na siłę przyciągania, która nim owładnęła, gdy tylko dostrzegł Cari wygrzewającą się na słońcu jak lśniący, leniwy kot. Ani też na nagły gniew, który nim zawładnął na myśl, że może się odprężyć... z kimś innym.

- Kto to jest Enrique? - warknął.

- Steward - odpowiedziała odruchowo. - Jak pan się tu dostał? Dlaczego pan tu jest?

Aha, steward, Josh potrząsnął głową, podejrzewając, że fałszywie zrozumiał sytuację. Jak to się dzieje, że przy tej kobiecie traci rozsądek? Czoło nad lewym okiem znowu zaczęło wzbierać bólem.

- Znalazłem się tutaj, bo musimy porozmawiać.

Cari skuliła się na leżaku. Wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami, przyciskając kurczowo poły frotowego wdzianka do piersi.

- O czym mamy rozmawiać? Wydarzyło się coś złego?

Josh rozejrzał się wokół. Potężny, ciemnowłosy członek załogi, w idealnie białych spodniach, obserwował ich bacznie. Był to bez wątpienia Enrique.

- Czy okazało się, że nie można uzyskać tych darowizn? Zaniepokojony głos Cari dotarł do Josha. Spojrzał na nią.

Pod grzywą potarganych włosów dostrzegł przerażone oczy. Kiedy nie odpowiedział, jej wrażliwa twarz pobladła ze strachu.

- Nie, to niemożliwe! Chyba nie mogą nas obarczyć odpowiedzialnością za te dziesięć tysięcy dolarów? Ja nie mam tyle pieniędzy. Nie mam nawet połowy!

Że też ten Harry musiał to wykrakać. Josh zamknął oko, wziął głęboki oddech i starając się nie zwracać uwagi na pulsujący ból w czole, zapytał:

- Czy moglibyśmy zejść do kabiny? W cztery oczy będzie się nam swobodniej rozmawiało.



- Jesteśmy małżeństwem?

Krzyk Cari odbił się echem od wykładanych zielonym marmurem ścian jej kabiny. Szok został po chwili zastąpiony przez niedowierzanie.

- Nie mogę być mężatką! I nie twoją żoną!

Ironicznie uniesione brwi Josha powiedziały Cari, że nie wykazała się specjalnym taktem, ale była zbyt wstrząśnięta, by się tym przejąć.

- Posłuchaj, nic do ciebie nie mam. W ogóle nie chcę być niczyją żoną. W każdym razie nie w ciągu następnych stu lat czy coś koło tego.

Josh nic na to nie powiedział, tylko oparł biodra o tył zielonej skórzanej sofy. Wepchnął ręce do kieszeni i obserwował Cari spod przymrużonych powiek. Jednej powieki.

- Jesteś pewien, że nasze małżeństwo jest legalne? - zapytała, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. - Sędzia był dość wstawiony. I niczego nie podpisaliśmy.

- Jest legalne zdaniem dwóch najdroższych adwokatów w Atlancie.

- Najdroższych adwokatów? O Boże!

Cari chodziła tam i z powrotem po obszernej kabinie. Przy

każdym energicznym kroku jej stopy tonęły w pluszowym dywanie koloru szampana.

- Nie stać mnie na drogich adwokatów. Teraz nie stać mnie w ogóle na żadnych adwokatów. Nie stać mnie nawet na jedzenie, dopóki nie dowiem się o wynikach.

Przerażająca myśl przysłała jej do głowy. Odwróciła się na pięcie w stronę swojego... swojego męża!

- Ile zarabiasz rocznie?

Nie poruszył się, nie zmienił swojej rozluźnionej pozy. Ale wydawało się, że na jego twarz opadła stalowa maska. Szczotka, i tak kwadratowa, zdawała się utworzona z samych kątów prostych. Spojrzał na Cari wzrokiem, który mógłby zabijać, ale ona była zbyt zdenerwowana, by to zauważyć.

- A o co chodzi?

Zajęta wyobrażaniem sobie nagłówków w prasie brukowej, ledwo dostrzegła chłód w jego głosie.

- Dużo, prawda?

Jego ponura mina potwierdziła jej najgorsze obawy.

- Więcej niż dużo - jęknęła. - Miliardy.

- Niezupełnie - wycedził groźnie.

Cari zaczęła znów nerwowo chodzić po pokoju.

- Koniec ze mną! Pomyślała, że skłamałam. Że sfałszowałam dane finansowe, składając papiery.

- Jakie znów papiery?

- Koniec ze mną - powtórzyła, odwracając się na pięcie. - Jeżeli ktoś się dowie, że jesteśmy małżeństwem, mogę zapomnieć o stypendium. Zapomnieć o skończeniu doktora...

Dwie silne dłonie chwyciły jej ramiona i zmusiły ją do zatrzymania się.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- O moim stypendium! -jęknęła.

Złoto cętkowane oko wpatrzyło się w nią przeszywająco.

- Jakim stypendium?

- Złożyłam podanie o pomoc finansową w Atlanta History Center. Żeby skończyć doktorat. Stypendium jest przydzielane zależnie od osiągnięć i potrzeb. Nie wezmą mnie pod uwagę, jeśli moje dochody albo - zakrztusiła się przy następnym słowie - albo dochody mojego współmałżonka przekroczą wymagane minimum.

Wpatrywał się w nią. Na jego twarzy drgał napięty mięsień. Cari zignorowała jego widoczne napięcie, usiłując opanować własne bezkresne rozczarowanie.

Jeśli nie dostanie stypendium, w żaden sposób nie zdoła zrobić doktoratu. Podczas ich ostatniego, burzliwego spotkania Edward ostrzegł, że nie uda jej się przełożyć terminu. Nie teraz, kiedy on jest szefem wydziału.

Drań!

Silny chwyt dłoni na jej ramionach zmusił ją do zapomnienia o niedawnej przeszłości i skoncentrowania się na teraźniejszości. Patrzyła na ponurą twarz Josha, szukając rozwiązania tych niespodziewanych komplikacji.

- Może dałoby się anulować nasze małżeństwo - zaproponowała w desperacji. - Czy do tego trzeba być katolikiem?

- Nie mam pojęcia.

Chwyciła przód jego czerwonej koszulki polo.

- Już wiem! Twój przyjaciel, Billy Bob! Mógłby przejąć specjalną uchwałę, znoszącą to idiotyczne prawo.

- Cari...

- Musiałyby się pospieszyć. Komisja stypendialna gromadzi się w przyszłym tygodniu. Chyba w piątek. Mógłbyś do niego zadzwonić. Natychmiast.

- Cari, posłuchaj mnie. Jest prostszy sposób. Możemy się rozwieść.

Jej kłębiące się myśli zatrzymały się nagle i niespodziewanie.

- Rozwieść się?

Skinął głową.

- W Ancien, kiedy statek się tam zatrzyma, w początkach przyszłego tygodnia.

Później Cari zdała sobie sprawę, że jej instynktowna reakcja wzięła się z serca, a nie z głowy. Jednak w tej chwili mogła tylko bezradnie przełykać ślinę, gdy niespodziewana odraza ścisnęła jej żołądek. Słowa odbijały się echem w jej głowie.

Rozwód.

Będzie rozwiedziona.

Zanim tak naprawdę została żoną.

Ta myśl wywoływała przygnębienie, które opanowało jej beznadziejnie romantyczną duszę. Sam pomysł rozwodu całkowicie miażdżył jej i tak już nadwątlone idealne wyobrażenia o miłości, ślubach i małżeństwach trwających całe życie. Zacisnęła palce na czerwonej koszulce i walczyła z idiotyczną chęcią rozpłakania się.

Josh, obserwując grę emocji na twarzy Cari, zdusił przekleństwo. Niecałe dwie minuty temu był pewien, że sprawdziły się najgorsze przepowiednie Harry'ego. Teraz już niczego nie był pewien, nawet tego, skąd wzięła się ta nagła chęć, by chwycić Cari w ramiona i przytulić ją do piersi. Dostrzegł

jej rozczarowanie, nawet mimo pulsującego bólu głowy. A także łzy, które teraz wypełniły jej oczy.

Mrugając powiekami, zrobiła krok do tyłu. Ramiona Josha opadły.

- Przepraszam - wymamrotała, rumieniąc się mocno z za-
kłopotania. - Nie wiem, dlaczego, ale rozwód wydaje się
taki... okropny i tragiczny. - Nie musi być okropny.

Ani tragiczny.

Nie, jeśli będzieszzybki. - Jasne. Szybki i bezbolesny.

- Cari zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Jak nasze małżeństwo. - Waśnie.

Wepchnęła ręce do kieszeni swojego frotowego wdzianka
i zgarbiła się.

- No więc, jak mamy to zrobić?

- Harry... Poznałaś go wtedy. Miał rogi i ogon.

-

Pamiętam.

- Załatwi wszystko przez współpracownika, który ma
kontakty w Meksyku.

- Nie będą nam potrzebne paszporty? Albo zaświadczenie
o zawarciu małżeństwa?

— Harry przygotował brudnopis dokumentu wyjaśniającego
ważność małżeństwa. Kiedy rano wyjechałem, miał zdo-
być podpis sędziego. Obiecał przefaksować mi dokument, jak
tylko będzie podpisany i poświadczony.

- I to nam wystarczy?

- Według współpracownika Harry'ego, tak.

- Aha. W takim razie wszystko załatwione.

Josh wziął głęboki oddech.

- Prawie. Musimy złożyć pozew rozwodowy co najmniej pięć dni przed rozprawą. Harry zdobył formularze w meksykańskim konsulacie. Im szybciej je wypełnimy, tym lepiej.

Cari skinęła głową, a Josh nie mógł zrozumieć, dlaczego jej łatwa zgoda wyzwała w nim takie poczucie winy. Przecież chciała tego rozwodu tak samo jak on. Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął plik złożonych papierów.

- Może je przejrzysz, a ja znajdę kapitana i załatwię sobie kabinę?

Jej wzniesione brwi zniknęły pod puszystą grzywką.

- Kabinę? Dołączasz do pasażerów?

- Masz coś przeciw temu?

- Nie, skąd - odparła, z widocznym wysiłkiem opanowując zaskoczenie. - Tylko myślałam, że spotkamy się za tydzień w Cancun.

Josh wolałby, żeby tak było. Zdobyć jej podpis na papierach i spotkać się z nią za tydzień w Meksyku. Ale tydzień to za długo. Sądząc po tym, co już wiedział o impulsywnej naturze Cari, nie można było przewidzieć, co mogłaby zrobić w ciągu tego tygodnia. Na przykład zmienić zdanie. Albo porozmawiać z kimś, z kim nie powinna. Albo w jakiś inny sposób zepsuć to, co, według Harry'ego, powinno pójść jak po maśle. Nie, zarówno Harry, jak i jego znajomy zgodzili się, że będzie lepiej, jeśli Josh zostanie w pobliżu Cari, póki jacht nie zacumuje w Cancun.

Podał jej papiery.

- Proszę, przejrzij je. Możemy o nich porozmawiać później, kiedy się urzędzę.

Zostawił ją na środku kabiny, z dokumentami w ręku.

Wrócił pod pokład jakiś kwadrans później, ze skórzaną torbą na ramieniu i zmiętym faksem w ręce. Zacisnął zęby i zapukał do drzwi.

A niech to! Cała ta historia zaczynała szybko przechodzić z farsy w absurd.

Zapukał jeszcze raz, mocniej. Kiedy Cari nie odpowiedziała, skorzystał z klucza, który kapitan wręczył mu kilka minut wcześniej, i wszedł do środka. Szum prysznicza wyjaśniał, dlaczego nie usłyszała jego pukania.

Josh rzucił torbę i faks na skórzaną sofę i przeszedł do barku wbudowanego w sterburtę. Zignorował imponujący rząd butelek z firmowymi nalepkami i nalał do ciężkiej kryształowej szklanki trochę wody z kranu. Wyciągnął z kieszeni spodni przepisane mu łąki przeciwbólowe. Nienawidził ich łykać, ale nie mógł pozwolić, by ból w czole zamienił się w koszmarną torturę. Dopóki nie zawiadomi o najnowszym zwrocie sytuacji w ich dziwnym małżeństwie swojej... łyknął pigułki. Swojej żony.

Josh rozglądał się po luksusowej kabinie, czekając, aż pigułki zaczną działać, a Cari wyjdzie z łazienki. Wcześniej interesowała go tylko reakcja Cari na jego słowa, więc nie zauważył szczegółów otoczenia. Teraz dostrzegł, że luksusowa kabina ciągnie się przez całą szerokość jachtu. W jednej połowie dominowało ogromne łożo pokryte jasnozłotym atłasem. Druga połowa służyła jako salon. Zielona skórzana sofa i pasujące do niej fotele ustawione były dookoła sporego dębowo-mosiężnego stołu. Z tyłu dużo miejsca zajmował wyrafinowany sprzęt stereo. Po prawej stronie, za rozsuwanymi szklanymi drzwiami znajdował się niewielki prywatny

pokład, z którego można było podziwiać zapierający dech w piersiach widok na zatokę.

Josh pływał wielokrotnie na luksusowych jachtach. Odbył rejs wzdłuż wybrzeża Kalifornii z grupą znajomych pewnego znanego gwiazdora filmowego i fanatyka gry w golfa. Kilka razy polował na Florydzie na marliny, w towarzystwie właściciela konsorcjum produkującego sprzęt sportowy. Kiedyś zjadł kolację z prezydentem na pokładzie Sekwoi, po przyjęciu dobroczynnym w Waszyngtonie. Ale Nautilus III przewyższał klasą wszystkie tamte jachty, łącznie z łodzią prezydenta.

Josh zastanawiał się, w jaki sposób Gulliver's Travels mogło sobie pozwolić na ufundowanie takiej nagrody, nawet przy sporej niżce. Z tego, co zauważył podczas wczorajszej krótkiej wizyty w agencji, interesy kwitły, ale jednak...

Plik złożonych papierów leżał na biurku w rogu salonu. Josh zmarszczył czoło, podszedł do biurka i rozłożył pogniecione kartki.

Podpisała pozew rozwodowy. Bez dyskusji. Bez kłótni. Bez żadnych żądań.

Josh czekał na uczucie ulgi, które powinno pojawić się na widok podpisanych dokumentów, ale poczuł jedynie dziwne niezadowolenie. I dziwne oczekiwanie. Po raz pierwszy od wypadku odżyła w nim przynajmniej część dawnej żywotności. Uznał, że pojawiło się to po podjęciu decyzji, by powrócić do dawnego sposobu życia. Jak tylko skończy tę sprawę z Cari, zabierze się do wykonania planu ułożonego poprzedniego ranka.

Zanim ustał szum prysznic, środki przeciwbólowe po-

działały. Josh, znowu całkowicie kontrolując sytuację, czekał na pojawienie się swojej - wkrótce już byłej - żony.

Kilka chwil później Cari wkroczyła do pokoju, z głową otuloną grubym białym ręcznikiem. Drugi ręcznik owijał jej ciało. Szeroka biała płachta okrywała więcej ciała niż kostium kąpielowy w niebieskie paski, ale okrywała je... inaczej.

Mniej przyzwoicie.

Bardziej niebezpiecznie.

Josh dopiero po paru chwilach zrozumiał, że nagłe, wściekłe pulsowanie krwi w czole nie ma nic wspólnego z chorym okiem. Na widok kropel wilgoci na ramionach Cari budziło się w nim coś innego niż witalność. Miał przedziwną chęć zlizać te kropelki z jej skóry, jedną po drugiej. Odchrząknął trochę głośniej, niż zamierzał.

Cari ściągnęła ręcznik z mokrych, splątanych włosów i trzymała go przed sobą.

- Słuchaj, Keegan! Możemy być tak jakby małżeństwem, ale to nie znaczy, że masz nieograniczone prawa do małżeńskich wizyt. Może byś tak następnym razem zapukał.

Urwała i spojrzała groźnie.

- Chwileczkę. Jestem pewna, że zamknęłam drzwi, zanim poszłam pod prysznic. W jaki sposób tu wszedłeś?

- Mam klucz.

- Klucz? Skąd wziąłeś klucz?

- Kapitan mi go dał. Zaraz po tym, jak wręczył mi faks od Harry'ego.

Przechyliła głowę i przerzuciła masę mokrych złocistych włosów na jedno ramię.

- Chyba coś mi umknęło. Dlaczego kapitan....? - Jej piwne oczy otworzyły się szeroko, gdy wreszcie zrozumiała. - O, nie!

- O, tak - potwierdził Josh. - Kapitan przeczytał faks i dowiedział się o niedawnym ślubie. Skoro już o tym mowa, mamy od niego najserdeczniejsze życzenia.

- Sądzi, że naprawdę jesteśmy małżeństwem? - jęknęła.

- Jesteśmy małżeństwem - przypomniał jej Josh. Potem dodał: - Niestety, kilkoro pasażerów usłyszało naszą rozmowę.

- O, nie! Czy wszyscy pasażerowie myślą, że jesteśmy parą nowożeńców?

- Bo jesteśmy.

- Przestań to powtarzać! - Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, - Co powiedzieli na wiadomość, że właśnie mamy się rozwieść?

- No...

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Chyba im o tym powiedziałaś?

- N i e .

- Dlaczego nie?

Josh przesunął ręką po włosach.

- To skomplikowane.

- Czy muszę tego wysłuchać? - jęknęła Cari.

Josh czuł wyjątkowe obrzydzenie na myśl o rozwoju wypadków, ale mimo to poczuł, że mimo woli się uśmiecha.

- Raczej tak.

Cari usiadła na brzegu łóżka, wciąż ściskając obiema rękami ręcznik.

- Mów.

- Jeżeli wydostanie się na zewnątrz choć jedno słowo o naszym ślubie lub rozwodzie, dziennikarze obsiadą nas jak wygłodzone komary. Za Nautilusem popłyną łódki pełne reporterów, a nad nami dzień i noc będą hałasować helikoptery. W czasie tego rejsu nie będziemy mieli ani chwili spokoju, Ani my, ani nikt na pokładzie Nautilusa III.

- Cudownie.

- Jedyny sposób, jaki mi przyszedł do głowy, by uniknąć tego, to poinformowanie kapitana i pasażerów, że jesteśmy w podróży poślubnej i prośba, by uszanowali naszą prywatność.

- Myślą, że to nasz miodowy miesiąc? - jęknęła Cari z rozpaczą.

- No cóż, to prawda.

Cari otworzyła usta. Zamknęła je gwałtownie. Otworzyła znowu.

- Posłuchaj, ta idiotyczna sytuacja wcale mi się nie podobą bardziej niż tobie - zawiadomił ją Josh.

Cari przesunęła dłonią po mokrych, splątanych włosach, tworząc w ten sposób koronę ze sterczących kosmyków. Josh oczekiwał z coraz większym napięciem, by Cari powiedziała, co sądzi o tej całej sytuacji.

- Trochę mi się kręci od tego wszystkiego w głowie - odezwała się w końcu. - W ciągu dwudziestu minut zostałam żoną, rozwódką i ponownie młodą mężatką w trakcie miodowego miesiąca. Jestem ciekawa, kiedy znowu zostanę panną?

- Zgodnie, z planem, kiedy będziemy w Ancien. Jeśli do tego czasu utrzymamy wszystko w tajemnicy, powinniśmy

wyjść z całego tego bałaganu w miarę bez szkód. Niestety, do tego czasu musisz mnie znosić. - Rozejrzał się po kabinie.

- Przez cały czas.

- Zaraz! - pisnęła z oburzeniem Cari. - Wspólnej kabiny nie było w umowie. Fakt, że umowy też nie było, ale gdyby była, nie zgodziłabym się na żadną wspólną kabinę.

Josh wzruszył ramionami.

- Czy możesz wymyślić jakiś logiczny powód, żeby małżeństwo przebywające w podróży poślubnej miało oddzielne pokoje?

Cari przygryzła wargę. Najwyraźniej nie była zadowolona, ale nie mogła niczego wymyślić.

- No, dobrze - zgodziła się niechętnie. - Ale ja tu byłam pierwsza. Ja zajmuję łóżko, ty możesz spać na kanapie.

Josh nie mógł się powstrzymać. Wyglądała jak dystyngowana, przyzwoita panienska, mimo potarganych włosów i bardzo skąpego okrycia. Powrócił do dawnego stylu bycia i uśmiechnął się leniwie.

- To duże łóżko. Na pewno nie chcesz się nim podzielić?

Z rozbawieniem obserwował, jak rumieniec przesuwają się z ramion Cari na jej szyję i policzki. Nie potrafiłaby ukryć swoich uczuć. Jednak zakłopotanie i wstydlivość - tego już doświadczył - nie przeszkadzało jej w waleniu wszystkiego prosto z mostu.

- Wyjaśnijmy sobie jedno. Choć wzięliśmy ślub, nie zamierzam... pozbyć się ubrania i bawić się z tobą w noc poślubną.

- W porządku. - Jego uśmiezek zmienił się w złośliwy

uśmiech. - A ja spróbuję się powstrzymać od zabawy w brutalnego pirata i zawstydzoną branke.

Cari znów się zarumieniła.

- Proszę się naprawdę postarać, panie Keegan!

- To nasz miesiąc miodowy, prawda? Nie uważasz, że powinnaś zwracać się do mnie po imieniu?

- Mam ochotę nazwać pana także kilkoma innymi imionami - mruknęła. Znowu przygryzła dolną wargę, a potem spojrzała na niego zdecydowanie. - Ta sytuacja jest już wystarczająco nieznośna. Proszę jej nie pogarszać zagrywkami playboya. Ja jestem z innej sfery. Nie umiem sobie z tym wszystkim dać rady. Z panem też nie.

- Moim zdaniem znakomicie sobie radzisz - odpowiedział Josh. Czuł się jak ktoś surowo skarcony.

- A teraz przepraszam, ale chciałabym się ubrać do kolacji. Potem łazienka będzie wolna.

Z dumnie podniesioną głową pomaszerowała w kierunku szafy, wyciągnęła żółtą sukienkę i zniknęła w drzwiach.

Cari wkrótce odkryła, że nie przewidywała, jak trudna do zniesienia będzie ta absurdalna sytuacja.

Elegancka w swej wiernej sukni koktajlowej z żółtego szofonu, z upiętymi włosami i starannym makijażem, starała się zignorować dźwięki dobiegające z łazienki. Dziwne, ale przedtem nie miała pojęcia, że czekanie na mężczyznę biorącego prysznic jest tak intymnym przeżyciem.

Josh nucił popularną bluesową melodię. Jego baryton przebijał się przez szum wody. Cari potarła ramię, by pozbyć się dreszczy podniecenia wywołanych jego nuceniem, ale po

chwili znów dostała gęziej skórki na dźwięk padającej na podłogę kostki mydła. Natychmiast pojawił jej się przed oczami obraz jego silnego, muskularnego ciała, mokrego i namydlonego.

Z westchnieniem opadła na skórzaną kanapę. Co za wariactwo. Przecież nawet nie lubi tego faceta. A w każdym razie nie za bardzo. Nie powinna wyobrażać go sobie okrytego tylko bąbelkami i z przepaską na oku.

Bębniąc palcami w poręcz sofy, usiłowała skoncentrować myśli na XVI wieku. Niestety, za każdym razem, gdy wyobrażała sobie dżentelmena w białej kryzie, rozcinanym kaftanie, obcisłych pończochach i bufiastych spodenkach, był dziwnie podobny do pewnego współczesnego, znanego jej osobnika,

Parę chwil później przysnic został zakręcony. Cari westchnęła z ulgą - jak się okazało, za wcześnie. Rozległ się plusk wody w umywalce, a potem spod zamkniętych drzwi przeniknął zapach wody po goleniu.

Przed jej oczami pojawił się kolejny obraz. Josh, Nad marmurową umywalką. Z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Smukłe mięśnie poruszają się, gdy przesuwają brzytwą po policzkach. Cari wydawało się, że każdy ruch to pieszczota na jej skórze. Serce biło głośno i boleśnie. Paznokcie wbijały się w dłonie,.

Wielkie nieba, czy on zamierza siedzieć tam przez całą noc?

Rozpaczliwie próbując się skupić na czymś innym, sięgnęła po jedną z książek, które ułożyła na stoliku. Gdy po jakimś czasie Josh wyszedł z łazienki, wciąż gapiła się na tę samą stronę.

- Gotowa do wyjścia na pokład? - zapytał. - Czy wolałabyś najpierw wypić drinka?

Cari podniosła wzrok, starając się wysilić na grzeczną odmowę. Słowa utknęły jej w gardle.

Josh Keegan z przepaską na oku, w obcisłych spodniach i luźnej białej koszuli mógł wywołać fantazje erotyczne u najczcigodniejszych babć. W beżowych spodniach i czerwonej koszuli wywołał dziś po południu ten sam efekt u Cari.

A już widok Josha w znakomicie uszytych ciemnogranych spodniach, wykrochmalonej błękitnej koszuli i kremowej płóciennej marynarce dosłownie zapierał jej dech w piersiach. Oczywiście, ten żartobliwy uśmiech i wciąż lśniące wilgotne włosy też mogły mieć z tym coś wspólnego.

O Boże! Cari stwierdziła, że nie należy do jego sfery. Tak naprawdę pochodziła z zupełnie innego środowiska niż ten wyrafinowany, pewny siebie, przyciągający spojrzenie męski ideał. Z trudem udało jej się oderwać od niego wzrok i wstać z kanapy.

- Właściwie to możemy iść na górę i mieć to już za sobą. Josh uśmiechnął się i zaoferował jej ramię.

- Czy nie zdobyłabyś się na uśmiech? Albo jedno czy dwa tęskne spojrzenia? To ma być miodowy miesiąc, a nie pogrzeb.

- Co ty o tym wiesz - mruknęła.

Zaledwie kilka godzin temu leżała sobie, zadowolona, na pokładzie, myśląc o dziesięciu dniach absolutnego relaksu. Teraz drżała z napięcia.

- Jestem beznadziejną kłamczucha - ostrzegła. - Nigdy nie umiałam wtrącać przekonująco nawet najmniejszych to-

warzyjskich kłamstewek. Okropnie mi się nie podoba pomysł spędzenia całego wieczoru, że nie wspomnę o reszcie rejsu, na oszukiwaniu wszystkich, że jesteśmy małżeństwem.

- Nie oszukujemy. Jesteśmy małżeństwem.
- Chwilowo.
- Chwilowo.

I to mają być wakacje? pomyślała Cari ponuro, stojąc w drzwiach. Przez następny tydzień będzie musiała uważać na każde swoje słowo, zmuszać się do każdego gestu.

Wtedy Josh uspokajająco poklepał jej dłoń, a palce Cari zacisnęły się na jego ramieniu. Pod warstwą płótna i wykrochmalonej bawełny poczuła twarde mięśnie.

No dobrze, może nie do każdego gestu. Ale nie tak wyobrażała sobie wakacje i miodowy miesiąc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cari, trzymając Josha pod ramię, już po pięciu minutach od przyłączenia się do kapitana Paxtona i innych gości stwierdziła, że dla nich zupełnie się nie liczy. Nikt ją o nic nie pytał, wystarczyło, że uśmiechnięta i zarumieniona stała przy boku Josha.

To on stał się natychmiast królem towarzystwa. Wszystkie panie, pogratulowawszy Cari szczęścia w zdobyciu tak wspaniałego męża, otoczyły go wianuszkami, nie zwracając na nią uwagi. Nawet srebrnowłosa Evelyn Sanders, babcia nastoletniego towarzysza Cari przy stole, wdziękowała się do Josha. Ściskając w podnieceniu upierścienionymi palcami szklaneczkę z koktajlem, domagała się od niego szczegółowego sprawozdania z tej ukrywanej znajomości i ślubu.

- Proszę mi zdradzić,, kiedy dokładnie spotkał pan Cari? Przecież czytałam niedawno artykuł, w którym podano, że pan i Jessica Hope byliście... - tu zreflektowała się i ze skruchą w oczach spojrzała na Cari. - Bardzo przepraszam. Cóż za gafa! Błagam o wybaczenie.

Cari coś tam mruknęła, powstrzymując jęk. Jessica Hope. I któż uwierzy, że taka szara myszka jak ona, bezrobotna

nauczycielka historii, zdołała odbić pełnej temperamentu gwiazdzie serialu jednego z najsłynniejszych kawalerów?

Josh natychmiast wybrnął z niezręcznej sytuacji. Ścisnął uspokajająco dłoń Cari i odpowiedział dystyngowanej damie ze swym zniewalającym, łobuzerskim uśmiechem.

- Nie powinna pani wierzyć we wszystko, co się wypisuje w gazetach, pani Sanders. Od czasu gdy spotkałem Cari, żadna inna kobieta na świecie dla mnie nie istnieje.

No, jasne - Cari szybko obliczyła w myślach i wyszło jej, że spotkali się czterdzieści cztery godziny temu. Jeżeli w tym czasie zdołaliby dokonać innych miłosnych podbojów, byłby to, nawet jak na niego, rekord.

- Proszę mi mówić Evelyn. - Rozanielona pani Sanders zatrzepotała rzęsami o niewiarygodnej wprost długości.

Natychmiast przyłączyły się inne panie, zarzucając Josha pytaniami.

- Niech nam pan opowie, jak się spotkaliście?! I kiedy?! I gdzie?!

Przysłuchując się gradowi pytań, Cari na własnej skórze doświadczała, co to znaczy stać w blasku reflektorów pod ramię ze znaną osobistością. Ci ludzie traktowali go jak swoją własność. Nie uznawali jego prawa do tajemnic i prywatności. Wyglądało jednak na to, że ich natręctwo nie robiło na nim wrażenia. Cari z uznaniem i podziwem obserwowała, jakich zręcznych udzielał odpowiedzi, które zawierały szczerą prawdę, chociaż nie do końca dopowiedzianą.

- Spotkaliśmy się na przyjęciu - wyjaśniał Josh, obdarzając Cari czułym spojrzeniem. - Nie znaliśmy się bardzo dłu-

go, ale wystarczyło, by uznać, że jesteśmy sobie przeznaczeni, i zdecydować się na małżeństwo.

, - Miłość od pierwszego wejrzenia. Jakie to romantyczne westchnęła Evelyn Sanders.

Głośne prychnięcie, które rozległo się u boku pani Sanders, zwróciło wszystkie spojrzenia na chłopca, którego Cari, na własny użytek, nazwała Straszny Erykiem. Smarkacz, jeszcze raz głośno siorbiąc, pociągnął przez rurkę swój napój, po czym spojrzał na babcię z politowaniem.

- Babciu, bądź rozsądna. Jeżeli to takie romantyczne, to dlaczego znaleźli się na jachcie osobno i każde w innym czasie? I dlaczego nie noszą obrączek? Założę się, że wcale nie są małżeństwem, tylko udają męża i żonę.

Cari wbiła paznokcie w ramię Josha, starając się jednocześnie nie zgubić uśmiechu szczęśliwej panny młodej. Na śmierć zapomniała o obrączce! Josh zresztą także. Czekwała w napięciu na jego odpowiedź.

Na szczęście wcześniej wkroczył Paul Sanders, piorunując wnuka wzrokiem.

- Eryku! Przecież pan Keegan wytłumaczył nam, że chciał uniknąć prasowego rozgłosu. Więc jak mógł pokazać się publicznie z obrączką na palcu? A teraz może dalibyśmy mu chwilę spokoju?

Sanders, łysiejący starszy pan, który dorobił się fortuny w przemyśle cementowym, miał niezaprzeczalny autorytet u wnuka, bowiem ten już się nie odezwał.

- A poza tym - ciągnął Sanders Starszy z błyskiem w szarych oczach - bardzo jestem ciekaw opinii Josha o szansach Trevino w tegorocznym turnieju pucharowym. Moim fawo-

rytem jest Lee - wyznał zebranym. - Miałem okazję zagrać z nim kiedyś w jednym turnieju. Byłem całkiem niezłym graczem w golfa, dopóki nie dopadł mnie artretyzm.

Ku ogromnej uldze Cari rozmowa zaczęła obracać się wokół golfa. Zainteresowani byli zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Cari nie była tym zdziwiona. Oprócz niej każda osoba uczestnicząca w tym ekskluzywnym rejsie była członkiem jakiegoś klubu golfowego. Należało to do dobrego tonu. Podczas ożywionej dyskusji, z której Cari niewiele rozumiała, Josh przez cały czas czule ją obejmował. To należy do roli szczęśliwego młodego małżonka, powtarzała sobie w duchu, starając się utrzymać wyobraźnię na wodzy.

W najśmielszych marzeniach nie posunęła się tak daleko, by wyobrazić sobie siebie, stojącą na pokładzie luksusowego jachtu, prującego fale ciepłych mórz i obejmowaną czule przez dwudziestowiecznego odpowiednika dumnego, śmiałego awanturnika z czasów Tudorów.

Kolacja we dwoje, przy świecach, w towarzystwie mężczyzny, który okazywał jej tyle czulej uwagi sprawiła, że omal nie uwierzyła w bajkę. Całą siłą woli starała się zachować zimną krew i zdrowy rozsądek. Nieustannie przypominała sobie w duchu o siedmiodniowym terminie, potrzebnym do rozwodu. Po nim znajdzie się znów w swym bezpiecznym, malutkim mieszkanku, zatopi się w książkach i z pośpiechem będzie kończyć doktorat, nie dojadając. To pozwoliło Cari we względnej równowadze psychicznej przetrwać kolację. Została jednak wystawiona na poważne niebezpieczeństwo, gdy szef kuchni wkroczył uroczyście do sali, osobiście podając

trzypiętrowy tort ślubny. Towarzyszyły temu wydarzeniu strzelające korki od szampana.

Kapitan Paxton, z szerokim uśmiechem na ogorzałej, brodatej twarzy, wstał i wzniósł toast za państwa młodych w imieniu swoim, wszystkich gości i całej załogi. Pozostali przyłączyli się z entuzjazmem do składania życzeń, a Cari wśród tych radosnych powinszowań miała ochotę zapaść się pod ziemię. Poczowała się jak wstrętna oszustka, obrzydliwa naciągaczka.

Josh, jak zwykle, stanął na wysokości zadania. Pewnym ruchem ujął ją pod ramię i pomógł wstać. Z niewymuszonym wdziękiem podziękował wszystkim serdecznie za życzenia, po czym, ujmując kieliszek z szampanem, sam wzniósł toast.

- Piję zdrowie mojej wstydlivej żony.

Pociągnął łyk szampana, a następnie przysunął kieliszek do ust Cari. Ta, po chwili wahania, rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, by nie posuwał się za daleko, a potem szybko opróżniła kieliszek.

Josh sam nie wiedział, co go podkusiło, by wyzwać Cari na ten niemy pojedynek. Czy było to ostrzegawcze spojrzenie jej piwnych oczu? A może wziął górę jego zwyczaj popisywania się przed publicznością? W rzeczywistości prześladowała go przez cały wieczór ochota, by zanieść Cari do kabiny i rzucić ją na to ogromne łóżko. I tak by bez wątpienia postąpił, gdyby nie był z nią związany małżeńskim węzłem. Z wysiłkiem poskromił wyobraźnię, która podsuwała mu przed oczy widoki nagiej Cari przykrytej niedbale atłasowym prześcieradłem.

Bardzo sprytnie, Keegan, zgromił siebie w duchu. Tego tylko brakowało, żebyś jeszcze bardziej skomplikował całą sprawę, uwodząc kobietę, z którą za wszelką cenę chcesz się rozwieść, i to już za kilka dni!

- Musicie teraz pokroić tort - przypomniała im Evelyn Sanders.

No, Keegan, trzymaj wyobraźnię na wodzy, rozkazał sobie, kierując się w stronę tortu. I lepiej poskramiaj ochotę do publicznych żartów. Cari oznajmiła przecież bez ogródek, że nie potrafi dotrzymać mu kroku w tej grze. Nie bardzo wiedział, jak ma się zachowywać, ale musiał się liczyć z jej zdaniem, by doprowadzić do szczęśliwego zakończenia tę przelotną znajomość. Jak można mieć przelotną znajomość z własną żoną - to filozoficzne pytanie zaabsorbowało na chwilę myśli Josha.

Kierując wzrok na Cari, stwierdził, że patrzy ona na tort z przerażeniem. Uświadomił sobie, że ta farsa nie bawi jej w najmniejszym stopniu. Dzierżyła kurczowo nóż w drżącej ręce, a jej uśmiech stawał się coraz bardziej rozpaczliwy.

- Zaraz ci pomogę. - Josh stanął za nią i nakrył jej dłoń swoją ręką. Miał wrażenie, że trzyma przerażonego, skulonego ptaszka. Razem skierowali nóż na tort.

- Chwileczkę - powstrzymał ich Paul Sanders. - Musicie mieć zdjęcie jako pamiątkę z tego wydarzenia. Eryk, biegnij do naszej kabiny po aparat.

Chłopiec skrzywił się, ale ponaglony przez dziadka wstał od stołu i pomaszerował do kabiny.

- Zostańcie w tej pozycji przez moment - zażyczył sobie Sanders Starszy. - A my w tym czasie dolejemy szampana.

Korzystając z chwili zamieszania Josh szepnął do Cari:

- Wszystko w porządku?

- Wprost przeciwnie - odburknęła wielce przygnębionym tonem. - Ten tort jest z korzennego ciasta. Czy masz pojęcie? Z korzennego ciasta!

Nie mógł zaprzeczyć. Intensywny aromat nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości.

- Nie przepadasz za nim? - zapytał.

- Przepadam - oznajmiła, mrugając gwałtownie wilgotnymi rzęsami. - Ubóstwiam, zwłaszcza gdy jest ono dziełem mojej sąsiadki, pani Wilder.

Na szczęście powrót Eryka, wymachującego niedbale kosztownym aparatem fotograficznym, nie pozwolił Joshowi na dłuższe zastanawianie się, co też Cari miała na myśli...

Dobrych parę chwil trwało ustawianie ich do zdjęcia przez tyłu chętnych fotografów amatorów. Przez cały ten czas Josh stał przytulony do pleców Cari i stwierdził, że mogłoby tak pozostać na zawsze. Niestety, ku jego niezadowoleniu tym razem pani Sanders przerwała te miłe chwile, rozkazując mężowi zakończyć seans fotograficzny.

Kiedy w końcu, po zjedzeniu tortu i wymianie uprzejmości, mogli grzecznie wymówić się i udać do kabiny, Josh był u kresu wytrzymałości nerwowej w nie mniejszym stopniu niż Cari.

Po wejściu do kabiny Cari cisnęła wieczorową torebkę na sofę i obróciła się gwałtownie do Josha.

- To było nie do wytrzymania! - wykrzyknęła.

Josh gotów był się z tym zgodzić. Ciało miał napięte z podniecenia, wywołanego jej bliskością. A ona, z pretensją

w oczach, zachowywała się tak, jakby to wszystko była jego wina.

- Czuję się jak podła oszustka!
- A nie powinnaś - rzucił ostro.

Może trochę za ostro, gdyż Cari natychmiast uniosła dumnie głowę gestem, który już wcześniej poznał.

- Bardzo proszę nie wytykać mi znowu, że jesteśmy małżeństwem! Oboje doskonałe zdajemy sobie sprawę z tego, że ta idiotyczna ceremonia, w której braliśmy udział, nie ma nic wspólnego z prawdziwym... - Tu Cari bezradnie machnęła ręką.

- Małżeństwem? - dokończył Josh ze złośliwym uśmiechem, rzucając marynarkę na oparcie sofy i rozluźniając krawat. - Zapewniam cię, skarbie, że jak najbardziej ma.

- Nie dla mnie. Cóż to ma wspólnego z przysięgą na trwanie przy sobie, póki śmierć nie rozłączy?

- A któż traktuje dzisiaj poważnie takie bajki?

- Ja - stwierdziła ponuro. - Ale teraz już niczego nie jestem pewna.

Josh w zamyśleniu przyglądał się jej zachmurzonej twarzy. Przestał się irytować i ciekawiła go niezmiernie ta kobieta, która miała łzy w oczach na widok korzennego ciasta, posiadała zamiast mebli rośliny w doniczkach oraz cieszyła się opinią osoby niezwykle uzdolnionej, ale nieodpowiedzialnej.

- Wydaje mi się, że na twój nastrój wpływa nie tylko perspektywa bliskiego rozwodu. Może byś mi wyjaśniła, o co chodzi?

- • Nie mam na to specjalnej ochoty - odpowiedziała.

Josh zorientował się po wyrazie jej twarzy, że nie warto nalegać. Zagadnął powtórnie.

- No to może mi wyjaśnisz, dlaczego odeszłaś z Billings i dlaczego uzyskanie tego stypendium jest dla ciebie takie ważne?

- Kto ci powiedział, że odeszłam? - podskoczyła urażona..
Zadziwiła go jej gniewna reakcja.

- Nie wiem. Chyba ty. A może ten Grant?

- Grant? - Zmarszczyła brwi. - Czy to był doktor Grant?

- Właśnie on - potwierdził Josh, a ostry ton jej głosu upewnił go, że trafił w sedno.

- A więc rozmawiałeś z Edwardem?

Aha, Edward. Josh nie miał wątpliwości, że to ten osobnik był przyczyną jej rozczarowania w stosunku do mężczyzn. Nie miał jej tego za złe. Nadęty naukowiec w nim także nie wzbudził sympatii.

- Tak, rozmawiałem z nim.

- Powiedział ci, że mnie zwolniono? - oburzyła się Cari.

- Nie powiedział tego dosłownie, ale dał do zrozumienia.

- Ten... ten mazgajowaty łotr!

- Właśnie - potwierdził Josh. - Z ust mi to wyjął.

Jeszcze przez moment dyszała z wściekłości, po czym na jej ustach pojawił się niechętny uśmiech.

- Łotr jest używanym dawniej określeniem, oznaczającym, jak by tu powiedzieć, łajdaka.

- Łajdaka? - Josh uniósł porozumiewawczo brwi. - Chyba jesteś niezbyt dokładną tłumaczką.

- Ponieważ w moim słowniku nie znajdują się wulgarne, czteroliterowe wyrazy - odpowiedziała Cari z godnością, jak

dobrze wychowana panna. I nagle jej piwne oczy załśniły od powstrzymanego śmiechu. - Ale znam je!

Fascynowała go! Nie mógł pozostać obojętny na jej wdzięk! I jeszcze to kuszące, krągłe ciało w połączeniu z promiennymi oczami!

Stop, Keegan. Nie wolno ci przekroczyć pewnych granic. Josh opanował się i wskazał okazałą, skórzaną sofę.

- Ponieważ nie mamy już żadnych pilnych zajęć na dzisiejszy wieczór, proponuję, byśmy się rozsiedli wygodnie i opowiesz mi, co z tym Edwardem.

Cari zawahała się, ale posłusznie opadła na miękkie poduszki. Zrzuciła pantofle i oparła stopy o stolik, krzyżując nogi w kostkach. Zauważył, że ma małe stopy. Małe i delikatne, tak jak cała jej postać. Kiedy zwinęła palce u stóp, Josha przebiegł dreszcz. Nagle olśniło go, dlaczego w pismach wyłącznie dla panów można znaleźć, między innymi, porady dla mężczyzn mających obsesję na punkcie kobiecych stóp. Kobięce stopy, a zwłaszcza stopy Cari, bywają niesłychanie podniecające.

- Co ci Edward o mnie nagadał? - zapytała.

- Niezbyt dużo. - Josh oderwał się od kontemplacji jej stóp. - Powiedział tylko tyle, że opuściłaś Billings nagle i właściwie nie wiadomo, dlaczego.

- Doskonale wiadomo. A zwłaszcza mnie.

Josh wyczuwał, jak trudno jest jej o tym mówić, i taktownie nie dopytywał się o szczegóły.

- Pola naszych zainteresowań badawczych pokrywały się na pewnych obszarach - zaczęła w końcu, kładąc głowę na oparciu sofy. - To był ten pierwszy powód, który przywiódł

mnie do Billings. Cieszyłam się, że miałam szansę współpracy z tak wybitnym ekspertem z historii politycznej okresu panowania Tudorów w Anglii. Jego rozprawa o znaczeniu i wpływach cechu tkaczy i farbiarzy za panowania Henryka VII jest obowiązkowym podręcznikiem studentów historii.

- Wierzę ci na słowo - zapewnił ją uroczyście Josh.

- Jego najnowsza praca o wysiłkach Tudorów w celu wzmocnienia i rozszerzenia angielskiego handlu wełną jest jeszcze lepiej udokumentowana i przekonywająca. A także - dodała z cierpkim uśmiechem - oparta jest w znacznej części na wynikach moich badań naukowych.

- A więc to plagiat twojej pracy?

- Ależ nie. On twierdzi, że to moja praca jest plagiatem jego rozprawy. Dlatego cisnęłam w niego pierścieniem zaręczynowym i opuściłam Billings.

To był pierścienek zaręczynowy. No tak, to wiele wyjaśniło, zwłaszcza te uwagi o niechęci do małżeństwa w ogóle.

- A nie mogłaś złożyć na niego skargi? - zapytał Josh.

- Przecież musi być jakieś kolegium naukowe, które rozpatruje tego typu sprawy i skargi.

- Oczywiście, że jest. Ale w tym wypadku tryb postępowania oprze się na wyjaśnieniach moich i jego. Ponieważ ja zajmuję... ponieważ zajmowałam w owym czasie stanowisko młodszego asystenta, a on był kierownikiem wydziału, nie-trudno się domyślić, czyje zdanie miałoby większą wagę.

Josh, który miał wolę walki we krwi, nie mógł pojąć takiej postawy.

- Więc z góry się poddałaś?

- O, wcale nie. - Cari spojrzała na niego wyniośle. - Mój

program badawczy to pięć lat ciężkiej harówki. Będę teraz musiała zmienić temat pracy doktorskiej, by nie pokrywał się z pracą Edwarda, ale na pewno nie odstąpię od przedstawienia wyników moich badań, gdy są właściwie na ukończeniu. A oprócz tego - powiedziała z zaciętością w głosie - nie mogę dopuścić, by Edward mnie pokonał.

- Zuch dziewczyna.

- I właśnie dlatego tak mi zależy na tym stypendium naukowym. Miałabym zapewnione minimum utrzymania i mogłabym poświęcić cały swój czas na zmiany w pracy doktorskiej.

- A bez tego stypendium co zrobisz?

- Zacznę od nowa. Choćby mnie to miało kosztować następnych pięć lat harówki, tak czy owak zrobię doktorat - oświadczyła Cari z determinacją.

- Dlaczego tak ci na tym zależy?

Zaskoczyło ją to pytanie.

- Bez doktoratu nie mam szans na dalszą karierę naukową. To jest jak... dobre trafienie piłką golfową w turnieju.

Josh miał zamiar jej wyjaśnić, że jedno dobre trafienie to stanowczo za mało, by zostać zaklasyfikowanym do turnieju, ale zamilkł po jej kolejnym oświadczeniu.

- Nie chcę przez całe życie zajmować stanowiska jedynie młodszego asystenta. Tak jak ty pewnie nie chcesz przez całe życie pozostać na swojej obecnej pozycji.

- A co ty wiesz o mojej pozycji? - zapytał zimno.

- Nic nie wiem. Ale wiele wnioskuję z tego, jak inni cię traktują. Sądzę, że jesteś prawie u szczytu swojej kariery. A ile masz lat - trzydzieści siedem? Trzydzieści osiem?

- Trzydzieści cztery.

- To ta opaska na oku cię postarza - dodała szybko, zauważając grymas na jego twarzy. - A to dowodzi słuszności mojej tezy. W twoim wieku musisz mieć jeszcze jakieś inne cele, które chciałbyś osiągnąć.

Oczywiście, że miał wytyczone cele, ale nie był pewien, czy zdoła je osiągnąć. I nie dowie się, dopóki nie wróci do Atlanty i nie zacznie na serio trenować. Ale nie był na razie gotów do dyskusji na ten temat. Nawet z Cari.

Podniósł się, przeciągnął i obdarzył ją swoim najbardziej uwodzicielskim uśmiechem.

- Akurat teraz moim jedynym celem jest przekonanie ciebie, byś zechciała użyć mi części tego wspaniałego łóża. Nie masz chyba nic przeciwko temu? Mówiono mi, że nie chrapię i przyrzekam nie ściągać z ciebie koca.

Tak, jak oczekiwał, oblała się rumieńcem. Ale zamiast podjąć temat, spojrzała mu prosto w oczy.

- Dobry w tym jesteś, co?

- W czym? W ściągnięciu koca?

- Nie o to chodzi. Świetnie potrafisz unikać odpowiedzi na osobiste pytania. Wystarczy uśmiech i żart. Obserwowałam, jak stosowałeś te sztuczki z gośćmi na jachcie, a teraz wypróbujesz je na mnie.

- A dlaczego sądzisz, że z ciebie żartuję, maleńka?

- Znowu to samo.

Ta uwaga wytrąciła go z równowagi. Zmusił się do w miarę szczerzej odpowiedzi.

- To jedna z umiejętności, która pozwala przetrwać w tym środowisku. Musiałem się jej nauczyć na samym początku

swojej kariery. Zbywać dziennikarzy żartami, a mówić im tylko to, co sam uważam za stosowne. Staram się także nie ulegać ich opiniom o mnie. Kiedy tylko zaczynałem karierę, bardzo się przejmowałem wszystkimi komentarzami na temat mojej gry i stosowałem się do nich. Skończyło się moją wielką przegraną w turnieju.

Nie miał pojęcia, dlaczego opowiadał to wszystko Cari.

Te pismaki, zwłaszcza z brukowców, mogą człowieka zjeść żywcem. Uświadomił sobie, z nagłym poczuciem winy, w co ją wciągnął. Był świadkiem, z jaką trudnością zniosła dzisiejszy wieczór. Przeraziło ją wścibstwo towarzystwa na jachcie, które było szczytem taktu i dyskrecji w porównaniu z hordą dziennikarzy głodnych sensacji.

- Nie martw się, to nie będzie trwało długo - pocieszył Cari. - Przy odrobinie szczęścia, po szybkim rozwodzie bez rozgłosu, media nie zrobią nam żadnej krzywdy.

- Naprawdę?

- Kiedy powrócimy z rejsu i cała historia wyjdzie na jaw, nasze małżeństwo będzie należało do przeszłości i wieści o nim przegrają z nowymi sensacjami.

Żeby odwrócić jej uwagę, powiedział:

- A teraz, wracając do spraw łóżkowych...

Cari miały sprzeczne uczucia. Z jednej strony zaczęła poznawać inną, interesującą stronę osobowości Keegana. Jego inteligencję i zdrowy rozsądek. Ale z drugiej strony ten błysk w oku i dwuznaczne żarty wytrawnego uwodziciela nie pozwalały jej zapomnieć o reputacji playboya, jaką się zasłużeńie cieszył. Szczerze mówiąc, aż drżała z podniecenia na samą myśl o znalezieniu się z nim w łóżku, ale zbyt głęboko miała

wyryte w sercu przeświadczenie, że miesiąc miodowy powinien znaczyć dla dwojga ludzi coś więcej niż tarzanie się po pościeli. To miłość, porozumienie - coś, o czym podrywacz, taki jak Josh, nie ma nawet pojęcia. Zaręczyny z Edwardem pozbawiły ją wielu złudzeń, ale nie do końca.

- Nic z tego, Keegan - uśmiechnęła się czarująco. - Ale sofa jest twoja. Na pociechę dodam, że możesz jako pierwszy zająć łazienkę. ,

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Josh był przygotowany na to, że dzielenie kabiny z Cari może doprowadzić do kilku niezręcznych sytuacji, ale absolutnie nie uwierzył w to, że w pierwszą noc tak zwanego miodowego miesiąca nie zmruży nawet oka. A to przez żonę, która przewracała się i rzucała po łóżku. Wszelkie próby zaśnięcia były niweczone przez gwałtowne ruchy jej ciała lub dziwne dźwięki, jakie wydawała. Wymyślał różne, mniej lub bardziej przyzwoite sposoby, na uspokojenie jej. Niestety, im więcej sposobów wymyślał, tym trudniej mu było zasnąć.

W końcu o świcie, po raz kolejny nagle wyrwany z drzemki przez jej niespodziewany ruch, wstał, wciągnął dres, zwinął pościel i usiadł na sofie czekając, aż jego młoda żona się obudzi. Kiedy na chwilę wyszedł na pokład, Cari jeszcze spała, ale po powrocie zastał ją już ubraną.

Miała na sobie ciemnoniebieską bluzkę bez rękawów, białe szorty i białe tenisówki. Włosy upięła w luźny węzeł, a jej skóra lśniła w blasku poranka. Wyglądała na wypoczętą, lecz jednocześnie bardzo zdenerwowaną. Josh postawił na stoliku przyniesioną przez siebie tacę, wypełnioną po brzegi. Pozdrowiła go drżącym głosem. Josh także poczuł się zdenerwowany. Nigdy mu się coś takiego nie przydarzyło. Przecież nic między nimi nie zaszło!

- Dzień dobry. - Musiał się postarać, by zabrzmiało to zwyczajnie. - Przyniosłem śniadanie. Kawę, bułeczki, owoce. Jeżeli masz ochotę na coś konkretnego, to możemy iść na górny pokład, do sali jadalnej.

- Czy dużo osób jest już w jadalni? - zapytała z wahaniem.

- Większość pasażerów.

- Może zjedlibyśmy coś konkretnego tutaj? - zaproponowała. - Albo na pokładzie koło naszej kabiny?

- Jak pani rozkaże. - Josh przybrał postawę uprzejmego kelnera.

Cari z wyraźną ulgą podeszła do szklanych, rozsuwanych drzwi i odsunęła zasłony. Roztoczył się piękny widok na ciłą, lazurową zatokę, po której pływały małe jachty i białe łódki. Szklane drzwi wychodziły na niewielki pokład, do połowy ocieniony markizą w biało-niebieskie pasy. Umieszczono na nim okrągły stolik i cztery obrotowe foteliki, przytwierdzone na stałe do pokładu. Zasiedli, podziwiając cudowną panoramę. Josh obsługiwał Cari jak wytrawny kelner, rozśmieszając ją zabawnym akcentem. Wkrótce ze zdziwieniem stwierdziła, że błyskawicznie udało mu się pokonać ten nastrój napięcia i niepewności, który prześladował ją od momentu przebudzenia.

Po wczorajszej uroczystej kolacji, torcie, szampanie i życzeniach na samą myśl o tym, że ma stanąć w pełnym blasku dnia przed tymi ludźmi, czuła paraliżujący wstyd. Przecież oni są przekonani, że ta noc upłynęła młodej parze na miłosnych igraszkach. To jasne, że nie była niedoświadczoną gęsią. Jej związek z Edwardem był pełny pod każdym względem.

W głębi serca podejrzewała jednak, że kochanie się z Joshem dostarczyłoby jej przeżyć, jakich dotychczas nie zaznała.

Przyjrzała się mu dokładnie. W szarym dresie wyglądał nie mniej przystojnie niż w stroju wieczorowym; Dres opinał muskularną, wysportowaną sylwetkę, promienie słoneczne igrały na jego opalonej twarzy, morski wietrzyk wicherzył ciemne włosy. Nie ogolona broda czyniła go bardziej męskim i uwydatniała kwadratowy podbródek. Przesunęła wzrok na czarną opaskę i znowu zaczęła się martwić o stan jego oka. Po tym, jak zbył wczoraj jej zainteresowanie jego zdrowiem, nie śmiała o nic pytać. Niesłychane, ale ten człowiek, żyjący w świetle reflektorów, był tak dyskretny, jeżeli chodziło o jego życie prywatne. Cari postanowiła respektować tę prywatność.

Te miłe, spokojne chwile zostały przerwane w sposób nagły i nieoczekiwany. Coś spadło wprost na zastawiony stolik, niszcząc i przewracając wszystko.

Cari krzyknęła, śmiertelnie przerażona. Josh wytrenowanym ruchem złapał niebezpieczny obiekt. Zdumieni przyglądali się czarno-białej futbolowej piłce. Cari nie zauważyła strumienia gorącej kawy, płynącego po blacie stolika z przewróconego dzbanka! Parzące krople spadły na jej nagie udo. Na moment straciła oddech. W tym samym momencie usłyszeli pełen podziwu okrzyk Eryka.

- Chłopie, to był chwyt!

Josh, nieświadomy wysiłków Cari, podejmującej próby wytarcia serwetką poparzonego kawą uda, spoglądał na chłopca, przewieszzonego przez barierkę, okalającą górny słoneczny pokład, służący do opalania.

- Chyba jednak nie najlepszy - zaśmiał się Josh - bo trafiłeś piłką prosto w nasze śniadanie.

Cari ujrzała szeroki uśmiech zadowolenia na twarzy Eryka.

- Eryku! - Obok chłopca pojawił się Paul Sanders. - Mówiłem, żebyś nie kopał piłki na pokładzie.

Twarz nastolatka wydłużyła się.

- Na tym pływającym grobowcu kompletnie nie ma co robić - poskarżył się.

- Masz natychmiast przeprosić panią i pana Keegan - upomniał go surowo dziadek. -I to już.

- Przepraszam - wymamrotał chłopiec.

- Nie ma za co - odpowiedział Josh, spoglądając na Cari.

Nic się właściwie nie stało, prawda?

Cari zignorowała piekący ból oparzonego uda. Nie miało sensu wywoływanie awantury. Eryk nie zamierzał zepsuć im śniadania, była tego prawie pewna.

- Nie, nic się nie stało - potwierdziła.

Josh odrzucił piłkę chłopcu, który schwycił ją zwinnym, szybkim ruchem.

- Masz znakomity refleks - pogratulował Erykowi Josh i podszedł do barierki.

- Mój wnuk należy do szkolnej drużyny piłki nożnej i jest to najlepsza drużyna w swojej grupie. - Dziadek z dumą i czułością pogładził chłopca po włosach. Ten najeżył się i uchylił głowę.

- Próbowaleś kiedyś grać w golfa? - zapytał Eryka Josh.

- Parę razy. Z dziadkiem.

- Jak ci podoba ten sport?

- Obleci - wzruszył ramionami Eryk.

- Powiadam ci, Josh, że ten chłopak to urodzony sportowiec - wtrącił się dziadek z entuzjazmem. - Gdybyś widział jego zamach kijem. Taki naturalny, taki pełen gracji. Wiesz co, wziąłem ze sobą moje kije do golfa. Nie bardzo mogę sam grać, bo ten przeklęty artretyzm daje mi się we znaki. Ale może ty mógłbyś pokazać Erykowi parę zagrań?

- Mógłbym.

Nie tylko Cari zauważyła powściągliwość w głosie Josha. Sanders Starszy zaczął wycofywać się, przepraszając.

- Jak mogę tak się narzucać? Strasznie mi wstyd. Przecież to wasz miesiąc miodowy. Lekcje gry w golfa są chyba ostatnią rzeczą, na którą miałbyś ochotę.

Josh pochwycił spojrzenie Cari i uśmiechnął się żartobliwie.

- Rzeczywiście, jest parę innych rzeczy, które wolałbym robić - odrzekł.

- Idziemy, synu. - Paul klepnął chłopca w plecy. - Zostawmy te gołąbki, niech sobie gruchają.

Twarz Cari płonęła, gdy razem z Joshem usiłowali zrobić trochę porządku na zrujnowanym stole.

- Interesujący smarkacz - zauważył Josh.

- Tak uważasz? Siedział ze mną przy stole, zanim ty się pojawiłeś. Prywatnie nazywam go Straszny Erykiem.

- On wcale nie jest taki straszny - zaśmiał się Josh. - Po prostu nudzi się na tym statku. No, proszę, przecież ty nic nie zdążyłaś zjeść. Chodźmy do jadalni.

- Nie, nie, ja... - skrzywiła się, gdyż wstając, nieostrożnym ruchem uraziła oparzoną nogę.

- Co ci się stało? - zaniepokoił się Josh.

- Nic wielkiego. Trochę gorącej kawy wylało mi się na udo.

- Muszę to obejrzeć. - Przyglądał się z zafrasowaniem purpurowej plamie na wewnętrznej stronie jej uda. - Wcale mi się to nie podoba. Usiądź. Przyniosę z łazienki opatrunek. Siadaj i nic nie mów - ostrzegł, gdy Cari zaczęła protestować.

Po chwili wrócił z lekarstwami. Ukłękł przed nią i kazał jej rozchylić uda. Szybkimi, pewnymi ruchami rozsmarował na bolącej skórze maść i przykrył kawałkiem gazy. Cari z trudem zniosła intymność tej pozycji

.- Lepiej ci teraz? - Josh przyjrzał się swojemu dziełu i wstał.

Tak, dziękuję - wydusiła z siebie. - Pójdę się przebrać.

Kiedy jednak wstała, znowu skrzywiła się z bólu.

- Wydaje mi się, że nie będziesz w stanie zwiedzać dzisiaj Nassau - stwierdził Josh

- Ani nigdzie wyjść - westchnęła. - Cieszę się, że wczoraj rozejrzałam się trochę po wyspie, a odpływamy w południe. Poleżę na słońcu. Jutro już będę mogła zwiedzać Wyspę Świętego Tomasza.

- A może jednak zamówię taksówkę i pojedziemy do kasyna? Nie będziesz musiała wcale chodzić.

- Dziękuję uprzejmie - roześmiała się Cari. - Wszystko, tylko nie kasyno. Ale ty powinieneś pojechać do miasta. Nawet świeżo upieczony małżonek ma prawo...

' - ..łyknąć odrobinę świeżego powietrza, co?

Cari zaczerwieniła się, ale nalegała dalej.

- Mówię poważnie. Jestem zdania, że to głupie małżeństwo nie powinno żadnemu z nas popsuć tej wspaniałej wy-

cieczki. Jeżeli masz ochotę, jedź do kasyna. Będę szczęśliwa, zostając z książką na leżaku.

Josh nie był pewien, co go bardziej dotknęło. Czy oświadczenie, że małżeństwo z nim zepsuło Cari wakacje, czy to, że woli książkę od jego towarzystwa. Nie był bardziej próżny niż przeciętny mężczyzna, ani na tyle głupi, by nie rozumieć, że to głównie jego sława przyciągała uwagę kobiet, jednak ta obojętność Cari zraniła jego miłość własną bardzo boleśnie.

- Wiesz co - oznajmił w końcu - pójdę i przyniosę jeszcze coś do jedzenia. Zjemy i zastanowimy się, jak spędzić to przedpołudnie.

Przy śniadaniu zawarli porozumienie. Josh miał wrażenie, że Cari jest znacznie bardziej rozczarowana niemożnością udania się do Nassau, niż to okazuje. Wymyślił więc, że wynajmie samochód i obwiezie ją po okolicy. Uśmiech zadowolenia na jej twarzy i zgoda na tę propozycję podziałały jak balsam na jego zranione ego.

Kiedy wrócił do kabiny po załatwieniu formalności, doznał olśnienia na widok promieniejącej urodą i tryskającej energią żony. Zamiast szortów nałożyła szeroką, kwiecistą spódnicę, a na głowie miała niebieski słomkowy kapelusz, ozdobiony kwiatem słonecznika.

- Możesz iść czy mam cię zanieść? - zapytał Josh, uwalniając ją od wyładowanego koszyka i książki.

- Jakoś dojdę. - Zmarszczyła nos. - Ale idź pierwszy. Z powodu oparzenia poruszam się w sposób bardzo nieestetyczny.

Przy zejściu z jachtu zęgnął ich członek załogi w galowym

uniformie. Enrique. Josh uznał, że zdecydowanie nie podoba mu się ten facet. Steward zwrócił się do Cari.

- Przyniosłem prowiant na wycieczkę. Proszę uważać, trap jest zdradliwy. Proszę mi podać dłoń, sprowadzę panią.

Josh przyglądała się z niechęcią, jak drobna dłoń Cari ginie w olbrzymiej łapie Enrique'a. Ku swemu zdziwieniu odkrył, że widok Cari dotykanej przez innego mężczyznę bardzo go denerwuje. Zaciskając zęby, ruszył do wyjścia.

- Dokąd państwo się wybierają?

Josh odwrócił się i ujrzał Eryka, opartego niedbale o ścianę.

- Na małą przejażdżkę po wyspie.

- Naprawdę?

Josh zawahał się. Na znudzonej twarzy chłopca przez chwilę dostrzegł pragnienie, by wyrwać się gdzieś na chwilę.

- A ty dokąd się wybierasz z dziadkami?

- Babcia chce iść na zakupy i każe dziadkowi i mnie iść ze sobą.

- Okropne, co?

- Zgadł pan.

Josh nadal się wahał. W zasadzie samopoczucie tego chłopca nie powinno go obchodzić. Oficjalnie on i Cari spędzali miesiąc miodowy i nie powinni zwracać uwagi na znudzonego, nieznośnego nastolatka. Jednak Josh pamiętał siebie w wieku Eryka i doskonale rozumiał mękę energicznego, żywego chłopca zmuszonego do przebywania w otoczeniu dorosłych.

- Chciałbyś się wybrać z nami? - zaproponował ostrożnie.

Już wydawało się, ku wielkiej uldze Josha, że Eryk odmówi, gdy chłopiec oświadczył:

- Chyba tak.

Cari ucieszyła się na wieść o towarzystwie Eryka na wycieczce. Ani słowem nie zająknęła się o oparzeniu, jakiego doznała po wylądowaniu piłki na stoliku ze śniadaniem. Josh popatrzył na nią z wielkim uznaniem.

Erykowi wręczono mapę i uczyniono go odpowiedzialnym za pilotowanie wycieczki. To zadanie rozluźniło go trochę. Parę razy zabłądzili, ale za to za każdym razem napotykali na cuda, które zachwycały Cari i nikt nie miał chłopcu za złe zmylenia drogi.

- Spójrzcie tylko! - wykrzyknęła Cari. - To pomnik kapitana Rogersa. W bitwie został straszliwie okaleczony. Król angielski kazał mu poskromić piratów na Bahamach i przywrócić porządek.

- Prawdziwych piratów? - zaciekał się Eryk. - Czy któryś z nich nosił taką czarną opaskę na oku jak Josh?

- W ówczesnych bitwach łatwo było o rany twarzy - tłumaczyła Cari. - Wielu żołnierzy nosiło czarne opaski.

Widząc zainteresowanie chłopca, ciągnęła wykład o burzliwej i fascynującej historii wyspy. Eryk zasłuchał się w jej opowieść i zapytał:

- Skąd pani tyle wie o tych wszystkich wydarzeniach?

- To moja praca. Jestem historykiem.

- Ale nudy.

- Jeszcze chwilę temu wcale nie uważałaś moich opowiadań za nudne - roześmiała się Cari.

- To prawda, że nie są takie złe. Ale proszę mi opowiedzieć jeszcze o tych piratach. Czy kazali podpisywać więźniom dokumenty własną krwią? A na flagach mieli czaszki i piszczele? - Eryk zasypywał ją pytaniami, na które Cari odpowiadała rzeczowo.

Josh przysłuchiwał się ich konwersacji, stwierdzając, że jak i chłopiec, z zainteresowaniem słucha obrazowej i żywej opowieści.

Przypominał sobie, że był nie najlepszym uczniem, a potem bardzo przeciętnym studentem. Tylko w sporcie odnosił sukcesy. Gdyby miał nauczycieli takich jak Cari, to może i on odkryłby w sobie jakieś inne, pozasportowe zainteresowania.

Zerknął na nią. No nie, nie ma się co oszukiwać. Gdyby miał nauczycielkę taką jak Cari, sam jej widok kazałby mu zapomnieć o jakiegokolwiek nauce historii. Zerknął jeszcze raz i zadumał się nad metodą, jak przetrwać pięć kolejnych nocy w tej samej kabinie, nawet nie próbując jej dotknąć. A przede wszystkim rozważał, jak mu się uda tak po prostu zostawić ją na zawsze po tych pięciu dniach?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzydzieści sześć godzin później Josh nadal był pod wrażeniem swego rosnącego zauroczenia Cari. Co gorsza, to zauroczenie miało objawy Wręcz fizycznej dolegliwości, która nie pozwalała mu spać nocą. Teraz właśnie stał na pokładzie i z niepokojem myślał o powrocie do kabiny, w której jego żona rzucała się na łóżku i mamrotała przez sen. Odczuwał pilną i nagłą potrzebę kochania się z nią. Zaraz. Natychmiast.

Już wczorajszy dzień był dla niego trudny. Okazało się, że Cari, gdy już przewyciężyła swoje zakłopotanie i poczucie winy z powodu oszukańczego małżeństwa, jest błyskotliwą, dowcipną i interesującą rozmówczynią. Stała się duszą towarzystwa. Po naleganiach Eryka uraczyła uczestników rejsu opowieściami o morskich rozbójnikach, którzy żeglowali po tych morzach. Ta zaimprovizowana lekcja historii została poprowadzona żywo i niebanalnie. Słuchacze byli oczarowani, a co dziwniejsze, stwierdził Josh, Cari zupełnie nie zdawała sobie sprawy ze swej naturalnej urody i wdzięku. Ledwo zdusił w sobie nieodpartą pokusę wzięcia jej w ramiona, gdy po kolacji znaleźli się w kabynie. Jakby chciał ją sprowadzić z podniecającego świata niezwykłych korsarzy i du-

mnych księżniczek do swojego, rzeczywistego, i zamknąć w nim. Skończyło się to dla niego kolejną bezsenłą nocą.

A dzisiejszy dzień okazał się jeszcze fatalniejszy.

Jacht Nautilus III był wyposażony w najnowocześniejszy system nawigacji i komunikacji satelitarnej, co pozwalało na pokonanie odległości z Nassau na Bahamach do Wyspy Świętego Tomasza w archipelagu Wysp Dziewiczych w imponująco krótkim czasie. Wcześniej rano przybili do brzegu w porcie Charlotte Amalie. I tu Josh popełnił poważny błąd strategiczny.

Ponieważ Cari z całą stanowczością nie zgodziła się na wyprawę do sklepów, zapchanych niesłychaną ilością luksusowych przedmiotów, Josh zaproponował w zamian piknik na jednej z piaszczystych, białych plaży. Cari przystała na to z ochotą, zapewniając go, że nic tak nie leczy ran po oparzeniach, jak morska woda. Postanowili więc zająć się nurkowaniem. Jakoś tak się złożyło, że i Eryk do nich dołączył... i to właśnie uchroniło Cari przed gwałtownym aktem miłosnym na plaży. Bowiem pojawiające się przed oczami Josha co jakiś czas w wodzie długie nogi dziewczyny i jej kusząca pupa uczyniły dla niego z nurkowania w morzu istne piekło nie spełnionej żądz.

A kiedy po powrocie na jacht ona i Eryk opowiadali sobie z zapałem, co też widzieli w głębinach morskich, Josh z ponurą miną zwalczał chęć natychmiastowego zaciągnięcia żony do kabiny.

To fakt, że ze strony Cari nie pojawił się do tej pory żaden znak zachęty. Nie mogła jednak ukryć, że obecność Josha nie była jej całkiem obojętna, tak jak on nie mógł ukryć swego pożądanego.

Jedynym, co powstrzymywało Josha od dzielenia z Cari

tego niewiarygodnego łoża, była świadomość, że nie bardzo wiedział, co zrobi po jego opuszczeniu. W ciągu ostatnich kilku dni niejednym raz dochodził do wniosku, że nie interesował go krótkotrwały romans z Cari.

Pragnął... znacznie więcej. Jeszcze nie był do końca pewien czego, ale na pewno nie jedynie spędzenia paru chwil wśród atłasowych prześcieradeł.

Na nieszczęście, w tym momencie swego życia nie miał jej nic do zaoferowania. Jego przyszłość była niepewna. Póki nie wróci do Atlanty i nie spróbuje, co jeszcze potrafi zdziałać z tą opaską na oku; nie ma prawa komplikować jej życia... w jeszcze większym stopniu niż dotychczas.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Sfrustrowany w najwyższym stopniu, zaczął przemierzać pokład. Gumowe podeszwy jego tenisówek tłumiły odgłos kroków. Kiedy zbliżył się do mostka kapitańskiego, dostrzegł sylwetkę kapitana na tle świecących instrumentów nawigacyjnych.

- Tak jest, zawiniemy tam jutro wieczorem, według planu - usłyszał meldunek kapitana.

Jutro wieczorem? Czyli „tam” oznaczało chyba Wyspę Świętego Jana, najmniejszą z Wysp Dziewiczych. Mieli się na niej zatrzymać i zjeść pieczonego prosiaka. Następnego dnia jacht płynął na Wielkie Kajmany, a potem na Cancun. Przez te rozmyślania Joshowi umknęły dalsze słowa kapitana. Głośne przekleństwo zwróciło jego uwagę.

- Do cholery, mówiłem, że masz nie zawracać sobie głowy Keeganem. Zapewniam cię, że nikt nie wie o jego obecności na jachcie. Przestań się wściekać i przygotuj nasze spotkanie według ustaleń.

Następnie kapitan Paxton, przeklinając, wyłączył radio i pochylił się nad konsolą z aparaturą. Wzdrygnął się, zaskoczony, na widok Josha wyłaniającego się z mroku i zbliżającego się do mostka kapitańskiego.

- Ma pan jakieś problemy, kapitanie?

Paxton przyglądał się uważnie Joshowi przez dłuższą chwilę, jakby starając się odgadnąć, ile Keegan usłyszał.

- Nic takiego, z czym nie dałbym sobie rady - odpowiedział w końcu.

- Zdaje się, że chodzi też o mnie.

- Rozumiem, że usłyszał pan moją rozmowę - westchnął ciężko kapitan. - Jeden z dostawców wie, że znalazł się pan na pokładzie mojego jachtu. Przykro mi, ale to mój błąd. Parę dni temu, gdy rozmawiałem z nim, wysnęło mi się parę słów na pana temat.

Parę dni temu? Josh był absolutnie zaskoczony. Przez te parę dni ten facet mógł poinformować całą brukową prasę i inne, żadne sensacji media o jego podróży poślubnej. Mógł ściągnąć cały tabun dziennikarzy i fotoreporterów, ale nie zrobił tego. Musiał istnieć jakiś powód. Początkowe uczucie ulgi zmieniło się w niejasne podejrzenie, że bez swojej wiedzy został w coś wrobiony. Przygwoździł kapitana spojrzeniem.

- Odnoszę wrażenie, że moja obecność na pokładzie Nautilusa III bardzo niepokoi pańskiego przyjaciela.

- Tak jest - przyznał Paxton. - Bardzo niepokoi.

- Czy może mi pan wytłumaczyć, dlaczego?

- Właśnie ten mój dostawca kilka lat temu miał pewne kłopoty z marynarką Stanów Zjednoczonych. Zaopatrywał okręty w paliwo, którego jakoś została zakwestionowana.

Od tamtej pory ma, nazwijmy to - kłopoty w prowadzeniu interesów.

Krótko mówiąc, uznał Josh, facet handlował lewym paliwem, nie odpowiadającym wymogom przepisów o ochronie środowiska, czego wymagała od swych dostawców marynarka amerykańska. Ale Paxton to paliwo kupował.

Josh słyszał, że wielu właścicieli statków stosowało taką praktykę i że administracja amerykańska prowadzi śledztwo w tej sprawie. Ale ten jacht pływał po wodach międzynarodowych i niełatwo byłoby czegokolwiek dowieść.

Dla Josha było coraz bardziej oczywiste, dlaczego kapitanowi, jak i jemu samemu, tak bardzo zależało na utrzymaniu dziennikarzy jak najdalej od Nautilusa III. Zrozumiał też, dlaczego Paxton mógł sobie pozwolić na organizowanie takich luksusowych rejsów za stosunkowo niską cenę. Jeżeli kapitan nie miał obiekcji w łamaniu przepisów dotyczących paliwa, to na pewno nie miał ich także w stosunku do innych regulacji prawnych. Josh był gotów się założyć o cokolwiek, że potężny Enrique pracował u Paxtona na czarno.

- Co panu nie pozwala spać, panie Keegan?

Odpowiedź na to proste pytanie wymagała od Josha dużego wysiłku intelektualnego, by zabrzmiała wiarygodnie. Zwłaszcza z ust szczęśliwego, świeżo upieczonego małżonka.

- Jestem strasznie głodny.

- Pewnie zapracował pan solidnie na posiłek. - Broda Paxtona zdrząła podejrzenie. -I jakoś wcale mnie to dziwi. No to chodźmy coś przekąsić.

- Jesteś przekonana, że nie masz ochoty iść z nami do portu na zakupy? - dopytywała się szeptem Evelyn Sanders.

Cari, uśmiechając się, stanowczo odmówiła. Także szeptem, by nie przeszkadzać mężczyźnie wyciągniętemu obok na leżaku, z kapeluszem zsuniętym na twarz.

- Zastanów się jednak, proszę. Wczoraj odkryłam cudowny butik w Charlotte Amalie. Są tam importowane francuskie rzeczy - kusiła Evelyn.

- Nie przepadam za zakupami. - Cari nie dawała się skusić.

- Gdybym to ja była w podróży poślubnej z Keeganem, nie traciłabym czasu w żadnych butikach - zachichotała cicho jedna z pań towarzyszących Evelyn. - Chodźmy już, Evelyn. Nie rozumiesz, że chcą zostać sami?

W końcu gromadka pań odeszła i Cari, nasuwając kapelusz na czoło, zagłębiła się w lekturze książki.

Niestety, zupełnie nie mogła się skoncentrować. Mężczyzna na leżaku obok interesował ją znacznie bardziej niż problemy szesnastowiecznego złotnictwa.

Josh preferował bardzo dziwny sposób wypoczynku. Niewiele sypiał w nocy, o czym świadczył jego poranny wymęczony wygląd. Cari zaczynała odczuwać coraz większe wyrzuty sumienia z powodu skazania go na sofę, podczas gdy ona sypiała w wygodnym łóżku. Obawiała się także, że jego problemy ze spaniem mogą mieć coś wspólnego z dużą ilością pigułek przeciwbólowych, które zauważyła w jego neseserze w łazience. Był to bardzo mocny środek. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że cierpiał na tak silne bóle.

Cari z każdym dniem odczuwała coraz intensywniejszą potrzebę roztoczenia nad nim opieki. Coraz bardziej obcho-

dziło ją jego zdrowie. Gdybyż tylko zechciał szczerze powiedzieć jej o swoim stanie! Ponieważ była już świadoma faktu, że Josh wszystkie swoje problemy starannie ukrywa, starała się jak mogła dyskretnie zapewnić mu wypoczynek w ciągu dnia.

No i ciągle miała nadzieję, że doczeka chwili, gdy on zdobędzie się na szczerą rozmowę.

Ta nadzieja ją samą zadziwiła. W zasadzie poznanie prawdziwej natury Josha Keegana nie było jej do niczego potrzebne. Po rozwodzie z pewnością nigdy się już nie zobaczą. Dlaczego więc tak jej zależy, żeby nie cierpiał?

- Co państwo porabiają?

Słyszając to pytanie, Cari zamknęła książkę i zmrużyła oczy, by dostrzec postać Eryka Już Nie Tak Straszego.

- Opalamy się - odpowiedziała. - A ty jakie masz plany na dzisiaj?

- Nie mam żadnych. - Podeszedł do niej ze zwieszonymi ponuro ramionami. - Dziadek miał zamiar wynająć łódź i popłynęlibyśmy na ryby, ale dostał ataku artretyzmu. Teraz odpoczywa. Babcia robi zakupy.

Cari, przygryzając dolną wargę, zastanawiała się, dlaczego żal jej tego chłopca, którego koszulka polo kosztowała więcej, niż wynosiła jej była tygodniowa pensja w Billings. Nie mogła patrzeć na nieszczęśliwą minę Eryka.

- Może zagramy w karty?

- Dobrze - zgodził się potulnie.

- Zarażasz mnie swoim entuzjazmem - zażartowała Cari.

- Przepraszam - odpowiedział Eryk z zawstydzonym uśmiechem. - Nie przepadam za takimi rozrywkami.

- A co lubisz? Oprócz piłki nożnej, oczywiście.
- Koszykówkę. Hokeja na trawie. A trener twierdzi, że w baseballu też jestem dobry.

- W takim razie na mnie nie licz - stwierdziła Cari. - Byłam jedyną dziewczyną w średniej szkole, która przez trzy kolejne lata kwalifikowała się jedynie do gimnastyki korekcyjnej.

Nagle usłyszeli chichot Josha.

- Naprawdę przez całe trzy lata?
- Byłyby to cztery lata, gdyby biedna pani Lancaster nie odpuściła mi w ostatniej klasie, by mnie już więcej nie oglądać.

- A na studiach jak ci szło?
- Nawet nie pytaj! - jęknęła Cari ze zgrozą.
- To znaczy - Josh uśmiechnął się porozumiewawczo do chłopca - że mamy ją z głowy przy kompletowaniu par do gry w tenisa.

- Aha - roześmiała się Cari. - Rozumiem, że coś wam chodzi po głowie.

- Na przykład, co? - zapytał Eryk.
- Nie wiem. - Cari machnęła ręką. - Zamierzacie pograć w baseball. Albo w golfa. Twój dziadek, zdaje się, ma ze sobą kije do golfa?

Tu Cari ugryzła się w język, ale już było za późno. W oczach Eryka zabłysła nadzieja, lecz we wzroku Josha była pustka. Chłopiec zapalił się do tej wizji, zupełnie nieświadomy niechęci okazywanej przez Josha.

- To by była frajda! - Zawahał się i dodał nieśmiało: - Dziadkowi się wydaje, że mam niezły wymach, ale nie mogę

równać z tobą, Josh. Widziałem cię w telewizji. Jesteś najlepszy.

Josh nie patrzył na chłopca. Cari poczuła bolesny skurcz serca na widok wyrazu jego twarzy. Po chwili opanował się i usta rozciągnęły się w znanym jej, kpiącym uśmiechu.

- Doskonale! - oznajmił. - Jestem znany jako gracz w golfa, ale nigdy nie sprawdzałem, czy mam zdolności trenerskie. Chcesz spróbować?

- Jeszcze jak! - Eryk aż podskoczył z podniecenia.

- No to idź do dziadka po kije do golfa, a ja pójdę poprosić kapitana, żeby kazał rozwiesić gdzieś na pokładzie siatkę.

- Josh klepnął chłopca w ramię. - Sprawdźmy, jak trafiasz w piłkę. Cari, zostaniesz na chwilę sarna?

- Świetnie się bawię - zapewniła go z wymuszonym uśmiechem.

Cari nie mogła zapomnieć wyrazu twarzy Josha. Miała do siebie pretensję, że zmusiła go do czegoś, na co nie miał najmniejszej ochoty.

Trudno jej było to wszystko zrozumieć. Z tego, co wiedziała, golf był pasją Josha. Golf i sznureczek ślicznych panienek. Teraz, gdy poznała go lepiej, pojęła, że opinia playboya była mu potrzebna na użytek mediów. Ale z pewnością zależało mu na opinii znakomitego gracza. Bo był nim naprawdę. Inaczej nie uczestniczyłby w tylu zawodach. Więc co było powodem tego napięcia na jego twarzy widocznego przed chwilą?

Może - Cari przełknęła nerwowo ślinę, przypominając sobie o pigułkach na uśmierzenie bólu - może ten wypadek uniemożliwia mu koncentrację? Uniemożliwia mu uprawianie gry, której poświęcił całe życie?

Cała w nerwach, obserwowała przygotowania do treningu. Pod baczny okiem Josha członkowie załogi zainstalowali we wskazanym miejscu metalową ramę, na którą naciągnięto gęstą siatkę. W środku siatki Josh umieścił zużytą mapę nawigacyjną, by służyć jako cel, czy piłka trafiła w cel. Mapę ofiarował kapitan Paxton. Na pokładzie rozłożono jeszcze wykładzinę i Josh zwrócił się do chłopca:

<- No dobra, mały. Pokaż mi, jak trzymasz kij.

- Który kij? - Eryk grzebał w torbie z kijami.

- Najpierw ten, później tamten - komenderował Josh.

Cari w napięciu obserwowała próby Eryka. Wkrótce zarówno ona, jak i Eryk odprężyli się. Okiem doświadczonego nauczyciela z uznaniem oceniła trenerskie umiejętności Josha. Z wyczuciem dawkował słowa krytyki i pochwały, cierpliwie pokazywał, jak posługiwać się kijem i po niecałej godzinie Eryk bezbłędnie trafiał piłką do celu.

- Dziękuję, Josh! - wykrzyknął uradowany chłopak po skończonej lekcji. - Nie miałem pojęcia, że wystarczy uderzyć w taki sposób, a już piłka leci tam, gdzie chcesz. A teraz, proszę - podał Joshowi kij. - Poczekam, aż ty skończysz.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, ale nie lubię używać cudzego sprzętu.

- Dziadek nie będzie się gniewał. Możesz go spokojnie wziąć - tłumaczył Eryk.

- Nie teraz, może później.

- Zostawiam je tutaj - oznajmił chłopiec, chowając kije do torby. - Jak będziesz chciał poćwiczyć, to je sobie weźmiesz. A jutro też mnie będziesz uczył?

- No jasne - zapewnił go Josh.

- Cudownie! Lecę do dziadka opowiedzieć mu, że mnie uczyłeś i jak mi poszło.

- Tak uradowanego i podnieconego Eryka jeszcze nie widziałam - powiedziała Cari, uśmiechając się do Josha.

- To dobry chłopak. Zapowiada się na niezłego sportowca - przyznał, biorąc ręcznik przewieszony przez oparcie leżaka.

- Już po tej lekcji jest lepszy - zauważyła Cari.

- W zasadzie nie nauczyłem go niczego nowego - odpowiedział po chwili Josh, wycierając się ręcznikiem. - Po prostu powtórzyłem z nim podstawy golfa.

- Przy okazji ja też powtórzyłam sobie parę podstawowych rzeczy.

- Co, na przykład, pani profesor? - zapytał z tym swoim leniwym uśmiechem.

- Chociażby to, że niektórzy rodzą się nauczycielami. Jesteś w tym dobry, Josh, naprawdę dobry.

- Kiedy piękna kobieta mówi mi, że byłem dobry, to znaczy, że dobrze grzeszyłem. Bardzo. Chciałabyś teraz ze mną zgrzeszyć, Cari?

I znowu unikał szczerzej rozmowy. Ukrył się za kpiącym uśmiechem i żartami. Cari uznała, że lepiej będzie, jeżeli i tym razem podejmie jego grę. Wydęła usta i spojrzała karząco spod runda kapelusza,

- Rozumiem, że jest to inna wersja zabawy w rozbieraną, noc poślubną.

- ' Doskonale to pani pojęła, Panno Niedotykańska.

- Zdaje się, że uzgodniliśmy, iż nie będziesz na mnie ćwiczył swoich gierek playboya - mruknęła Cari, - Po co się ze mną droczysz w ten sposób?

Ponieważ Josh nie odpowiedział, spojrzała na niego. Olśniło ją natychmiast. Wcale się z nią nie droczył! Był tak samo gotów natychmiast skonsumować ich związek małżeński jak i ona. Przypuszczała, że powstrzymywała go perspektywa nieuchronnego rozwodu. Jak i ją.

Cari przytrafiło się już wiele głupstw z powodu impulsywności charakteru. Wymienić tu można porzucenie pracy. Alt zgodę na udział w tej idiotycznej ceremonii zaślubin. Ale to była pestka w porównaniu z tym, jakiej pokusie ulegała teraz.

Pochyliła się w kierunku leżaka Josha i ujęła jego twarz w swoje dłonie.

- Cari, najdroższa, to nie jest rozsądne. - Josh nakrył jej dłonie swoimi.

- Ja wiem... ale muszę cię pocałować, Josh.

- Musisz? - zapytał ochrypłym głosem. - Czy chcesz?

- I jedno, i drugie - wyszeptała, dotykając ustami jego warg.

Nie poruszył się. Nie próbował oddać pocałunku. Ale Cari było wszystko jedno. Całowała go zachłannie.

Już nigdy więcej nie będzie mogła go pocałować, tłumaczyła sobie naiwnie. Po postoju w Cancun może go już nigdy w życiu nie zobaczyć. Pragnęła tylko pocałunku. Niczego więcej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był tylko pocałunek.

Bum!

Piłka poszybowała w stronę, gdzie czerwieniało słońce, i uderzyła w zmaltretowany już cel. Z dziką satysfakcją Josh patrzył, jak odbija się od wygniecionej mapy nawigacyjnej i turla się w stronę siatki. Prawą stopą posunął nową piłkę na miejsce.

Tylko pocałunek.

Bach!

Kij numer siedem uderzył w wykładzinę, kilkanaście centymetrów od piłki. Josh wpatrywał się w białą kulę i znowu uniósł kij.

Ale jaki pocałunek.

Trzask!

Tym razem piłka uderzyła w cel, ale zadowolenie Josha tłumiła świadomość, że chybił tyle razy, ile trafił. I nie miał pojęcia, czy zawdzięczał ten rezultat kłopotom ze wzrokiem, czy brakowi koncentracji.

Od chwili, w której dziś rano usta Cari i jego spotkały się, Josh nie był w stanie myśleć o niczym innym. Przez cały dzień chodził jak błędny. A teraz, gdy szczyty Wyspy Świętego Tomasza niknęły w oddali, a wszyscy pasażerowie jach-

tu odpoczywali w swoich kabinach przed kolacją, on wyszedł na pokład z postanowieniem wyładowania się na czymkolwiek. Cari pewnie brała prysznic i Josh nie mógł ręczyć za to, że nie wdrze się do łazienki.

Tu, na pokładzie, sam na sam ze słońcem, morzem i sobą gotów był przyznać się do myśli, które dręczyły jego podświadomość od wielu dni. Nie zależało mu na rozwodzie. Nie zależało mu też na tym zwariowanym małżeństwie. Zależało, mu...

Bęc!

Zależało mu na zdobywaniu względów Cari. Pragnął przekomarzać się z nią, uwodzić, obsypywać prezentami. Chciał ją tulić i pieścić. Gotów był popłynąć na ląd i kupić ślubną obrączkę, której Cari nie zdejmowałaby przez kilka dni. A najlepiej przez kilka lat.

Trach!

Walnął kijem w wykładzinę z taką siłą, że zdrętwiało mu całe ramię.

. Tak, tak, Keegan, zadrwił z siebie. Chciałbyś ofiarować jej szczęśliwą przyszłość we dwoje, a nie masz pojęcia, czy dla ciebie istnieje jakakolwiek przyszłość.

Cari jest inna. Wszystko sobie zaplanowała. Najpierw dokończy pracę doktorską, potem zdobędzie tytuł doktora i dalej, szczebel po szczeblu, będzie robiła karierę naukową.

A on nie był pewien najbliższych tygodni. Czy uda mu się wrócić do kariery sportowej, czy będzie zarabiał na życie, pracując w reklamie. Ten wypadek wpłynął na jego charakter, ale jeszcze nie było wiadomo, w jaki sposób. Czy Cari powinna wiązać się z człowiekiem, który sam siebie czasami zupełnie nie poznawał?

- Jak ci idzie?

Obrócił się, dzierżąc mocno kij golfowy w ręku. Cari wcale nie wzięła prysznic ani nie przebrała się.

- Pomyślałem, że spróbuję trafić parę razy w piłkę, zanim ty się przebierzesz do kolacji.

- Kolacja będzie za godzinę. Wystarczy mi parę minut na prysznic i przebranie się - odpowiedziała, i ku konsternacji Josha rozsiadła się na leżaku.

- Wiesz, w życiu nie oglądałam gry w golfa. Czy mogę popatrzeć?

Tego mu tylko brakowało. Już sama myśl o niej dekoncentrowała go wystarczająco, a co dopiero jej obecność.

- Mam lepszy pomysł. Dam ci pierwszą w życiu lekcję gry w golfa.

- Mnie! Nie ma mowy! Wcale nie żartowałam, gdy opowiadałam o moich perypetiach z gimnastyką w szkole.

- Zapewniałaś mnie, że jestem wspaniałym nauczycielem. - Podszedł do niej z wyzywającym uśmiechem. - Może powiedzie mi się lepiej niż tej pani... jak jej tam. Lancaster?

- Nie, Josh. Mówię poważnie. - Cari uniosła obie ręce w geście protestu. - Mój współczynnik koordynacji wynosi zero. Mniej niż zero. Dwadzieścia stopni poniżej zera.

- Rusz się, Cari. - Josh ze śmiechem złapał ją za nadgarstek. - Przynajmniej wyniesiesz z tego rejsu więcej korzyści niż spieczony nos i oparzone udo.

Zachowa w pamięci na zawsze kpiący uśmiech Josha, widok jego sylwetki na tle słońca Karaibów, dotyk jego dłoni na jej nadgarstku.

Dłoni pokrytej odciskami od wieloletnich zmagania z kijem

golfowym. Ona nigdy nie miała kija do golfa w ręku. To uświadomiło jej, w jak odległych żyli światach. Ona w świecie ksiązek, zaludnionych cieniami dawno nieżyjących Tudorów. On królował na zawodach, które odbywały się na cudownych Bahamach, Hawajach i temu podobnych. Pomyślała, że dobrze by jej zrobiło choć przez moment znaleźć się w jego świecie.

- Zgoda. - Pozwoliła się w końcu ściągnąć z leżaka. - Tylko żebyś potem nie żałował. Pani Lancaster - westchnęła ze smutkiem - dostała wrzodów żołądka.

Radosny, z głębi serca płynący śmiech Josha był dla Cari najmiłym podarunkiem.

- Nie jestem panią Lancaster. Mam zupełnie inną technikę uczenia!

Jasne, że inną! Pani Lancaster nigdy nie ustawiała jej równoległe do siatki i nie obejmowała z tyłu ramionami.

- Nie bądź taka spięta, odpręż się.

Łatwo powiedzieć. Jej plecy i pośladki raz po raz ocierały się o ciało Josha, gdy instruował ją, jak ma chwycić kij. Twarz Cari płonęła, oblewał ją pot i bała się poruszyć.

- Teraz dobrze. Trzymasz kij? Umieść jego koniec na ziemi tak, by potem nadać piłce pożądany kierunek. Rozumiesz to? - Stopniowo łagodna cierpliwość Josha w demonstrowaniu podstawowych ruchów zaowocowała. Cari udało się trafić w piłkę i posłać ją do siatki. To, że piłka odbiła się i wpadła do morza, nie umniejszyło jej dumy.

- Widziałeś to? Udało mi się w nią trafić! Udało! - Zakreśliła się z radości wokoło. Chwała Bogu, że Josh w ostatniej chwili zdołał przykucnąć i kij minął jego głowę o milimetr.

- Widziałem. Świetny strzał. - Jego oko lśniło zadowoleniem. - Spróbujesz jeszcze raz?

- Oczywiście. - Z wielką pewnością siebie walnęła kijem w pokład.

Potem nie szło jej nadzwyczajnie. Piłki trafiały wszędzie, tylko nie w siatkę. Większość z nich utonęła w morzu. W końcu wykonała ten fatalny w skutkach strzał. Celowała prosto w siatkę i starannie ustawiła kij. Piłka poszła w zupełnie inną stronę, odbiła się od barierki i trafiła w radar, obracający się na mostku. Kawałki rozbitego urządzenia posypały się na pokład.

- Chyba jednak moja metoda treningu nie jest dużo lepsza od sposobów pani Lancaster - skonstatował Josh, przygryzając wargę.

- Jak myślisz, uda się to naprawić? - Cari wpatrywała się z przerażeniem w zniszczony radar.

- Trzeba to raczej wymienić. - Josh wyjął kij z jej kurczowo zaciśniętej dłoni. - Trudno. To był nieszczęśliwy przypadek. Zdarzają się one zawsze i wszędzie, nie tylko podczas gry w golfa.

Jego filozoficzne podejście pozwoliło Cari opanować się. Znacznie trudniej było jednak stawić czoło wściekłości kapitana. Nie spodziewała się z jego strony takiego wybuchu gniewu. Sprawiał dotychczas wrażenie człowieka niezwykle opanowanego i uprzejmego. Nie chciała się chować za plecami Josha, który starał się spokojnie wyjaśnić okoliczności wypadku.

- Bardzo mi przykro, kapitanie. To był pechowy strzał.

- Pechowy? - ryknął Paxton. - Racja, że pechowy! Czy pani ma wyobrażenie, ile takie urządzenie kosztuje?!

- Nie mam najmniejszego pojęcia - wyznała Cari, unosząc dumnie brodę. - Ale zwrócę panu koszty co do grosza.

Starła się powstrzymać drżenie nóg na myśl o kosztach. Wyda wszystkie swoje oszczędności, a i to chyba nie wystarczy. Będzie musiała wziąć dodatkową pracę. Szansa na uzyskanie doktoratu była coraz bardziej nikła.

- Jeżeli ktokolwiek jest tu winny, to z pewnością ja - wtrącił się Josh. - To był mój pomysł, żeby ją uczyć gry w golfa i to ja zwrócę wszystkie dodatkowe koszty, których nie pokryje firma ubezpieczeniowa.

Że też nie przyszło jej to do głowy! Musi być ubezpieczenie! Cari odetchnęła z ulgą, ale, jak się za chwilę okazało, przedwcześnie.

- Problem nie leży w kosztach - warknął Paxton, ocierając czoło. - Problemem jest to, że bez radaru nie mogę płynąć na Wyspę Świętego Jana, jak przewidywał rozkład. Muszę wrócić na Wyspę Świętego Tomasza, by zainstalować nowe urządzenie. Stracimy co najmniej jeden dzień i trzeba będzie zmienić plan rejsu.

- W porządku, biorę na siebie powiadomienie pasażerów o zmianie trasy - oznajmił Josh. - Będą pewnie rozczarowani stratą uczyty z pieczonym prosiakiem na Wyspie Świętego Jana, ale miło będzie spędzić jeszcze jeden wieczór w Charlotte Amalie.

Wzburzony w najwyższym stopniu Paxton mruknął pod nosem, gdzie ma pieczone prosiaki, po czym zreflektował się.

- Przepraszam za moje zachowanie, ale dla starego marynarza jego statek to jak rodzone dziecko. Nie może znieść, gdy przytrafi się mu coś złego. Idę wydać rozkaz zawrócenia

do Charlotte Amalie, a potem zwołam pasażerów, by ich zawiadomić o zmianie planów.

- A niech to! Już myślałam, że mnie każe przywiązać do masztu i smagać batem - mruknęła Cari z ulgą.

Josh milcząc, ze zmarszczonym czołem, spoglądał w ślad za kapitanem.

- Czy sądzisz, że ubezpieczenie pokryje większość strat - zapytała.

- Co powiedziałaś? - Josh wydawał się być zatopiony w myślach. Wyglądał na zaniepokojonego i zatroskanego, takim go jeszcze Cari nie widziała. Była kompletnym beztalenciem sportowym, ale nie idiotką. Zorientowała się natychmiast, że to coś poważniejszego niż rozbity radar.

- O co w tym wszystkim chodzi?

- Mam pewne podejrzenia - zaczął Josh z namysłem, obrzucając jeszcze raz spojrzeniem mostek kapitański. - Uderzyła mnie gwałtowna reakcja kapitana na konieczność zmiany trasy rejsu.

- Czy nie wydaje ci się - przygryzła w skupieniu wargę - że człowiek, którego los zależy od tak niepewnych rzeczy, jak pogoda i morze, powinien być bardziej elastyczny?

- Otóż właśnie!

- No, tak. Ale jeżeli on musi rezerwować wcześniej miejsce w porcie? Albo uzupełniać zapasy w ściśle wyznaczonym czasie i miejscu?

- Jak, dajmy na to, zapasy paliwa - mruknął Josh. - To by się zgadzało.

W tym momencie Nautilus III rozpoczął manewr zawracania ha Wyspę Świętego Tomasza.

- To, że kapitan Paxton jest wyprowadzony z równowagi zmianą trasy rejsu, nie powinno nam zepsuć przyjemności z podróży. Masz coś przeciwko kolacji na ładzie?

- Tylko ty i ja? Bez Eryka?

- Tylko ty i ja, we dwoje.

Do końca życia Cari zachowa wspomnienie tego cudownego wieczoru. Jako typowa romantyczka potrafiła docenić idylliczne otoczenie i towarzystwo przystojnego mężczyzny. Josh, w beżowych, luźnych spodniach i niebieskiej bawełnianej koszuli z podwiniętymi rękawami, muskularny i opalony, promieniował siłą i energią. Czarna opaska dodawała mu tajemniczego uroku.

Udali się do motorówki, którą mieli dostać się na ład. Odwozić ich miał Enrique. Obrzucił spojrzeniem Josha i utkwiał ciemne oczy w Cari.

- Widzę, że wybiera się pani na ład. Tylko we dwoje?

- Tak, tylko my we dwoje - odrzekła.

Josh zignorował Enrique'a i sam troskliwie zajął się Cari, pomagając jej wsiąść do motorówki i usadowić się wygodnie. Podczas podróży na ład obejmował ją ramieniem.

- O której godzinie mam się po was stawić? - zapytał Enrique, gdy Josh pomagał Cari wsiąść z łodzi.

- Zawiadomimy, gdy zechcemy wracać - odpowiedział krótko Josh.

Ruszyli wąskimi, urokliwymi uliczkami portu, trzymając się za ręce. Przechadzali się wolno, podziwiając architekturę. Cari była też świadoma podziwu, jaki widniał w kobiecych oczach, skierowanych na Josha. Jeżeli on też był tego świa-

dom, nie dał po sobie poznać. Całą uwagę skupił wyłącznie na Cari. Mówił komplementy na temat jej wyglądu i stroju oraz sprawił, że czuła się jak uwielbiana królewna.

W końcu wsiedli do taksówki. Przez całą dwudziestominutową podróż Josh nie zdradził, dokąd ją zabiera, mimo jej wypytywań. Oznajmił jedynie, że jest to miejsce wyjątkowe.

I rzeczywiście, było wyjątkowe. Położone na wysokim cyplu, znanym jako „Krzesło Drake'a". Napis na drewnianej tablicy głosił, że angielski korsarz, sir Francis Drake, z tego miejsca obserwował przepływające cieśniną galeony wszelkich bander. Tą cieśniną, którą on przepłynął pierwszy w 1580 roku.

- Josh, skąd dowiedziałaś o tym zakątku? - zawołała zachwycona i podniecona Cari. - Nie mogę uwierzyć, że stoję na ziemi, którą Drake osobiście deptał.

- Uznałem, że to coś dla ciebie. - Znowu na jego ustach pojawił się dobrze jej znany, żartobliwy uśmiech. - Dzisiaj rano, w czasie treningu z Erykiem, wspomniiał mi o tym zakątku Paul Sanders. Narzekał, że nie udało mu się namówić Evelyn, żeby wybrała się tu choć na chwilę, by z tego miejsca podziwiać widok.

Rozkoszowali się rozległą panoramą Wysp Dziewiczych, oświetlonych promieniami zachodzącego słońca. Cari wolno obracała się wokół własnej osi, sycąc oczy cudownym widokiem. Nigdy nie czuła takiej jedności z historią, z minionymi, burzliwymi czasami.

Zwróciła się do Josha z uśmiechem i powiedziała po prostu:

- Dziękuję.

- Nie ma za co - odparł także z uśmiechem.

Teraz była już pewna. Rozwód nie miał znaczenia. To wyjątkowe miejsce i ten wyjątkowy mężczyzna zostaną w jej sercu na zawsze. Nazwała go byczkiem i maniakiem seksualnym. A okazało się, że doskonale rozumie jej pasję zanurzenia się w przeszłości, zrozumienia historii i znalazł miejsce, gdzie tej historii mogła dotknąć. Josh Keegan był o wiele bardziej wrażliwy i okazał znacznie więcej szacunku dla niej jako kobiety i historyka niż niejaki doktor Edward Grant.

Nagle stwierdziła, że zbyt pochopnie przysięgła sobie unikania wszelkich związków damsko-męskich. Wystarczyło kilka dni i omal nie zakochała się w nieznanym. Ta myśl trochę ją otrzeźwiła.

Czekali na zamówione dania, leniwie sącąc koktajle na werandzie restauracji. Rozmowa toczyła się wokół historii wysp, zatopionych skarbów i walk morskich rozbójników.

- Kolumb wylądował na tych wyspach w czasie swojej drugiej podróży - rozprawiała Cari z ożywieniem, mierząc wzrokiem przystawkę z morskich roślin. - Prawdopodobnie nazwał te wyspy Dziewiczymi na cześć świętej Urszuli i jej towarzyszek.

- Z tego wnoszę, że jej towarzyszki były dziewicami.

- Całe jedenaście tysięcy - potwierdziła Cari. - Przynajmniej tak głosi legenda.

Josh omal się nie udławił sałatką.

- Jedenaście tysięcy dziewic! A więc się nie dziwię, że te wyspy były tak chętnie zasiedlane przez rozbójników i pira-

tów! Wszyscy oni prawdopodobnie mieli nadzieję na znalezienie chociaż kilku towarzyszek świętej Urszuli.

- Między innymi i o to też chodziło. - Cari nigdy nie wybielała przeszłości. - Ani mieszkańcy tych wysp, ani ta ziemia nie cieszyli się spokojem. Nieustannie cierpieli na skutek bezmyślnej pogoni za ukrytymi skarbami.

- Dobry punkt wyjścia dla badań naukowych. Może się nimi zajmiesz po powrocie do domu?

- Niewykluczone. Mam już plany tylu badań, że nie wiem, czy mi czasu starczy na wszystkie. - Tu Cari, po chwili wahania, zdobyła się na pytanie. - Josh, co zamierzasz robić po powrocie do domu?

Znajomy, kpiący uśmiech pojawił się na twarzy Josha.

- Tylko nie to! - powiedziała błagalnie. - Chociaż dzisiaj nie zbywaj mnie żartami. Proszę.

Uśmiech zaczął znikać. Przez długą chwilę Josh patrzył badawczo w jej oczy.

- Nie mam pojęcia, co będę robił - wyznał w końcu. ,

- N o , a golf?

- Nie wiem, Cari.

Wydawało się jej, że to już koniec rozmowy i nic więcej od niego nie usłyszy. Była ogromnie rozczarowana. Po chwili Josh zaczął bezmyślnie przesuwając widelcem po obrusie. Powoli, z dużymi oporami, odkrył się przed nią, chociaż w niewielkim stopniu.

- Umiem jedynie grać w golfa. Ojciec zabierał mnie na pole golfowe w każdą niedzielę, odkąd nauczyłem się chodzić. W szkole średniej byłem już wybitnym zawodnikiem, na studiach dostałem stypendium sportowe. Dla mnie golf to

więcej niż sport. To moje powołanie, mój zawód, sposób i życia. Ale być może to już przeszłość.

Spojrzał prosto w oczy Cari i powiedział:

Lekarze nie potrafią określić, kiedy, i czy w ogóle, odzyskam w pełni sprawność oka. Czy odzyskam w pełni poczucie równowagi. Będę musiał opracować i wyćwiczyć nową technikę gry, by przezwyciężyć ułomność. Albo po prostu znaleźć inny rodzaj zarobkowania.

- Myślisz, że ci się uda? Przezwyciężyć ułomność?

- Nie wiem.

W tym spokojnym stwierdzeniu nie było śladu litowania się nad sobą czy narzekania na los. Serce Cari krwawiło, gdy usłyszała te wyznania. I wtedy Josh rzucił jej żartobliwe spojrzenie, jego znak rozpoznawczy.

- Właśnie tego wieczoru, gdy odbywał się ten dobroczynny bal, podjąłem ostateczną decyzję rozpoczęcia treningów, by w końcu przekonać się, czy potrafię wrócić do zawodowego golfa. No i przeszkodził mi w realizacji tej decyzji widok niezwyklej kobiety w tym.... jak się nazywał ten wynalazek? Krynolina hiszpańska?

Przeszkodził też nie planowany ślub, dodała Cari w myśli. Więc odłożył treningi na później i wziął się do załatwienia rozwodu. Nie jęczał i nie narzekał, żartami i śmiechem pokrywał niepokój związany ze swoją niepewną przyszłością.

- Masz rację, to była hiszpańska krynolina - potwierdziła Cari ze ściśniętym gardłem.

- Ciekaw jestem zdania świętej Urszuli na temat wynalazku królowej Juany.

Cari wzięła udział w sprowokowanej przez niego żartob-

liwej konwersacji. Teraz wiedziała tak wiele. Prawdziwy Josh, ukrywający się za maską playboya, jest inteligentnym, wrażliwym mężczyzną, hołdującym staromodnym zasadom. Nie obnosił się publicznie ze swymi kłopotami, nie zabiegał o pomoc. No i, stwierdziła z westchnieniem, wcale nie uwodził kobiet.

Przede wszystkim nie uwodził jej.

Pomimo przekomarzania się z nią i dwuznacznych uwag o grzeszeniu, nigdy nie narzucał się jej z awansami. Nie oddał jej też porannego pocałunku. Do licha, nigdy nie doczeka się od tego pirata nawet próby gwałtu. Musi sama go uwieść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cari obciągnęła trykotową koszulkę, która służyła jej za nocny strój. Trudno, nie był to strój zbyt podniecający, ale nic innego nie miała. Po raz ostatni przejrzała się w łazienkowym lustrze i śmiało wkroczyła do kabiny.

- Skończyłaś? - zapytał Josh, rozpinając guziki koszuli.

- Jeszcze nie. - Cari wzięła głęboki oddech. - Zanim pójdziesz się myć i zanim ułożymy się do spania w oddzielnych łóżkach, muszę ci coś wyznać.

- Pewnie zużyłaś całą tubę pasty do zębów?

- Josh, chcę zagrać z tobą w różne gry. W pana młodego i pannę młodą, w pirata i damę. Byle nie w golfa.

- Co chcesz zrobić?! - Spojrzał zaskoczony na Cari.

Ruszyła w jego kierunku. Nie była ekspertem w uwodzeniu mężczyzn, ale postawiła wszystko na jedną kartę. Stała przed nim z bijącym sercem.

- Chciałabym bawić się z tobą w rozbieraną noc poślubną. I razem zgrzeszyć. - Przygryzła wargi.

Patrzył na nią, stojąc jak skamieniały.

- Chciałabym ciebie kochać - wyszeptła, a jej ręce sięgnęły do guzików jego koszuli. - Dzisiaj, jutro, aż dopłyniemy do Cancun.

- Cari... - Przytrzymał jej dłonie.

- Wiem, wiem - przerwała mu gorączkowo. - To nierozsądne. Jeszcze bardziej niż ten pocałunek rano. Ale to nasza podróż poślubna. Będzie trwała jeszcze tylko dwa dni. Zapomnijmy o przyszłości chociaż na te dwa dni i zajmijmy się teraźniejszością.

Brak reakcji ze strony Josha zdeprimował ją, ale dostrzegła drżenie zaciśniętych szczęk. Jej dłoń wyczuła łomot jego serca. Ośmielona, uwolniła ręce i kontynuowała rozpinanie jego koszuli.

- Nie przejmuj się przyszłością - szeptała. - Wiedz, że mam straszną ochotę cię całować.

Wodziła ustami po jego nagiej piersi. Ku swemu zadowoleniu usłyszała, **jak** jego oddech stał się gwałtowniejszy. Spojrzała na niego.

- Zaczynasz niebezpieczną grę, kochanie - ostrzegł ją.

- Znasz zasady?

- Wymyślam je w miarę kontynuowania gry.

- Mogę dołączyć kilka własnych.

Chciał ją objąć, ale zsunęła mu koszulę z ramion i uwięziła go w niej tak, że nie mógł się ruszyć.

- Nic z tego. Miałeś okazję, by zabawić się ze mną po swojemu, Keegan - drażniła się z nim. - Nawet kilka okazji. Teraz moja kolej.

- Naprawdę?

- Tak jest. Jesteś moim więźniem, mądralo. Mam zamiar poddać cię wszelkim wymyślnym torturom. - Ugryzła go lekko w pierś, po czym dotknęła tego miejsca językiem.

Jęknął, a całe jego ciało napięło się jak struna. Cari stwier-

dziła z zadowoleniem, że Josh nie ma nic przeciwko temu, by go uwodziła. Pragnął jej, nie mógł tego ukryć.

W podnieceniu tuliła się do niego i gładziła muskularne ramiona. W końcu zarzuciła Joshowi ręce na szyję i zaczęła go całować. Poświęciła się temu zadaniu całym sercem. Josh poddawał się pieścizdom, ale nie pozwalał się ponieść swojej żądzy. Zrozumiała, że przystał na rolę więźnia. Zdawał się całkowicie na jej łaskę. Cari przewyciężyła wstydlivość i zabrała się do dzieła. Zatopiła ręce w jego włosach i zaczęła obsypywać całe ciało pocałunkami, pieścić rękoma.

Kiedy zdyszana spojrzała mu w oko, ujrzała dzikie pożądanie.

- W tym punkcie programu - szepnęła mu do ucha - powinienam chyba porwać cię w ramiona i zanieść do łóżka. Czy miałbyś coś przeciwko temu, by dać spokój noszeniu i iść prosto do łóżka?

- Absolutnie się nie zgadzam - uśmiechnął się łobuzersko. - Zamienimy się jedynie rolami.

Błyskawicznie pozbył się krępującej go koszuli i zabrał się do rozbierania Cari.

- Josh! - krzyknęła.

- Już za późno na protesty, kochanie. Stanowczo za późno.

Rozebrał ją z taką wprawą, że musiała przyznać, iż jego opinia playboya była całkowicie zasłużona. Wziął ją nagą w ramiona i zaniósł do wspaniałego łoża. Tu oboje stracili całkowicie ochotę na kontynuowanie zabaw i zabrali się poważnie do rzeczy. W pewnej chwili Josh kazał jej poczekać chwilę i wrócił z małą paczuszką w ręku. A potem oddali się szaleństwu.

Leżeli wyczerpani; przytuleni do siebie. Cari kontemplanowała nowe doznania, jakich doświadczyła w kochaniu się z Joshem.

- To smutne, prawda? - zamruczał.

;;: - Smutne?! - Spojrzała na niego zaskoczona.

.To, co stało się między nimi, mogła określić na tysiąc sposobów, ale określenie „smutne” nie przyszło jej do głowy.

- Smutek mnie ogarnia na myśl o tych dziewczynach. - Josh pocałował ją w nos. - Tylko wyobraź sobie, co straciły.

Cari wybuchnęła śmiechem. Odkryła, że pieścizny i przekomarzenia się po seksualnym spełnieniu dawały więcej intymnej przyjemności, były bardziej podniecające niż sam akt miłosny. Kiedy po chwili wyczuła gotowość Josha, śmiało usiadła na nim i objęła go udami.

W końcu, wyczerpana, zasnęła w objęciach Josha, wtulona w jego ciało. Przed zapadnięciem w sen pomyślała leniwie, że to właśnie powinien przynosić miesiąc miodowy - śmiech, namiętność, radość i zadowolenie.

Coś ciężkiego wylądowało na piersi Josha. Jęknął i obudził się przerażony, siadając gwałtownie na łóżku. Zaspanym wzrokiem rozglądał się po kabinie, oświetlonej przyćmionym światłem, żeby zorientować się, z której strony nastąpił atak.

- Jedenaście tysięcy - wymamrotała Cari i gwałtownie odrzuciła ramię.

Tym razem trafiła go prosto w żołądek. Znowu jęknął, a jego napastnik przewrócił się gwałtownie na brzuch i ukrył twarz w poduszce. Josh skrzywił się boleśnie i rozmasował żołądek, kładąc się na plecach. Jego ciężka noga uniemożli-

wiła nogom Cari kopanie. Prawie. Wyciągnął ramię i mocno przytulił żonę. Objął dłonią jej kragłą pierś. Cari zamruczała przez sen, poruszyła się niespokojnie, próbując się uwolnić.

- Nic z tego, moja pani - szepnął jej do ucha, kryjąc twarz w puszystych włosach. - Już się teraz ode mnie nie uwolnisz. Nigdy.

Po wypowiedzeniu tych słów pojął, że są one szczerze. Ku jego zdumieniu napięcie i niepokój, jakie dręczyły go w ciągu minionych miesięcy, trochę zelżały. Przytulił ją do siebie mocniej.

Przez ostatnie tygodnie głowę miał zaprzątniętą jedynie ponurymi rozmyślaniami nad swoją niepewną przyszłością. Przez ostatnie kilka godzin doszedł do wniosku, że może jest jeszcze kilka ważniejszych rzeczy w życiu niż ubieganie się o tytuł mistrza sportu. Na przykład oddawanie się erotycznym zabawom z Cari. Albo tulenie jej do siebie we śnie.

Po raz pierwszy Josh uświadomił sobie z całą ostrością fakt, że być może już nigdy nie będzie w stanie uprawiać zawodowo golfa bez nadludzkiego wysiłku i poświęcenia. Perspektywa zarabiania na życie jako orędownik niepełnosprawnych sportowców i członek licznych fundacji charytatywnych nadal nie była pociągająca, ale też nie budziła już w nim takiej odrazy jak przed... Przed spotkaniem z Cari.

Znowu poruszyła się niespokojnie i skrzywiła przez sen. Obserwował jej miny. Odprężył się jeszcze bardziej. Uderzyło go, że do tej pory nie kojarzył z miłością tego poczucia spokoju i bezpieczeństwa, które ogarniało go nawet w chwilach dzielenia łóża z tak niespokojnie śpiącą partnerką.

Zatopiony w myślach Josh po jakimś czasie zorientował

się, że to nie tylko przewracanie się Cari powodowało wstrząsy łóżka. Uniósł głowę i nasłuchiwał. Nie było wątpliwości, to pracowały silniki. Jacht odbił od brzegu i ruszył w drogę. Kapitan Paxton nie stracił dużo czasu na wymianę radaru. Gdy Enrique wiozł ich z miasta na jacht, wspomniął, że kapitanowi udało się dostać urządzenie radarowe w jednym z licznych małych warsztatów remontowych w porcie. Urządzenie było nie najnowsze, ale w bardzo dobrym stanie i całkowicie wystarczające.

3 Kilka godzin później Josh znowu się ocknął. Tym razem /obudził go męski głos, wydający rozkaz, a zaraz potem silniki >' ucichły. Czyli nowy radar nie był w aż tak dobrym stanie, jak zapewniał Enrique, uznał Josh. Do jego uszu dobiegły przekleństwa Paxtona.

Postanowił wyjść na pokład i zorientować się, jak się sprawy mają. Nie chciał narażać Cari na jeszcze jedną konfrontację z wściekłym Paxtonem i był zdecydowany ułożyć się z kapitanem od razu.

Wysunął się ostrożnie z łóżka, nie budząc Cari. Naciągnął dres, włożył tenisówki na gumowej podeszwie i opuściłabinę. Jeszcze nie świtało.

Josh bezgłośnie pokonał schodki prowadzące na górny pokład. Jacht kołysała się dość silnie. Duża fala - czyżby zmiana pogody? - przemknęło Joshowi przez myśl. Skierował się w stronę mostka kapitańskiego korytarzem ciągnącym się wzdłuż burty, ale po kilku krokach zatrzymał się gwałtownie. Uważnie przyglądał się morzu, skąpo oświetlonemu latarniami statku.

W pierwszej chwili wydawało mu się, że mały trawler, umocowany do burty Nautilusa III grubą liną, przybył w celu dostarczenia lewego paliwa. Po uważnej obserwacji, odkrył, że wcale nie chodziło o paliwo.

Na pokład jachtu transportowano opłatane siecią wielkie, nie oznaczone paki i Josh dałby głowę za to, że ich zawartość dużo tłumaczyła. Na przykład tę niewiarygodnie niską cenę rejsu. Albo obawy kapitana przed dziennikarzami, No i ten jego wściekły wybuch gniewu z powodu konieczności zmiany trasy rejsu i ominięcia Wyspy Świętego Jana.

Josh ponuro skonstatował, że wszyscy pasażerowie statku służyli kapitanowi jako przykrywka dla jego niesłychanie intratnej, ale bardzo niebezpiecznej działalności przemysłowej.

Niech to szlag! Od razu powinno mu być do myślenia to, że Paxton tak łatwo i ochoczo przystał na sugestię utrzymania w ścisłej tajemnicy ich podróży poślubnej. A przecież mógł dostać fortunę za jeden telefon z informacją do brukowej prasy. Widocznie jednak przemycany towar, który właśnie brał na pokład swego statku, był wart dużo, dużo więcej. Josh uświadomił sobie jasno, że znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

- Ostrożnie, kuzynie! Ostrożnie!

Na dźwięk tego głosu Josh przywarł do burty, usiłując skryć się w cieniu. Kilka metrów przed nim Enrique wychylał się, by chwycić kołyszącą się przy burcie sieć ze skrzynią. W sekundę później trawler zachybotał się i uderzył w bok jachtu. Obok stewarda pojawił się Paxton.

- Do jasnej cholery, Salazar! - zasyczał ze złością, do męż-

czynny przy sterze tańczącego na wodzie trawlera. - Nie potrafisz zapanować nad tą piekielną łajbą?

W odpowiedzi współnik Paxtona wykonał obsceniczny gest. Enrique, zręcząc i sapiąc, zataszczył ładunek w sieci na przedni pomost. Paxton i szef trawlera sprawdzili zegarki, by ustalić czas i miejsce dostarczenia ładunku do Miami na Florydzie.

Josh, przyklepiony do ściany, nasłuchiwał intensywnie i starał się zapamiętać szczegóły informacji. Bał się zdradzić najmniejszym ruchem przed Salazarem.

Gdy trawler w końcu zginał w szarzejącym świetle nocy, Josh zaczął wolno, ostrożnie posuwać się w stronę pokładu do opalania. Już prawie osiągnął swój cel, gdy w korytarzu wyrosła przed nim szczupła, niewielka figurka.

- Cześć, Josh!

Z ciemności dobiegł go głos Eryka.

Josh zaklął pod nosem i ruchem ręki próbował uciszyć chłopca. Ale ten ciągnął dalej:

- Ciebie też obudziło to walnięcie w burtę jachtu? Walnęło akurat koło mego łóżka.

- Eryk, zjeżdżaj na dół.

- Co to mogło być? - dopytywał się chłopiec, podchodząc bliżej, a odgłos kroków jego bosych stóp rozbrzmiewał w ciszy nocy. - Może rekin? Widziałeś go?

Josh zaklął ponownie, gdyż z tyłu dosłyszał inne kroki. Obrócił się i dostrzegł Paxtona z groźnym wzrokiem i niebezpiecznie wyglądającym rewolwerem w dłoni. Za nim stał Enrique z twarzą wykrzywioną przerażeniem.

Jedno spojrzenie na kapitana upewniło Josha, że nie po-

mogą żadne wykryty. Mógł jedynie postarać się, by chłopcu nie uczyniono krzywdy. Manewrując tak, by przez cały czas stać między chłopcem a uzbrojonym kapitanem, odpowiedział Erykowi, nie spuszczać oczu z Paxtona:

- To był delfin.

- A, to fajnie.

- Ale już odpłynął i nie ma nic ciekawego do oglądania. Maszeruj natychmiast do kabiny, zanim dziadkowie się obudzą i narobią alarmu.

- Tajfun ich nie obudzi - zaśmiał się chłopak. - Dziadek chrapie głośno, a babcia.

- Już cię tu nie ma, mały!

Rozkaz kapitana obudził w chłopcu bunt. Obrażony, spojrzął na Josha.

- Wracaj do łóżka, Eryku - nalegał Josh. - Jest jeszcze zbyt wcześnie na wstawanie.

- Rzeczywiście? A tobie wolno?

Josh zacisnął zęby. Że też chłopcy w tym wieku muszą być tacy uparci.

- Potrzebowałem świeżego powietrza. Zaraz wracam do siebie, muszę tylko skończyć rozmowę z kapitanem Paxtonem. No, uciekaj.

W czasie gdy chłopiec niechętnie maszerował do kabiny, trzech mężczyźni stali bez ruchu, przyglądając się sobie badawczo. Kiedy ucichło echo człapania bosych stóp Eryka, przemówił Enrique.

- Co z nim zrobimy, kapitanie? Zastrzelimy? A może złamiemy mu kark i wyrzucimy za burtę?

- Zamknij się, idioto! - zrugął go kapitan. - Jeżeli żona

powiadomi o zniknięciu tego faceta, będziemy mieli na głowie całą straż morską, a może i całą flotę amerykańską. Nie mówiąc już o zgrai dziennikarzy z dwóch kontynentów. Trzymaj gębę na kłódkę i daj mi pomyśleć.

- Tym z Medellin to się nie spodoba.

- Kazałem ci się zamknąć!

Chłopcy z Medellin? - powtórzył Josh, unosząc brwi.

Związałeś się z grubymi rybami, Paxton.

- Zbyt grubymi, by ryzykować, Keegan.

Josh ocenił swoje możliwości. Jeden mocny kopniak i mógłby wytrącić kapitanowi broń z ręki. Może udałoby się za pierwszym razem. Nawet nie przyszło mu do głowy obiecywać, że nikomu nie pisnie słowa. Nigdy nie przystałby na układ z handlarzami narkotyków i zdawał sobie sprawę, że Paxton nie zaproponowałby mu takiej ugody. Słowa kapitana potwierdziły słuszność jego sądów.

Nie jestem mordercą, Keegan. Ale w grę wchodzi ogromna forsa. Niewyobrażalna. Wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeżeli znikniesz na parę dni. Ty i twoja żona. To już ostatnie godziny waszego miodowego miesiąca - ciągnął dalej. - Nikt wam nie będzie miał za złe ani się nie zdziwi, że będziecie chcieli spędzić je tylko we dwoje. Gdy tylko pozbędziemy się ładunku, wyjdziecie na pokład. I wtedy zastanowimy się, co z wami zrobić. - Machnął rewolwerem w kierunku pokładu i rozkazał: - No, dalej, ruszaj!

Josh nie dał się nabrać. Może sam Paxton nie był skory do zabijania, ale kolumbijscy bossowie narkotykowi z Medellin na pewno nie będą mieli żadnych skrupułów.

Wyczekał do momentu, aż kapitan zbliżył się o krok, skoncentrował wzrok na broni w jego ręku i kopnął Paxtona.

Łóżko zatrzęsło się gwałtownie. To obudziło Cari. Nie otwierając oczu, uniosła rękę, by naciągnąć poduszkę na głowę. To znaczy, próbowała poruszyć ręką, ale nie mogła. Jakiś ciężar przygniatał prześcieradła, którymi była nakryta i nie pozwalał jej się ruszyć.

Josh.

Przez chwilę leżała bez ruchu, oddając się rozkosznym wspomnieniom. Nigdy nie przeżywała takich miłosnych uniesień z mężczyzną. To znaczy, z tym jednym, poprzednim mężczyzną, byłym narzeczoną, starym nudziarzem, którego imię nie było ważne. Tylko Josh obudził w niej śmiałą, seksowną kobietę.

Spróbowała ponownie wykonać jakiś ruch. Po kilku bezowocnych wysiłkach stwierdziła zaskoczona, że jej ramion nie krępowały prześcieradła. Były związane! I to za plecami!

Oblała się potem. Do takich gier nie była skłonna, nawet z...

- Obudziłaś się, co?

Z pewnym wysiłkiem Cari obróciła głowę i ujrzała Enrique, stojącego przy łóżku. Kilka razy zamrugała gwałtownie. Niestety, Enrique nie zniknął. Zza jej pleców dobiegł zduszony dźwięk. Obrzuciła Enrique'a wściekłym spojrzeniem i obróciła się nagłym ruchem.

- O Boże! Josh, jak się czujesz?! - wykrzyknęła z przerażeniem na jego widok. Siedział obok niej, tyłem do ściany z ramionami związanymi za plecami. Nie mógł udzielić odpowiedzi, gdyż w usta wetknięto mu jakiś gałgan.

- Nie wygląda pięknie, prawda, proszę pani?

Cari zignorowała drwiącą uwagę Enrique'a i ze zgrozą przyglądała się zmasakrowanej, zakrwawionej twarzy Josha. Jego oko, to jedyne zdrowe oko, było podbite i spuchnięte.

Zwróciła się do Enrique'a, starając się panować nad głosem:

- Co się stało? O co chodzi? Dlaczego jesteśmy związani?

- Wszystko przez pani męża. Jest głupi.

Skrzywił się i Cari zauważyła, że jego twarz także nosi ślady walki.

- Myślał, że da radę nam obu, mnie i kapitanowi. Ale głupiec.

- Kapitan? - wyjąkała przerażona Cari. - On też w tym bierze udział? Ale w czym?

Enrique nie raczył odpowiedzieć. Dźwignął ją i posadził tyłem do oparcia łóżka, a luźny koniec sznura krępującego ręce kilkakrotnie okręcił wokół ramy łóżka i zamocował. Zdusił jej protesty, pakując w usta mokry ręcznik i obwiązując jednym z krawatów Josha. Następnie zabrał leżący na nocnym stoliku pistolet i wsadził go za pasek. Przyjrzał się więźniom ze złośliwym zadowoleniem.

- Wrócę tu jeszcze. Może przyniosę coś do jedzenia. Kapitan zadecyduje. A teraz zostawiam was, żebyście się nacieszyli miodowym miesiącem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minuty płynęły jedna za drugą. Cari uspokoiła się na tyle, że zamiast paniki ogarnął ją zwykły strach. Strach ustąpił miejsca oburzeniu.

Nie tak miały wyglądać jej wakacje, ani miesiąc miodowy!

Spoglądała w stronę Josha, starając się dojść, co to wszystko miało znaczyć. Niewiele wynioskowała z jego poturbowanej postaci, a z zakneblowanych ust wydobywały się jedynie niewyraźne dźwięki. Zauważyła, że próbuje uwolnić się z więzów, i także zaczęła nad tym pracować.

Poddała się po kwadransie. Jedyным rezultatem były poranione nadgarstki. Enrique zastosował węzeł żeglarski i nie było szans na uwolnienie. Josh poddał się parę minut później.

Zebrała myśli i uzmysłowiła sobie parę faktów. Po pierwsze, miała na sobie trykotową koszulkę, ale jej majteczki pozostały na dywanie na środku kabiny. Po drugie, owłosiona noga Josha delikatnie ocierała się o jej nogę, dodając odwagi. Po trzecie, musiała koniecznie iść do łazienki.

Mijały godziny. Przez zasłonięte okno przebijały się promienie słońca. Ręce jej zdrętwiały, mokry knebel śmierdział mydłem, no i musiała natychmiast skorzystać z łazienki. Natychmiast!

W końcu pojawił się steward z tacą z jedzeniem. Zbliżył się do niej. Jego lewe oko otoczone było sinoczerwoną obwódka.

- Wyjmę ci knebel i rozwiążę ręce. Jeżeli krzykniesz, to ci przyłożę. Albo twojemu facetowi. Zrozumiałaś?

Cari kiwnęła głową. Po chwili steward uwolnił ją od knebla.

- Jak ci rozwiążę ręce, będziesz mogła zjeść i może potem pozwolę ci nakarmić twojego faceta.

Uwolnione z więzów ręce były odrętwiałe i obolałe,

- A teraz jedz, i to szybko - rozkazał Enrique.

Cari ześlizgnęła się z łóżka i obciągnęła koszulkę.

- Zanim zacznę jeść - oświadczyła z zadziwiającym spokojem - muszę skorzystać z łazienki.

Enrique zasepił się.

- Muszę iść z tobą, rozumiesz?

Na szczęście, ku wielkiej uldze Cari, steward wszedł z nią do łazienki, ale zatrzymał się przed kabiną z sedesem. Gorączkowo rozglądała się za jakimś śmiercionośnym narzędziem, ale w malutkim pomieszczeniu znalazła jedynie wieszak na papier toaletowy.

Wychodząc z łazienki, ściągnęła z wieszaka szlafrok i czysty ręczniczek, który zmoczyła w umywalce. Nie wpadło jej w oczy nic, czego mogłaby skutecznie użyć przeciwko Enrique'owi.

W kabinie zmusiła się do zjedzenia suchego rogalika i banana. Chwyciła termos z gorącą kawą, mając świeżo w pamięci bolesne skutki oparzenia, ale Enrique przez cały czas jej śniadania stał w znacznym oddaleniu.

Zbliżył się do niej, gdy niosła tacę z jedzeniem dla Josha, ale jedynie na tyle, by wycelować rewolwerem w jej skroń.

- Jeżeli chcesz, by żonie nie stała się krzywda, Keegan, to nie próbuj żadnych sztuczek i siedź cicho.

Cari odplątała krawat, związany na karku Josha, i wyciąga nęła mu knebel z ust. Wypił łyk kawy, którą podała mu Cari.

- Co tu się dzieje? - zapytała cicho.

Josh spojrzał na stewarda. Ten nie dał żadnego znaku nakazującego milczenie. Josh zamarł ze zgrozy. Zrozumiał, że to, czy Cari dowie się wszystkiego, czy nie, nie ma już żadnego znaczenia dla postanowienia o jej dalszym losie.

- Wyszedłem rano przejść się po pokładzie - zaczął. Okazało się, że było trochę za wcześnie.

Gdy ona ostrożnie ocierała jego poranioną twarz wilgotnym ręczniczkiem, zdał jej dokładne sprawozdanie z poranionych wydarzeń. Kiedy wspomniał o narkotykach i nieoczekiwanym pojawieniu się Eryka, Cari zbladła.

- Nic mu się nie stało - uspokoił ją Josh. - Poszedł do siebie, zanim sprawy przybrały... gwałtowny obrót.

Ręka trzymająca ręczniczek zadrżała. Trudno, Josh nie zamierzał ukrywać przed nią grozy ich sytuacji. Miała prawo wiedzieć, na jakie niebezpieczeństwo jest wystawiona.

- Czy rzeczywiście macie zamiar trzymać nas w tej kabine do końca rejsu? - zwróciła się gwałtownie do Enrique'a.

- Przez całe cztery dni? Przecież inni pasażerowie z pewnością będą ciekawi, co się z nami dzieje.

Enrique wzruszył ramionami, unikając jej wzroku.

- Niekoniecznie cztery dni. Możecie zdecydować się opuścić jacht na wyspie Wielki Kajman.

- Opuścić jacht? - powtórzyła za nim Cari.

- Żeby przedłużyć wasz miodowy miesiąc na tej pięknej wyspie, nie? Rzucimy tam kotwicę dziś po południu. - Machnął bronią ponaglająco. - Kończ to karmienie. Mam ważniejsze sprawy na głowie, muszę iść.

- Bardzo mi przykro, Cari - odezwał się Josh. Poczł bolesny skurcz serca na widok wyrazu jej twarzy.

- Przecież to nie twoja wina.

- Nieprawda. Moja. To ja wciągnąłem cię w tę idiotyczną zabawę w małżeństwo. Gdyby nie ja, nie brałabyś udziału w tej cholernej podróży poślubnej... i w całej tej śmierdzącej aferze.

Przerażenie w jej oczach znikło. Ku podziwowi Josha, zdobyła się na słaby uśmiech.

- Przyznaję, że niekiedy działałem zbyt pochopnie. Zdarzyło mi się to raz czy dwa. I robię coś, czego potem żałuję. Ale na pewno nie żałuję tego miodowego miesiąca z tobą.

Miał się odezwać, ale został uraczony kawałkiem rogalika, który wepchnęła mu do ust. Przeżuł go starannie, połknął i rzekł:

- Kocham cię, Cari

Jej twarz pojaśniała tak, że Josh stwierdził, iż do końca życia tego nie zapomni,

- To dobrze - szepnęła. - Bo ja też cię kocham, Josh.

Uśmiechnął się, a ona wpakowała mu do ust kolejny kawałek rogalika.

Enrique znowu zostawił ich związanych starannie i przytwierdzonych do łóżka. Ledwo wyszedł, Josh zabrał się do

uwalniania się z więzów. Ogarnęła go furia na myśl, że zamierzają skrzywdzić jego żonę. Sądził, że potrzymają ich chociaż dzień lub dwa, dzięki czemu mieliby czas na wymyślenie planu ucieczki. Ale sądząc z tego, co powiedział Enrique, ich los miał się rozstrzygnąć już po południu.

Z zaciekleścią starał się rozluźnić pęta, nie bacząc na otarte, krwawiące nadgarstki. Nagłe zauważył, jak Cari unosi oswobodzone ręce i uwalnia się od knebla. Przyglądał się zupełnie ogłupiały, jak przysuwa się do niego. Kiedy usunęła mu knebel z ust, wykrzyknął:

- Jak ci się to udało?

- Odpowiednio złożyłam i zgięłam nadgarstki, gdy Enrique mi je związał - wyjaśniała, walcząc zaciekle z krępującymi go sznurami.

- Złożyłaś nadgarstki?

- No, tak. A potem je wyprostowałam i wysunęłam dłonie z pętli. Och, Josh, tak mocno cię związał. Ty krwawisz!

- Przeżyję. Skąd znasz tę sztuczkę?

- Jaka sztuczkę? Z ustawieniem nadgarstków? Z pamiętnika kapitana Gilesa Pettibone'a. Złapali go piraci. Wiązali go na noc, ale w końcu udało mu się uciec... Nareszcie ten węzeł się rozluźnił.

Josh nie mógł powstrzymać śmiechu. Można liczyć na to, że Cari znajdzie sposób na wszystko w historycznych dokumentach.

- Daj mi do przeczytania pamiętnik Pettibone'a, gdy już będziemy w domu. - Ujął jej twarz w dłonie. - Chciałbym się dowiedzieć, jakie to inne sztuczki poznałaś.

Nie miał pojęcia, czy uda się im wrócić do domu. Ale bez

względu na to, jak się ta afera miała zakończyć, musiał teraz wyznać jej to, do czego doszedł w ciągu ostatnich godzin.

- Potwierdzam wszystko, co powiedziałem niedawno - rzekł z naciskiem. - Kocham cię. Kocham cię bardziej, niż wydawało mi się to możliwe.- Ja też cię kocham.

- Nie chcę żadnego rozwodu.

- I ja też nie - oświadczyła.

- Niewiele ci teraz mogę dać. Nie mam pojęcia, czy w najbliższym czasie mogę liczyć na jakiś dochód.

- Nic mnie to nie obchodzi. Zawsze mogę zarobić przynajmniej na pizzę i warzywa. Jakoś przeżyjemy do czasu, aż odzyskasz formę i wrócisz do golfa.

Josh uderzyła myśl, że określenie „niewiele mogę dać” może być różnie odbierane. Dla niego znaczyło to, że w tej chwili nie mógłby zapewnić jej życia na tym poziomie, do jakiego przywykł jako zdobywca najwyższych nagród. Dla niej znaczyło po prostu zaspokojenie podstawowych potrzeb.

- Możliwe, że nigdy nie odzyskam formy - wyznał szczerze. - Mój Boże! Mój wzrok zawiódł mnie rano, gdy zamierałem uderzyć Paxtona. A stał zaledwie kilka kroków ode mnie.

- Josh, posłuchaj! - Ujęła jego ręce. - Rozumiem, że znajdujesz się w krytycznym momencie swojego życia. Że nie jest pewne, czy znów będziesz mistrzem golfa. Z całego serca chciałabym wydobyć cię z kłopotów, ale nie dam rady. Mogę cię jedynie zapewnić, że cię kocham. Cokolwiek się zdarzy, stawimy temu czoło we dwoje.

- Nie chodzi tylko o moje losy. Sama jesteś w krytycznym momencie swojego życia.

Josh dostrzegł na jej wrażliwej twarzy kłębowisko Uczuć, które nią targały. Były tam i gniew, i rezygnacja, i w końcu determinacja.

- Nie odstąpiłam od zamiaru zrobienia doktoratu - oświadczyła, nie spuszczać z niego oczu. - Jeżeli zabierze mi to pięć, siedem, nawet dziesięć lat więcej, zgadzam się. Pod warunkiem, że spędzę te lata z tobą.

Powiedziała to z takim uporem, z takim przejęciem, że Josh nie mógł się powstrzymać.

- Tylko pomyśl o tych wszystkich kostiumach, które możesz wymyślić przez te lata - zaczął się z nią droczyć. - Bardzo polubiłem odgrywanie pirata oraz pana młodego. Ale niesłychanie mnie podnieca myśl o ujrzeniu ciebie w roli niewolnicy w haremie ze szmaragdem w pępku i pierścionku na każdym paluszku u nogi i...

- Josh, na litość boską!

- ...i niczym więcej na sobie - dokończył z szerokim uśmiechem.

- Upewnijmy się lepiej, czy w ogóle będziemy mieć czas na jakiegokolwiek gry - sprowadziła go na ziemię.

- Musimy mieć. - Tym razem to Josh był zdeterminowany.

Pocałował ją. Ostrożnie, ze względu na rozbitą wargę, ale z wielką czułością i miłością. Przywarła do niego ciasno.

Josh niechętnie uwolnił ją z objęć.

- Musimy Obmyślić plan ataku.

- Ataku? - wyjąkała. - Nie lepiej poczekać na powrót

Enrique'a i zastawić na niego pułapkę? Jest nas dwoje przeciwko niemu jednemu.

- Nie ma gwarancji, że będzie sam. - Josh pokręcił głową.
- Nie możemy ryzykować. A musimy się stąd wydostać, żeby ostrzec innych pasażerów. Jest nas razem dziesięcioro, a załoga liczy... ile? Cztery osoby?

- Tak - potwierdziła Cari. - Kapitan, Enrique, kucharz i sprzątaczką. Żona kucharza. Czy myślisz, Josh, że oni wszyscy są zamieszani w przemyt?

- Bezpieczniej uznać, że tak jest. Przeszukajmy kabinę. A nuż znajdziemy jakiś użyteczny przedmiot, który nam się przyda.

W skupieniu przeglądali pomieszczenie, jednak bez większego efektu. Josh ważył w dłoni dużą, ciężką butlę whisky.

- Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy na widok tej butli, jak roztrzaskanie jej na głowie kapitana - mruknął. - Żeby tylko miał szansę zbliżenia się do niego na tyle...

Przerwał i nasłuchiwał w napięciu.

- Boże! -jęknęła Cari. - Enrique już wrócił?

Rzuciła się pędem w stronę łóża. Wskoczyła na nie i starała się umieścić w pozycji, w jakiej zostawił ją steward. Gdyby udało się zwieść go choć na kilka sekund, na tyle, by wszedł do środka i Josh zdążył dopaść go przez zaskoczenie...

Tymczasem Josh, ku jej zdumieniu, oddalił się od drzwi wejściowych i zaczął podchodzić do szklanych drzwi wiodących na mały pokład. Przywarł obok nich do ściany i przygotował się do ataku, unosząc butelkę. Wpatrywali się w zaciągnięte zasłony, zza których dobiegało ostrożne skrobanie w szybę. Później rozległ się szept.

- Josh?

Cari i Josh spojrzeli na siebie z nadzieją i obawą. Cari wstrzymała oddech, gdy Josh delikatnie odsunął zasłonę i wyjrzał na zewnątrz. Odetchnęła z ulgą, widząc szeroki uśmiech Josha, który opuścił uzbrojoną rękę. Odbezpieczył zamek szklanych drzwi i do środka wślizgnął się Eryk.

Chłopiec rzucił okiem na pokierszowaną twarz Josha i gwizdnął cicho.

- A mówiłem dziadkowi, że jakieś podejrzane rzeczy działy się nad ranem.

- Jak się tego domyśliłeś?

- Wystarczyło popatrzeć na podbite oko Enrique'a - prychnął lekceważąco Eryk.

- Bystry z ciebie chłopak.

- No, nie przejmowałem się tym za bardzo, dopóki nie przyszła pora na trening, a ty się nie pojawiłeś. Kapitan coś tam gadał o miodowym miesiącu, ale to jakieś bzdury. Już od tygodnia macie miodowy miesiąc i co z tego. Tu przecież chodzi o golfa!

- Święta prawda — odrzekł z powagą Josh, uśmiechając się do żony nad głową chłopca.

Cari opuściła łóżko i dołączyła do nich.

- Jak dostałeś się na nasz prywatny pokład?

- Ześlizgnąłem się po konstrukcji markizy. - Machnął ręką niedbale, jakby było to tak oczywiste, że nawet nauczycielka historii mogła się tego domyślić. - Dziadek został na straży, na słonecznym pokładzie.

- Eryku. - Josh schwycił go za ramię. - Czy kije do golfa są na pokładzie?

- Tak. Bo co?

Josh przygryzł dolną wargę w zamyśleniu, po czym położył dłonie na ramionach chłopca, obracając go twarzą do siebie.

- Proszę cię, żebyś został tu z Cari, gdy ja z dziadkiem pójdziemy zobaczyć się z kapitanem. Nie mam nikogo, komu mógłbym powierzyć opiekę nad nią - zaakcentował, tłumiąc protest chłopca. - A tak nie będę się o nią martwił w czasie mojej... dyskusji z kapitanem.

Spojrzał na Cari znacząco. Zrozumiała, że ma za zadanie przypilnować Eryka i chronić go w razie niebezpieczeństwa. Zgodziła się, chociaż wbrew swojej woli. Zostali więc oboje z Erykiem, okropnie zdenerwowani i spięci, śledząc wzrokiem Josha wysuwającego się przez szklane drzwi na pokład przy kabinie.

Josh, kryjąc się w cieniu markizy, ostrożnie przesunął się i wyciągając szyję, wyjrzał na słoneczny pokład. Ku swej ogromnej uldze dostrzegł opierającą się o balustradę tęgą postać z łysą czaszką.

Cała sprawa zakończyła się tak gładko i szybko, że Josh czuł się wręcz zawiedziony. Był żądny krwi. Pięści go swędziały na myśl o przyłożeniu Enrique'owi. Pragnął widzieć Paxtona na kolanach.

Miał okazję do jedyne go dobrego zamachu kijem golfowym. Idealnie trafił w nadgarstek Enrique'a, wytrącając mu rewolwer z ręki. Enrique zawył, a Paul Sanders błyskawicznie podniósł broń z pokładu i skierował go w stronę stewarda.

Następnie dwóch pasażerów potraktowało stewarda bez

litości, krępując go dokładnie i zostawiając pod nadzorem innego pasażera, uzbrojonego w kij golfowy.

Niewielki zastęp dzielnych ochotników ruszył pod przewodnictwem Josha w kierunku kapitańskiego mostka. Na widok broni zabranej Enrique'owi, kapitan Paxton poddał się bez walki. Kucharz i jego żona byli nie uzbrojeni i wydawali się absolutnie zaskoczeni rozwojem wydarzeń. Niemniej, ze względu na bezpieczeństwo, oni także znaleźli się pod strażą.

Josh stanął przed grupą pozostałych pasażerów i zapytał:

- Czy ktoś z państwa potrafi sterować jachtem?
- Mam własny jacht - zgłosił się jeden z pasażerów. - Jest wprawdzie dużo mniejszy od tego, ale w zasadzie co za różnica?
- A więc, do steru, kapitanie - zsalutował Josh. - Jacht należy do pana, przynajmniej do momentu pojawienia się straży morskiej.

Sześć godzin później Nautilus III z wdziękiem podpływał ku drewnianemu molu w porcie Georgetown.

Cari, trzymając się kurczowo burty, z przerażeniem obserwowała tłum kłębiący się na pomoście. Chyba wszyscy mieszkańcy Wielkiego Kajmanu zjawili się z powodu ich przybycia, tak jak i wszyscy dziennikarze z całych Karaibów.

Gdy jacht cumował, reporterzy szykowali aparaty, nawołując nieustannie:

- Josh! Hej, Josh!
- Keegan, spójrz tutaj!

Mężczyzna stojący u jej boku podniósł rękę na powitanie. Cari podziwiała jego opanowanie.

Josh ostrzegł ją, że wezwanie o pomoc nadane z ich jachtu odebrało wiele statków różnych bander. Wiadomości rozeszły się błyskawicznie. Była przygotowana na obecność dziennikarzy, ale nie na taki... rozhisteryzowany tłum!

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach na myśl spotkania się oko w oko z tą bandą!

.- Trochę cię to onieśmiela? - Opiekuńcze ramię objęło ją w talii.

- „Trochę” to zbyt łagodne określenie.

- Pamiętaj, co ci wspominałem o dziennikarzach? Mów im tylko to, co chcesz, żeby usłyszeli, i nie przejmuj się tym, co o tobie powiedzą lub napiszą.

- Mam lepszy pomysł. Ty im będziesz opowiadał, a ja się wymknę na brzeg później.

- Go to, to nie, kochanie - zaśmiał się Josh. - Przyrzekłaś, że razem będziemy stawiać czoło przeciwnościom.

Tym słowom towarzyszył długi, namiętny pocałunek, który został nagrodzony burzliwą owacją zgromadzonego tłumu.

- Gotowa? - zapytał Josh.

- Nie - westchnęła. - Ale zdaję sobie sprawę, że musimy przedrzeć się przez ten tłum, by dostać się na ląd i rozpocząć poszukiwania szmaragdu, pasującego do mojego pępka.

Oko Josha błysnęło.

- Cari! - Evelyn przepychała się przez tłum gotowych do wyjścia pasażerów. Rozsiewała blask brylantów, którymi była obwieszona. Wyraźnie szukała sposobności, by skierowano na nią obiektywy kamer.

- Przez to całe zamieszanie omal nie zapomniałam wręczyć wam tego! - Podała Cari udekorowane pudełko. - To

nic wielkiego. Mała pamiątka od Paula, Eryka i mnie. Mam nadzieję, że wam się spodoba.

Cari rozpakowała prezent i zajrzała do środka. Na widok fotografii oprawionej w ramkę z kryształu i srebra wydała okrzyk zachwytu.

- Evelyn! Ogromnie ci dziękuję!

Z zamglonymi ze wzruszenia oczami oglądała zdjęcie, zrobione w momencie krojenia tortu weselnego przez młodą parę. Nie mogła oderwać oczu od Josha i jego łobuzerskiego uśmiechu.

W chwilę później stała obok niego na molo i słuchała jego żartobliwych, dowcipnych odpowiedzi.

- Widzieliśmy ten pocałunek, Keegan - krzyknął ktoś z głębi tłumu. - Kim jest ta tajemnicza dama?

Josh spojrzał na Cari z taką czułością, że mocniej przycisnęła do piersi prezent od Evelyn.

- Ta dama jest moją żoną - odpowiedział.

EPILOG

Drzwi Gułliver's Travels otworzyły się gwałtownie. Tiffany Tarrington Toulouse wpadła do środka z zarumienionymi policzkami i srebrzystą grzywą rozwianą przez listopadowy wiatr.

- Lucy! Jimmy! Wszyscy! Widzieliście dzisiejsze gazety?

Jej wyraźne podniecenie odciągnęło Lucy Falco od ekspresu do kawy, a Jima Burnsa od jego komputera. Pozostali agenci odłożyli słuchawki telefonów i zebrali się na środku pomieszczenia, spoglądając przez ramię Tiffany na gazetę, którą właśnie rozkładała.

- Spójrzcie, to Josh Keegan i ta kobieta, którą poznał na balu Halloween. Pamiętasz, Lucy, opowiadałaś nam o tym niby-ślubie. Przy zbieraniu datków?

- Jakże mogłabym o nim zapomnieć? - odparła Lucy z uśmiechem. - Każda kobieta na balu, łącznie ze mną, o mało nie zemdląła z zazdrości, kiedy Josh mówił „tak”, chociaż to było tylko na niby.

- To nie było na niby! Naprawdę wzięli ślub! I wykorzystali ten rejs, który Jimmy załatwił, żeby pojechać w podróż poślubną.

- Poważnie? - były kucharz i sprzedawca używanych samochodów przemieniony w agenta gapił się na zdjęcie naj-

słynniejszego kawalera Atlanty obejmującego ramieniem kobietę opisaną jako jego żonę.

- Ale o co chodzi z tym pirackim dramatem na morzu? - spytała Lucy, marszcząc brwi i usiłując przeczytać nagłówki.

Oczy Tiffany błyszczały energią, która zaprzeczała jej dacie urodzenia.

- Cóż, zdaje się, że ta wspaniała okazja, którą Jimmy znalazł, nie była taka cudowna, jak się wydawało. Kapitan dał nam taką zniżkę, bo rejsy turystyczne były przykrywką dla przemytu narkotyków.

- Narkotyków! - Lucy otworzyła szeroko oczy. - Wysłałiśmy Keegana i... i jego żonę na dziesięciodniowy rejs na pokładzie statku przemycającego narkotyki?

- O, nie - jęknął Jimmy. - Kiedy pan Gulliver o tym usłyszy, wyląduję z powrotem przy używanych samochodach!

Lucy wyrwała gazetę z upierścienionych rąk Tiffany i zapoznała się ze szczegółami afery, w którą niechcący wplątali swoich klientów. Przynajmniej nikomu nie stała się krzywda, pomyślała z ulgą. Spojrzała na zdjęcie, uspokajając się na widok twarzy panny młodej. Lucy przypomniała sobie ponurą minę Cari O'Donnell, gdy ta przyjmowała od niej nagrodę, i doszła do wniosku, że podczas rejsu wydarzyło się parę rzeczy, o których ani panna młoda, ani pan młody nie powiedzieli dziennikarzom.

- Porozmawiam z panem Gulliverem - uspokoiła zdenerwowanego Jima Burnsa. - Szef zrozumie, że w żaden sposób nie mogłeś wiedzieć o tym przemycie.

Lucy pracowała już z nieuchwytnym szefem od kilku lat.

Komunikowała się z nim głównie za pomocą telefonu i faksu. Z pewnością nie będzie tym zachwycony, ale zawsze był sprawiedliwy i rozsądny.

Uśmiechnęła się do całej grupy.

- Wszyscy musimy wyciągnąć wnioski z tego doświadczenia. Na przyszłość starajmy się, by oferta dla nowożeńców nie była tak... urozmaicona. Pozostaniemy przy już wypróbowanych środkach transportu i hotelach.